

ROBYN DONALD

Powrót barbarzyńcy

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Drzwi żałośnie jęknęły, jakby skarżąc się na brutalność osoby, która je właśnie otworzyła, i do pracowni studia dekoracji wewnątrz wpadła Alana Richmond. Rzuciła na krzesło teczkę.

- Widzę, że nie poszło najlepiej - zauważyła Tegan Jones, unosząc głowę nad szkicownika.

- Poszło wręcz fatalnie! Ten Kieran Sinclair to wypisz wymaluj Tarzan skrzyżowany z despota. Co za władczy ton! Jakaż zdolność przemieniania człowieka w pył i proch samym tylko spojrzeniem! Więc kiedy przedstawiłam mu swój projekt, nad którym biedziłam się przez bite trzy tygodnie, niedbale rzucił nań okiem i wiesz, co powiedział? „Szanowna pani Richmond - Alana nastroiła głos na głębokie basy - bez trudności mogę wyobrazić sobie panią w tych pokojach, ale już nie starcza mi wyobraźni, aby zobaczyć w nich siebie”. - Westchnęła. - Oto jak zostałam potraktowana.

Mimo że odegrana scenka zawierała spory ładunek komizmu, Tegan nadal utrzymała skupiony i poważny wyraz twarzy.

- No to zachował się dość bezczelnie - mruknęła, żeby tylko coś powiedzieć.

Ciało jej ociekało polem. Klimatyzacja nie działała. Otwarte na oścież okna przynosiły raczej względną ulgę. To upalne i parne piątkowe przedpołudnie zdawało się zapowiadać, że za kilka godzin może paść rekord gorąca w skali co najmniej dziesięciolecia.

Styczeń w Nowej Zelandii jest szczytowym okresem letnich upałów. Komu udało się wziąć urlop, ten moczył się teraz w oceanie lub wylegiwał w cieniu w jakiejś górskiej dolinie. Ci jednak, którzy pozostali w Auckland, musieli dusić się i gotować w nagranych murach. Mimo wakacyjnego exodusu, miasto tętniło życiem. Wystarczyło choćby wyjrzeć przez okno na główną arterię, aby zobaczyć nieprzerwany potok samochodów i tłumy przechodniów.

- Bezczelnie, owszem, lecz przede wszystkim protekcyjnie - parsknęła Alana, siadając na obrotowym krześle. Była drobną blondynką, która mimo swych trzydziestu dwu lat wyglądała prawie dziewczęco. - A w ogóle to bardzo filmowy

gość. Na jego widok nogi wrastają człowiekowi w ziemię, szczęka opada, a duszę zalewa żal, że nie jest się co najmniej Kim Basinger. Bary od ściany do ściany. Szalenie przystojna twarz. Po prostu piękny, jeśli w ogóle można tak określić faceta.

Tegan uśmiechnęła się. Ciało jej przebiegł lekki dreszcz. Całkowicie zgadzała się z Alaną. Kieran Sinclair był piękny, ale budzącym lęk pięknem Lucyfera, księcia ciemności.

- Nie brakuje mu też inteligencji - dorzuciła ze swej strony.

- Głupi czy mądry, zachował się wobec mnie niczym zwierzę złaknione krwi. - Alana spuściła wzrok na swoje małe dłonie, które leżały bezradnie na jej kolanach. - To była tutaj moja pierwsza większa robota i, zdaje się, skończyła się niewypałem. Możecie przejąć ją po mnie.

Tegan, mimo że pięć lat młodsza od koleżanki, czasami czuła się dużo od niej dojrzała.

- Nie przejmuj się. Ani ja, ani Blair nie zamierzamy wyrwać ci tego zlecenia. Od czasu do czasu trafia się trudny klient i wówczas wiele zależy od tego, jak się z nim postępuje. Po prostu źle go odcyfrowaliśmy. Opracowałaś nowoczesny projekt, bo takiego zdawał się żądać, a teraz kręci nosem. A właściwie co konkretnego powiedział?

- Raczej niewiele konkretów. Mruknął coś, że przypomina mu to wnętrze tortu lodowego.

Tegan uniosła ku górze swe wielkie złotawobrazowe oczy. Westchnęła i uśmiechnęła się.

Alana rozpoznała twarz, choć widać było, że ból porażki jeszcze nie minął.

- Zaczęłam coś wyjaśniać, lecz przerwał mi. Powiedział, że jego dom ma siedemdziesiąt lat i nie przypomina w niczym tych futurystycznych rezydencji, których ostatnio namnożyło się w Auckland jak grzybów po deszczu. Gdy znów otworzyłam usta, gdyż ostatecznie jestem istotą mówiącą, zmroził mnie tym swoim uśmiechem krwiożerczej bestii, po czym dodał, że w moim projekcie widać wprawdzie oryginalny styl i smak nowoczesności, ale że jego tradycjonalizm każe mu się trzymać całkiem innych wzorów. A kiedy wydusiłam wreszcie z siebie, że mogę rzecz przerobić, zadzwonił po sekretarkę na znak, że rozmowa skończona.

- Oni zawsze wynajdują dziury w całym - Tegan próbowała pocieszyć koleżankę. - I zazwyczaj to, co się im nie podoba, wpierw sami zamówili.

Alana włożyła w projekt mnóstwo pracy i serca i miała prawo czuć się zraniona. Szczególnie gdy klient zachował się w tak brutalny i bezwzględny sposób, jak w tym wypadku. Z drugiej jednak strony odmowy przyjęcia gotowego projektu zdarzały się w tym biznesie dość często. Niewykluczone więc, że przygnębienie Alany tłumaczyło się czymś jeszcze. A nuż straciła głowę dla Sinclaira? - pomyślała Tegan.

- Lepiej pójdę już i powtórzę to wszystko Blair - powiedziała Alana, wstając i sięgając po teczkę.

Tegan odprowadziła ją wzrokiem do drzwi, po czym znów pochyliła głowę nad biurkiem. Ale tym razem zamiast szkiców i notatek zobaczyła Kierana Sinclaira sprzed dziesięciu lat. Piękną, trochę dziką twarz, na której malowała się bezbrzeżna pogarda.

I usłyszała jego głos, głos prokuratora albo sędziego trybunału, którym skazywał ją na wygnanie ze świata ludzi uczciwych.

- Ty mała, nędzna oszustko! Nigdy nie zrozumieję, jak Sam mógł zadurzyć się w takiej cynicznej oportunistce.

- Wybacz - szepnęła, czując, że traci grunt pod nogami. - Nie kocham go na tyle, by wyjść za niego za męża. W ogóle go nie kocham. Uważałam go dotąd za przyjaciela.

- Więc dlaczego pozwoliłaś mu karmić się złudzeniami?

Tegan poczuła się jak zbrodniarka.

- Nie miałam pojęcia, że zakochał się we mnie.

Mówiła prawdę, ale nie była to cała prawda. Przecież nie mogła powiedzieć najlepszemu przyjacielowi Sama, że nawet w najśmielszych fantazjach nigdy by jej nie przyszło do głowy, że człowiek przykuty do fotela na kółkach i praktycznie niezdolny do skonsumowania małżeństwa, mógłby nosić się wobec niej z takimi zamiarami.

- Nic nie wiedziałaś o jego uczuciach, lecz bardzo dobrze o jego bogactwie. - Kieran nie ustawał w oskarżeniach, a jego niebieskozielone oczy płonęły lodowatym ogniem nienawistnej pogardy.

Czuła się ostatnią z nędzarek, ale nawet ostatniej z nędzarek przysługuje prawo do obrony.

- Wiem, że zachowałam się bardzo nieładnie, ale wyobrażał sobie zbyt wiele. Nigdy nie obiecywałam mu swojej ręki. Nigdy też nie powiedziałam mu, że go kocham. Po prostu bardzo lubię Sama.

- A jeszcze bardziej jego pieniądze, których nigdy na ciebie nie żałował.

Jej głowa opadła niczym kwiat, który swoim ciężarem złamał kruchą łodygę. Owszem, Sam nie szczędził na nią pieniędzy, a nawet ciskał je pełnymi garściami, lecz cóż mogła na to poradzić? Odmówiła przyjmowania prezentów, więc on wziął się na sposób i zaczął zapraszać ją do luksusowych lokali. Miała przestać się z nim spotykać?

Okazało się, że Kieran Sinclair nie wyczerpał jeszcze całego swego gniewu i wzdąry.

- Według mnie jest to prostytutka, i to najgorszego rodzaju, ponieważ nawet nie musisz iść z nim do łóżka. Zresztą żaden normalny mężczyzna nie mógłby dopatrzeć się w tych twoich pischczelach niczego szczególnie pociągającego.

Miała osiemnaście lat. Była chuda, wysoka, niezgrabna w ruchach. Ot, źrebię, które zawadza jeszcze o swoje długie nogi. Wiedziała, że nie jest zbyt atrakcyjna, lecz bezlitosna ocena Kierana uczyniła z niej fizycznego potwora. Myślała przez chwilę, że umrze z upokorzenia. Ale najgorsze miało dopiero nastąpić.

- Proś Boga, żebyśmy już nigdy więcej się nie spotkali - ciągnął głosem, w którym pobrzmiwała groźba - bo inaczej zapłacisz mi za to wszystko. I kto wie, czy nie będę wówczas setnie się bawił, widząc, jak regulujesz swoje długi.

Jeszcze dziś, po dziesięciu latach, groźba ta przejmowała ją dreszczem. Jakże młoda i naiwna wówczas była, a również jak bezgranicznie głupia. Naraziła w pewnym momencie całą swoją przyszłość, ponieważ nie potrafiła zdobyć się na powiedzenie „nie” mężczyźnie, który jej potrzebował. Mało brakowało, żeby faktycznie wyszła za Sama. Dopiero interwencja matki zatrzymała ją na tej drodze ku przepaści.

Biedny Sam. Był na granicy załamania, ale na szczęście wziął się w garść. Odtąd bez reszty poświęcił się interesom. Rozszerzył do ogromnych rozmiarów swe finansowe imperium. Ożenił się nawet, lecz małżeństwo to okazało się tylko krótkim epizodem. Obecnie żył w Ameryce, lecz jego sława jako biznesmena przekraczała granice kontynentów.

Tegan pamiętała, że w tamtych czasach Sam darzył Kierana kultem należnym bohaterom bądź półbogom. To bowiem Kieran, jedyny i wierny przyjaciel, podtrzymywał go w jego samotności i rozpaczy kalekiego dziecka, w którego przyszłość zwątpili nawet sami jego rodzice. To Kieran natchnął go otuchą i wiarą w siebie. To Kieran wreszcie okrutnie rozprawił się z dziewczyną, która złamała przyjacielowi serce.

Nie musiał być aż tak okrutny i brutalny. Gdyby przyjrzał się jej dokładniej, zobaczyłby z pewnością również okoliczności łagodzące. Ale on wolał uważać się za karzącą rękę.

Wargi Tegan skrzywiły się w gorzkim uśmiechu. Przykład Alany wskazywał, że minione lata nie złagodziły bynajmniej jego brutalności.

Kieran najpierw wyjechał do Londynu, skąd wrócił po kilku latach z jakimiś pieniędzmi. Włożył je w dogorywającą firmę finansową jednego ze swoich wujów i w krótkim czasie uczynił z niej największy bank handlowy w Nowej Zelandii. Jego zdjęcia regularnie ukazywały się w prasie w sąsiedztwie panegirycznych o nim artykułów. Miał teraz około trzydziestu pięciu lat i pozycję jednego z największych finansistów w kraju.

Fascynował i zarazem przerażał Tegan. Miarą tej fascynacji był chociażby fakt, iż zapamiętała w najdrobniejszych szczegółach ostatnią z nim rozmowę. I mimo że miał urodę upadłego anioła, pozostała w jej pamięci jego gniewna i groźna twarz Najwyższego Sędziego.

Odgarnęła z rozpalonych policzków ciemnokasztanowe włosy. Nie było sensu dumać nad zamierzczłą przeszłością. Miała konkretną pracę do wykonania.

Pięć minut później zadzwonił telefon. Sięgnęła po słuchawkę. Usłyszała głos Blair, a w nim wyraźną nutę niepokoju.

- Musimy porozmawiać. Czy mogłabyś wpaść do mnie? Ja nie mogę, gdyż oczekuję telefonu z El Amir.

Wiązały wielkie nadzieje z ewentualnym otrzymaniem zamówienia z tego arabskiego emiratu. Istniała szansa i nie można jej było zmarnować. Bądź co bądź chodziło o kompleksowy projekt wyposażenia kilku-dziesięciopokojowego pałacu.

- Przypuszczam, że wiesz już wszystko od Alany? - zapytała Blair, gdy Tegan zjawiała się w jej pracowni.

- Tak, i to nawet ze smakowitymi dodatkami. Moim zdaniem, trudno nawet ją winić. Facet okazał się, delikatnie mówiąc, nietaktowny.

Blair wzruszyła ramionami.

- Jest zbyt grubą rybą, aby musiał się liczyć z jakąś tam dekoratorką wewnątrz. Nie wolno nam jednak wypuszczać go z rąk. Nie chciał jednej, więc może przyjmie drugą. Co ty na to, Tegan?

Tegan poczuła, że zalewa ją fala strachu.

- Dziesięć lat temu powiedział mi bez ogródek, że nie radzi mi, bym kiedykolwiek przecięła mu drogę.

Blair westchnęła.

- Nie ma chyba człowieka, który nie miałby z kimś kiedyś jakiegoś zatargu.

- Byłam przekonana, że Alana poradzi sobie z tym zleceniem.

Zatrudniły Alanę, ponieważ była dobra w swoim zawodzie i gotowa poświęcić się pracy. Przyjmując ją wiedziały poza tym, że płatne zajęcie będzie spełniało w jej przypadku również rolę terapeutyczną. Rozeszła się niedawno z mężem i przeżyła to bardzo boleśnie. Została z dwójką dzieci, bez grosza przy duszy.

- Ja również. Cóż, miała jak najlepsze chęci. Próbowwała. Ale ty powinnaś rzecz doprowadzić do końca. Chyba nie muszę dodawać, że pusto w naszej skarbonce.

- Nie musisz.

Zamilkły. Myślały o tym samym. Nagle załamanie się notowań na giełdzie obniżyło do połowy ich dochody. Nadal bieżące zarobki szły na odrabianie poniesionych strat. O ile jednak przedtem zasypywane były ofertami, to teraz o pracę trzeba było zabiegać. Łatały dziury, wiązały koniec z końcem. Na razie nie groziło im bankructwo, ale na horyzoncie zaczynały gromadzić się chmury.

- Wiem, że sprawia ci przyjemność doradzanie mieszkańcom bloków, jak mają sobie urządzić swoje przytulne, ciasne gniazdko, lecz taką filantropią nie uzdrowimy naszych finansów - powiedziała Blair. - Jedynie duży kontrakt może nas uratować.

- Wiem i dlatego podejmę się realizacji tego zlecenia od Sinclaira. Alana tymczasem przejmie Sheridanów. Przedstawię ją im już dziś po południu. Mają hopla na punkcie nowoczesności, więc powinna w pełni zadowolić ich gusty. Co zaś się tyczy projektu dla Sinclaira, to nie sądzę, abym miała z nim dużo roboty. Oprę się na danych z projektu Alany. Ty jednak, Blair, musisz wziąć mnie pod swoje skrzydła. Facet niegdyś pogardzał mną. Muszę liczyć się z tym, że wyrzuci mnie za drzwi. To brutal. Nawet gdybym do tej pory wierzyła, że przez te dziesięć lat cokolwiek złagodniał, to po relacji Alany prędko pozbyłabym się tych złudzeń.

- Ale co on właściwie ma ci do zarzucenia? - Senne oczy Blair zwiodyły już niejednego. W istocie była przenikliwą obserwatorką. - Tylko mi nie mów, że tak go rozwścieczyła nic odwzajemniona miłość Sama do ciebie. Takie rzeczy zdarzają się na każdym kroku. Trąć wręcz banałem.

- Zobaczył we mnie wyrachowaną naciągaczkę.

- Bzdura. Gdybyś faktycznie leciała na pieniądze, to właśnie byś wyszła za Sama, a potem oskubała go co do grosza. Czy sądzisz, że Sinclair wie, że pracujesz w tej samej firmie, co Alana?

Tegan westchnęła.

- Nie mam żadnej pewności, lecz uważam, że raczej dałby sobie uciąć prawą rękę, niż skontaktował się z firmą, której jestem współwłaścicielką. A może w całej tej sprawie przesadzam i histeryzuję, bo prawda jest taka, że Sinclair nawet mnie już nie pamięta.

- Ale ty nie wierzysz w taką możliwość. - Tegan ironicznie uśmiechnęła się.

- Nie. Kieran nie wygląda mi na człowieka, który wyrzuca z pamięci dawne urazy.

- Więc będziemy musiały zastosować zasłonę dymną - powiedziała Blair mocnym głosem. - Masz niezwykły talent ożywiania starych, omszałych domostw, dom Sinclaira jest właśnie jednym z nich. A swoją drogą, zachodzę w głowę, czym się kierował, kupując tę posiadłość, skoro za znacznie mniejsze pieniądze mógł stać się właścicielem nadmorskiej komfortowej rezydencji?

- O jakiej to dymnej zasłonie wspomniałaś? - zapytała Tegan z nutką podejrzliwości w głosie.

Blair uśmiechnęła się konspiracyjnie.

- Kieran Sinclair ma w planach konferencję bankierów w Szwajcarii, po której zamierza zatrzymać się w Alpach na dłużej, aby poszaleć sobie na nartach. Niektórym dobrze się żyje, nie uważasz? Otóż może go nie być nawet dwa miesiące.

- Skąd masz te wszystkie informacje?

- Pół godziny temu zadzwoniła do mnie jego sekretarka. Sinclair oczekuje, że to ja przejmę zlecenie. Chce zobaczyć wstępny projekt najpóźniej za tydzień i wtedy dopiero podejmie decyzję, czy ewentualnie zatrudni nas. - Blair przez chwilę bawiła się piórem. - Co to właściwie za facet?

Tegan zrobiła taką minę, jakby dano jej do rozstrzygnięcia jakąś zawiłą kwestię teologiczną.

- Przeczytałam niedawno artykuł o nim, że jest człowiekiem złożonym duchowo, trochę tajemniczym, lecz w sumie fascynującym. Ja ze swej strony znam tylko jedną pozytywną cechę jego charakteru: lojalność wobec przyjaciół.

- Skoro jest taki fascynujący, to musimy mu przygotować równie fascynujący projekt, przede wszystkim zaś mocno zakorzeniony w tradycji. A więc do dzieła, kochanie.

- Do dzieła - powtórzyła Tegan bez szczególnego entuzjazmu.

Blair rozjaśniła twarz w sympatycznym uśmiechu.

- Przy odrobinie szczęścia nie będziesz nawet musiała się z nim widzieć. Czy to ktoś, kto lubi patrzeć pracownikom na ręce?

- Nie. Raczej ktoś, kto innym zleca sprawdzanie jakości wykonanej pracy. Trafny wybór ludzi to zresztą spora część jego sukcesów.

- W takim razie sprawa wydaje się jeszcze łatwiejsza. Po prostu musisz umiejętnie schodzić mu z drogi - Tegan uśmiechnęła się ironicznie.

- Już widzę tę rozkoszną zabawę w chowanego. Ja na drzewie, on pod drzewem. Ja za szafą, on przy oknie. I tak przez całe tygodnie - westchnęła. - Ale chyba trzeba wziąć się do pracy. Kiedy wylatujesz do El Amir?

- Za dziesięć dni.

Już sam fakt, że brały udział w konkursie na najlepszy projekt, wbijał je w dumę. Blair poznała syna emira w Waikato, dokąd przyjechał w sprawie zakupu koni wyścigowych. Teraz przypomniał sobie o niej i dał im wielką szansę. Gdyby wygrały konkurs, weszłyby przebojem na międzynarodowy rynek. Przyszłość stanęłaby przed nimi otworem.

- Mam nadzieję, że Kieran Sinclair nie domyśli się mojej ręki w swojej sypialni czy gabinecie - powiedziała Tegan z chmurnym wyrazem twarzy.

- Jest biznesmenem, a tego rodzaju ludzie kierują się w życiu wyłącznie rachunkiem ekonomicznym. Jeśli już w coś zainwestuje, to nie pójdzie na finansową stratę tylko dlatego, że nie chciałaś poślubić jego przyjaciela. Poza tym jego dom będzie przez długi czas w centrum uwagi całego Auckland, a ściślej mówiąc, całego bogatego Auckland. Jeżeli tutaj wygramy, to ewentualne fiasko w konkursie na pałac emira będzie tylko smutną porażką, a nie druzgocącą klęską.

Tegan spojrzała w zielone, trochę senne oczy współniczki. Dużo jej zawdzięczała. To właśnie Blair pięć lat temu wyjednała u swego ojca pożyczkę na rozruszanie interesu. Ale ich przyjaźń zaczęła się jeszcze w szkole, gdzie były dwiema najwyższymi dziewczynami i wspólnie stawiały czoło różnym udrękom z tym związanym. Talentem dorównywały sobie, ale ich artystyczne zamiłowania nieco się różniły. Podczas gdy Blair lubiła przepych, bogactwo i wystawność, Tegan opanowała trudną sztukę umiaru, syntezy, godzenia sprzeczności. Toteż, najlepsza była w projektowaniu wnętrza starych domostw, gdzie zaprowadzała cudowną równowagę pomiędzy tradycją a nowoczesnością.

- Chyba masz rację - przyznała z westchnieniem.

- A poza tym już dawno zwróciłaś na ten dom uwagę. Marzyłaś o tym, aby się do niego przymierzyć, zanim jeszcze kupił go Sinclair. Masz więc spełnienie swych marzeń i wspaniałe pole do popisu.

- Po prostu nic mogłam ścierpieć, że poprzedni właściciele pozwalają takiemu cudowi murszeć i popadać w ruinę.

Tak, dom ten, stojący wśród rozległego, zapuszczonego parku, był prawdziwym cudem architektonicznym początku stulecia. Musiał kosztować Sinclaira majątek. Ale kto wie, czy jego restauracja nie pochłonie jeszcze większej sumy.

- Skoro mówimy już o budynkach pokrytych patyną lat, to zapylam o twój wczorajszy wieczór w teatrze Mercury. - Blair poprawiła się na krześle. - Kim był ten przystojniak, z którym widziałam cię na widowni? Myślałam, że ostatnio do twojego wolnego czasu zdobył sobie wyłączne prawa Ray Turner. Ale ty chyba przebierasz w nich jak w ulęgałkach, by każdego w końcu z pogardą odtrącić.

- Lekka przesada, Blair, z tą ilością. Poza tym nie ma we mnie ani odrobiny pogardy.

- Więc kim jest twój nowy czaruś i co się stało z władcym Rayem?

Tegan poczuła się przyparta do muru.

- Ależ z ciebie wścibska osobka. Rayowi nagle zachciało się żeniaczki.

- Żadna to dla mnie nowość. Inne kobiety się skarżą, że ich amantom tylko łóżko w głowie, a ty, że małżeństwo. Jak ty to w ogóle robisz? I dlaczego w końcu nie wyszłaś za żadnego?

- Nie spotkałam jeszcze mężczyzny, który przekonałby mnie, że więzy małżeńskie są czymś lepszym od braku tych więzów.

Zazwyczaj tak właśnie odpowiadała na tego rodzaju pytania. Odślaniała jedynie część prawdy. Cała prawda była bardzo skomplikowana i nawet dla niej samej niezbyt jasna. Niemniej pozostawało faktem, że gdy tylko któryś mężczyzna zaczynał wspominać o małżeństwie, seksie bądź poważniejszych zobowiązaniach, natychmiast szedł w odstawkę.

- Ale wracajmy do następcy Raya - powiedziała Blair. - Czekam na jakieś konkrety.

Tegan ostentacyjnie westchnęła.

- Nazywa się Peter Hampshire i jest kawalerem.

- A więc albo snuje poważniejsze plany, albo chce zostać twoim kochankiem. Czy już zdaje sobie sprawę, że droga do twojego łóżka jest długa i ciernista?

Tegan zmrużyła oczy i zaciśnęła usta. Niekiedy miała wrażenie, że Blair postrzega ją na wylot.

- Powiedziałam mu, że nie jestem z tych z różowej serii, on zaś na to odparł, iż również siebie w niej nie widzi.

- I ty mu uwierzyłaś? Doprawdy, Tegan, niewiele nauczyłaś się w życiu, naiwna duszyczko. OK, OK, nic więcej nie powiem, chyba to tylko, że mężczyźni nie mają zielonego pojęcia, co to takiego platoniczna miłość. Im zawsze w głowie twoje ciało.

Słyszac śmiech przyjaciółki, Tegan pokazała jej język i paradnym krokiem wyszła z pokoju.

•

- W porządku, Geoff. Pamiętaj tylko, że w zależności od kierunku padania światła draperie te dają inny kolorystyczny efekt. Musisz również nieco przyciemnić mahoń filunków w bibliotece.

Geoff, architekt kierujący remontem domu Sinclaira, w lot pojmował wszystkie wskazówki i polecenia, tam zaś, gdzie zmuszony był wykazywać inicjatywę, bezbłędnie odgadywał intencje współpracującej z nim dekoratorki.

Pożegnali się i Tegan wyszła na frontowy półkolisty taras, którego schody opadały zakolami na główny dziedziniec. W tym samym momencie zatrzymał się na podjeździe oliwkowy jaguar i wysiadł z niego wysoki, barczysty mężczyzna, ubrany w ciemny garnitur.

Serce Tegan zakotało, jakby chciało wyrwać się z klatki żeber. Minęło dziesięć lat i znów patrzyła na Kierana Sinclaira. Natomiast on jeszcze jej nie zauważył, gdyż spoglądał w stronę kortu tenisowego, gdzie z wywrotki sypał się na ziemię ceglany miał.

Niewiele się zmienił. Wciąż niemożliwie przystojny, przesunął się tylko jak gdyby od gniewnej młodości ku władczej dojrzałości, co widoczne było chociażby w sposobie, w jaki trzymał głowę lub wodził spojrzeniem po otoczeniu.

A więc stało się! Tegan lękała się takiej chwili już od przeszło miesiąca i w końcu taka chwila nadeszła. Spotkali się i nie było możliwości ucieczki. Oczekiwała powrotu Sinclaira dopiero za kilka tygodni, ale widocznie z jakichś przyczyn zdecydował się skrócić swój pobyt w Szwajcarii. Sytuację komplikował fakt, że Blair nadal przebywała w El Amir. A przecież to ona w przekonaniu Kierana była faktyczną wykonawczynią projektu.

Odwrócił się i ich oczy spotkały się. Zmarszczył czoło i nie zwlekając wbiegł po schodach na taras.

- Patrzcie państwo, kogóż my tu widzimy? Tegan Jones, mistrzynię w oskubywaniu mężczyzn. Czy poluje pani na kolejną ofiarę? - Słowa te brzmiały prześmiewczo i ironicznie, jednak twarz Kierana wyrażała zimną niechęć, zaś w jego oczach płonęła pogarda.

Tegan spodziewała się mniej więcej takiego ataku, więc nie poczuła się zaskoczona. Miała też czas na zasłonięcie się tarczą cierpliwości.

- mDoglądam prac przy wystroju wewnątrz pana domu, panie Sinclair - odparła opanowanym głosem.

Ściągnął brwi, które zlały się w jedną czarną krechę.

- A kto panią do tego upoważnił? O ile pamiętam, a pamięć w takich wypadkach rzadko mnie zawodzi, nadzór i wszystkie inne czynności zleciłem niejakej Blair Cartwright.

- Wiem o tym, z tym że Blair przebywa obecnie za granicą.

- Guzik mnie obchodzi, gdzie poniosło tę panią, do Honolulu czy na Biegun Północny. Istotne jest tylko to, że podjęła się tej pracy i zgodnie z warunkami kontraktu musi wykonać ją osobiście. Pani zaś nie chcę w ogóle tu widzieć. Pani dla mnie nie istnieje.

Tegan poczuła, że cierpliwość opuszcza ją, a krew zaczyna się burzyć w jej żyłach.

- Nieważne, panie Sinclair, czy istnieję, czy też nie istnieję dla pana. Faktem pozostaje, że jako współwłaścicielka firmy, z którą podpisał pan kontrakt, sama sobie wydałam upoważnienie do nadzorowania prac. Jeśli wyrzuci mnie pan, będę zmuszona przysłać tu Alanę Richmond, moją współpracownicę.

Sinclair aż parsknął ze złości.

- Tę fanatyczną geometrię i abstrakcję? Jej również nie chcę. Ta Cartwright chyba upadła na głowę, skoro wydaje się jej, że zadowolę się jakimiś podrzutkami i namiastkami. Radziłbym pani jeszcze dziś do niej zatelefonować i powiedzieć, że jeśli nie chce stracić tej pracy, ma natychmiast kupować bilet powrotny.

Tegan przechyliła w bok głowę.

- Blair wraca dopiero za tydzień. Ale zamiast ciskać gromy i upierać się przy całym drugorzędnych sprawach, może zechciałby pan wejść do środka i sprawdzić, czy prace przebiegają zgodnie z projektem, który pan zaakceptował. Nie sądzę, aby groziło panu jakieś rozczarowanie.

- Mój dom to jedna sprawa, a pani tu obecność to druga. Czy nie dość jasno się wyraziłem, że nie chcę pani widzieć na terenie mojej posiadłości?

- Całkowicie jasno. Stąd też od jutra zastępować mnie będzie Alana Richmond.

- Proszę wybić to sobie z głowy. Zresztą przeciągnęła pani strunę. Wypowiadam kontrakt dokładnie z tą chwilą. Lecz, zanim poleci pani do adwokata, proszę uważnie go przeczytać. Jest w nim wyraźna klauzula, że godzę się tylko na Blair Cartwright, wykluczając współpracę jakichkolwiek innych osób. A zatem nie uda się pani wyciągnąć ze mnie ani grosza więcej. Proces sądowy zrujnuje was.

Jeszcze nigdy w życiu Tegan nie była tak przerażona, jak w tej chwili.

- Panie Sinclair...

Wskazał ręką na widoczną na końcu długiej alei bramę wjazdową.

- Na co pani czeka? - zapytał głosem pełnym nienawiści.

Zbladła. Zapięła wrogość tego człowieka wydawała się czymś nieludzkim.

- Jak pan sobie życzy - wyszeptała, sparaliżowana strachem i upokorzeniem.

Ominęła go i powoli zeszła po schodach. Żwir na podjeździe zachrzęścił pod jej stopami. Poczwała, że może nie starczyć jej sił, by dojść do zaparkowanego kilkanaście metrów dalej samochodu. Kiedy zaś doń dotarła, stwierdziła, że cała się trzęsie.

Alana miała rację. Kieran Sinclair w pełni zasługiwał na epitet „aroganckiej świni”. Ale na tym nie koniec. Albowiem Kieran Sinclair był kimś nieskończenie gorszym.

Przekręcając kluczyk w stacyjce, spojrzała w stronę domu. Wciąż stał na tarasie, zaś jaskrawe słońce, wyostając kontury, upodobniało go do bazaltowej skały.

Wróciwszy do biura, Tegan natychmiast wykręciła numer hotelu, w którym zatrzymała się Blair na czas swojego pobytu w El Amir. Po tamtej stronie nikt nie podnosił słuchawki, więc przesłała wiadomość faksem. Nie była w nastroju do pracy, ale przemogła się i wzięła na warsztat kolejny projekt. Mimo ssania w żołądku i bólu głowy, pracowała do siedemnastej. Wieczorem Peter Hampshire miał ją zabrać do posiadłości swojego szefa, który wydawał ogrodowe party połączone z pieczeniem mięsiwa na rusztach. Mogła z łatwością wykręcić się, ale wiedziała z doświadczenia, że tego rodzaju ekskluzywne towarzyskie spotkania przynoszą też często wymierne korzyści zawodowe. Ten wieczór mógł zaowocować w przyszłości interesującymi kontraktami.

Ale czekało ją również pewne niewdzięczne zadanie. Uznała, że nadszedł czas, aby powiedzieć Peterowi, iż może on liczyć wyłącznie na przyjaźń z jej strony. Peter bowiem, mimo wcześniejszych solennych zapewnień, że jest zmęczony czczymi miłostkami i oczekuje od niej jedynie spotkań koleżeńskich, zaczął w ostatnim okresie zmieniać tekst roli i przeobrażać się w zaborczego kochanka. Okazało się, że sceptycyzm Blair, która wątpiła w męski idealizm na płaszczyźnie erotycznej, miał swoje solidne podstawy.

Godzinę później, odświeżona, pachnąca i - lubiła to słowo - „wypindrzone”, czekała w swoim mieszkaniu na Petera. Miała na sobie krótką, powiewną, złocistą spódniczkę i turkusową bluzkę, której końce związała tuż pod biustem, odsłaniając w ten sposób atlasowy trójkąt płaskiego brzucha. Był to ubiór jaskrawy, wyzywający i bardzo młodzieżowy. Podkreślał jej długie nogi i budził niepokój. Tegan bowiem wyżej ceniła dramatyzm stroju od spokojnej, nudnej elegancji. Zresztą jeśli ubiór miał wyrażać wnętrze, to ten czynił to najpełniej. Po spotkaniu z Kieranem nie było

w niej spokoju i wyraziła to właśnie w ten sposób - podkasaniem i kolorystyczną prowokacją.

Peter zjawił się punktualnie. Wydawał się jednak zamyślony i całkiem bez humoru.

- Co się z tobą dzieje? - zapytała Tegan, gdy przejechali skrzyżowanie na czerwonych światłach.

- Nic. Zupełnie nic. - Bębnił palcami po kierownicy. - Ten wieczór zapowiada się całkiem interesująco. Szef robi wokół imprezy wielki hałas. Chce chyba komuś zaimponować. Ale, ale... Czy już słyszałaś ostatnie wiadomości z El Amir?

- O czym ty w ogóle mówisz?

- To nie wiesz? Dokonano tam wczoraj pałacowej rewolucji. Emir uciekł z kraju. Zdaje się, że z waszego kontraktu nici.

- O, Boże! - Nagle wszystko stało się jasne. W hotelach zazwyczaj odbierają telefony. Że też nie zastanowiło jej i nie zdziwiło, że nikt się nie zgłaszał! - Tam jest Blair.

- Doprawdy? Nie przejmuj się. W korespondencjach nie ma mowy o walkach ulicznych. Słyszałem też, że zadbano o bezpieczeństwo obcokrajowców.

- Wracamy, Peter. Muszę zadzwonić do Geralda. Być może już dostał od niej jakąś wiadomość.

- Domyślam się, że mówisz o mężu Blair. Widzisz, jeżeli wrócimy, to spóźnimy się na przyjęcie, a ja nie chciałbym narażać się szefowi. Stary Piper ma fioła na punkcie punktualności. Więc może skorzystasz z jego aparatu?

- Zgoda. Tylko nie jedź jak wariat.

Rodney Piper mieszkał wraz z żoną w ogromnej białej willi na stoku wzgórza. Rozciągał się stąd widok na piękną panoramę miasta, a sam ogród aż raził w oczy szmaragdową zielenią równo przystrzyżonych trawników.

Gospodarz osobiście zaprowadził Tegan do holu i zanim wycofał się, z uśmiechem wskazał ręką na kremowy aparat.

Wykręciła numer Geralda. Długi, przerywany sygnał informował, że w domu nie ma nikogo.

- I co? Złe wieści? - zapytał Peter podchodząc.

Wzruszyła ramionami.

- Nie sędzę. Telefon nie odpowiada, a gdyby stało się coś złego. Gerald wisiłby na słuchawce, próbując poruszyć niebo i ziemię, by tylko wyciągnąć Blair z pułapki. Zatem głowa do góry! - uśmiechnęła się.

- Łatwo ci tak powiedzieć - rzekł rozdrażnionym tonem, jakby czymś poirytowany. - Tegan...

Spojrzała unosząc brwi, ale nagle dobiegł ich z dworu śmiech towarzystwa i Peter rozpoznał twarz.

- Chodźmy. W ogrodzie jest dużo przyjemniej. W ogrodzie faktycznie było bardzo przyjemnie.

Słońce schowało się już za horyzont, więc zapalono barwne lampiony. Kelnerzy roznosili szampana. Na tle ogromnego, osypanego różowymi kwiatami, krzewu rododendronu kameralny zespół grał w ściszonych tonacjach swingowe melodie. Rozmawiano w mniejszych lub większych grupkach, zaś Tegan miała to szczęście, że natrafiała na całkiem miłych i zabawnych rozmówców.

W pewnym momencie śmiech zamarł na jej wargach. Po przeciwnej stronie basenu dostrzegła Kierana Sinclaira. Nienagannie ubrany odróżniał się jednak od pozostałych mężczyzn przede wszystkim siłą, jaka emanowała z jego postaci. I to tyleż siłą fizyczną, co siłą charakteru.

Rozmawiał z jakąś kobietą i uśmiechał się do niej. Dawał więc innej coś, na co ona, Tegan, nie mogła liczyć z jego strony.

Rozejrzała się za Peterem, któremu Rodney Piper narzucił dziś rolę już to adiutanta, już to majordomusa.

- Wiesz, myślę, że powinnam znów spróbować skontaktować się z Geraldem - powiedziała, zatrzymując go w przelocie.

- Pójdę z tobą.

- Nie przejmuj się mną. Widzę przecież, że jesteś tu bardziej w pracy niż w gościnie.

Wychylił do końca swój kieliszek i wziął ją za rękę.

- A kim mam się przejmować, jak nie tobą, najdroższa dziewczyno?

Tegan westchnęła w głębi duszy. Lubiła Petera, ale on zdaje się. zdecydowany był zniszczyć ich przyjaźń. Geralda wciąż nie było w domu.

- A może gdzieś wyjechał i nie słyszał jeszcze tych wiadomości z El Amir - powiedziała, odkładając słuchawkę.

- Niewykluczone. - Peter objął ją w talii i odwrócił ku sobie. Jej nagie ciało aż parzyło go w dłonie.

- Peter - powiedziała ostrzegawczym tonem.

- Tegan, chcę, żebyś wiedziała, co czuję do ciebie. Delikatnym, lecz zdecydowanym ruchem wyswobodziła się z jego ramion.

- Powiedziałam ci już, że nie jestem dziewczyną z różowej serii.

- Pamiętam. Pamiętam również swoje własne słowa. Ale od tamtego dnia tak wiele się zmieniło. Mam wrażenie, że siedzę w łódce, którą znosi prąd. Nie potrafię już dotrzymać tamtej umowy. Kocham cię, Tegan, i chcę się z tobą ożenić. Możemy mieć...

- Sza. - Rozejrzała się po holu ponad jego ramieniem. - Myślałam, że ktoś nadchodzi. Peter, nie możemy tutaj rozmawiać. Odłóżmy to na później.

Że też wpadł na pomysł oświadczyn właśnie dzisiaj, kiedy martwiła się o Blair i zadręczała wspomnieniem tamtej okropnej rozmowy z Kieranem Sinclairem...

Ale na tym jej pech bynajmniej się nie skończył. Kiedy bowiem opuścili hol, pierwszą osobą, na którą się natknęli, był Kieran Sinclair we własnej osobie. Stał w towarzystwie Rodneya Pipera i spojrzał na nią oczami, w których dostrzegła blask lata i tropikalnych lagun.

- Wciąż żadnej odpowiedzi? - zapytał z grzecznym zainteresowaniem gospodarz.

- Nie. - Tegan próbowała się uśmiechnąć. - Ale biorę to za dobry znak. Skoro Gerald nie wydzwaniał po znajomych i urzędach, to widocznie wszystko jest w porządku.

- Ja również mam taką nadzieję. - Rodney dotknął ramienia Kierana. - Pozwoli pani, że przedstawię jej...

- My się już znamy - przerwał mu finansista.

- W takim razie ja i Peter zostawiamy was tutaj i idziemy sprawdzić, czy nikt nie trzyma pustej szklanki.

Rodney uśmiechnął się i odszedł ku najbliższej grupce gości. Peter posłusznie podążył śladem swojego szefa i pana.

Zapadła krępująca cisza. Tegan miała wrażenie, że Kieran słyszy bicie jej serca.

- Całkiem, całkiem - powiedział, lustrując ją leniwym wzrokiem, niczym rzymski patrycjusz wystawioną na targu niewolnicę. - Kość słoniowa posypana złotym pyłem, oto jak można by określić kolor pani skóry.

Tegan nie chorowała bynajmniej na nadmiar skromności. Wiedziała, że ma ładną figurę, która może podobać się mężczyznom. Ale sposób, w jaki Kieran na nią patrzył, przechodził wszelkie wyobrażenia o tym, co wypada mężczyźnie powiedzieć kobiecie samym tylko spojrzeniem.

ROZDZIAŁ DRUGI

W oczach Kierana malowała się butna zaborczość starożytnego celtyckiego wojownika, który z okrwawionym mieczem w dłoni przemierzał wzdłuż i wszerz Europę, podbijając plemiona i kraje, łupiąc i mordując, gwałcąc i podpalając, a którego religia była równie okrutna, jak sztuka subtelna i wzniosła. Cóż, takiemu barbarzyńcy Tegan mogła przeciwstawić jedynie spojrzenie pełne urazy.

Ale nie oddawało ono w pełni tego, co czuła. Bo jakąś sekretną częścią swej duszy uznała się za podbitą, porwaną i zgwałconą, i zgrzeszyłaby kłamstwem, gdyby powiedziała, że nie sprawiło jej to żadnej przyjemności.

- Czy zgodnie z moją radą zadzwoniła pani do Blair Cartwright? - zapytał.

- Próbowałam kilka razy - odparła z widoczną niechęcią - ale nie udało mi się z nią skontaktować. Mam nadzieję, że nic się jej nie stało. Zapewne słyszał pan już o rewolucji w El Amir?

- Tak, słyszałem. Dotychczasowy władca okazał się politykiem zbyt nowoczesnym i postępowym, jak na gusty swoich poddanych. Zastąpi go prawdopodobnie któryś z jego bardziej konserwatywnych kuzynów.

- Skąd pan to wszystko wie? Nieznacznie wzruszył ramionami.

- W moim interesie dobrze jest znać przyczyny różnych politycznych wydarzeń, a nawet mieć podstawy do ich przewidywania. Otóż na ten przewrót w El Amir zanosilo się już od dawna i byłem o tym wielokrotnie uprzedzany.

Tegan, wbrew jej woli, zaczynała wciągać ta rozmowa.

- Sama chciałabym z góry znać przebieg niektórych wydarzeń, ale obawiam się, że niezbędna jest do tego duża wiedza polityczna.

- Trzeba przynajmniej czytać poważną prasę, a nie magazyny poświęcone urzędowaniu wewnątrz. A propos, co skłoniło panią do wyboru tego zawodu?

Przez chwilę miała ochotę powiedzieć mu, by poszedł sobie do diabła, ale przewyciężyła ten impuls. Jeśli bowiem jego rozpoznanie sytuacji w emiracie było trafne, to tamten kontrakt należało uznać za bezpowrotnie stracony i z

poważniejszych rzeczy pozostawał jedynie dom Kierana. Głupotą więc byłoby drażnić bestię, od której było się zależnym.

- Gdy miałam szesnaście lat, moi rodzice pozwolili mi urządzić mój własny pokój. Blair, z którą się przyjaźniłam, zachwyciła się nim i z kolei wyprosiła od swoich rodziców pozwolenie na taki sam eksperyment. Wzięła mnie do pomocy i nasze wspólne dzieło uzyskało wiele pochwał. Wtedy właśnie rozstrzygnęły się moje i jej dalsze losy.

- Zdaje się, że przebywała pani jakiś czas za granicą.

Skąd o tym wiedział? Faktycznie wyjechała z kraju po tamtej nieszczęsnej aferze z Samem Hoskingsem.

- Tak. Rok w Londynie i rok w Kalifornii.

- Słowem, pożytecznie spędzone dwa lata - powiedział, ścisząc głos i przenosząc wzrok z jej twarzy na jakiś obiekt z tyłu.

Tegan odwróciła się. Zobaczyła piękną kobietę, która śmiejąc się flirtowała ze szpakowatym, wysokim mężczyzną.

Oczy Kierana jakby przygasły, powleczone smutkiem. Trwało, to najwyżej sekundę, wystarczyło jednak, by Tegan poczuła do niego coś w rodzaju sympatii.

- A jakimi drogami pan doszedł do wyboru kariery finansisty?

Spojrzał na nią tak przenikliwym wzrokiem, że poczuła się niemal przewiercona na wylot.

- Można powiedzieć, że było to spełnienie marzeń jeszcze z okresu dzieciństwa - odparł z pewną rezerwą w głosie. - Już jako chłopak wiedziałem, że pieniądze dają wolność, czyli coś, bez czego życie nie ma większego sensu.

Tegan wołała nie kontynuować tego tematu. Nie czuła się zbyt pewnie na gruncie abstrakcyjnych pojęć i problemów.

- Czy lubi pan swoją pracę?

- Tak. Finanse są krwiobiegiem każdego kraju, a nasz kraj wymaga wielu trafnych inwestycji i przyspieszenia dynamiki rozwoju. Chcę przyczynić się do tego. Lubię też

pomagać ludziom twórczym, ambitnym i odważnym, którzy zdecydowani są realizować swe idee wbrew wszelkim przeciwnościom losu.

I jeszcze lubisz władzę, pomyślała Tegan.

- Kochanie - usłyszała głos Petera tuż przy swoim uchu - wybaczn, że cię opuściłem.

Objął ją gestem kochanka, zaś spojrzenie, jakie rzucił na Kierana, było osobliwą mieszaniną przeprosin i buńczucznoego wyzwania.

Sinclair odwzajemnił się mu jedynie błyskiem wesołości w oczach.

- Odnajduje pan swoją przyjaciółkę całą i zdrową. Peter otworzył usta, aby coś powiedzieć, gdy zjawił się Rodney Piper, eskortując godnie wyglądającego pana, którego chciał przedstawić gościowi numer jeden na tym przyjęciu. Tegan z ulgą dała się odciągnąć Peterowi na stronę.

Okazało się, że Peter jest w bardzo wojowniczym nastroju.

- Nie podobał mi się sposób, w jaki na ciebie patrzył - rzekł podenerwowanym tonem, podając jej drinka. - To niebezpieczny osobnik. Kobiety zawsze leciały na niego, on zaś zmieniał je jak rękawiczki. Słynie zresztą z łózkowych podbojów.

- Odniosłam wrażenie, że sam jest raczej schwytny w potrzask przez tamtą śliczną dziewczynę.

Peter spojrzał we wskazanym kierunku i parsknął krótkim śmiechem.

- To jego siostra, urocza i rozwiązła Andrea. Mój szef czuje się nawet bardziej zaszczycony jej przybyciem niż obecnością jej brata. Andrea zazwyczaj unika jak ognia spotkań w gronie biznesmenów. Woli klimat gry erotycznej, wabienia i flirtu.

Tegan poczuła się nagle lekka jak piórko. Przeraziło ją to i zdumiało.

- Jest skończoną pięknnością.

- Nie przeczę, ale jest również zepsuta do szpiku kości. Typowa nimfomanka.

Z obawy, aby nie usłyszał go ktoś trzeci, Peter wyszeptał ostatnie słowo do ucha Tegan, po czym korzystając z okazji przytulił policzek do jej policzka. W tym samym momencie Tegan uchwyciła uważne i wzgardliwe spojrzenie Kierana Sinclaira.

Poczuła, że się rumieni. Nieokreślony wstyd spadł na nią na kształt ognistego deszczu. Na szczęście dołączyło do nich kilka osób i mogła poszukać ucieczki od siebie i swego zawstydzenia w ogólnej rozmowie.

Zapadła gwiazdzista noc. Lampiony i ruszty płonęły. Podano mięsiwo, które pachniało wszystkimi ziołami pól i lasów i rozpływało się w ustach. Kilka par tańczyło w powolnym rytmie jakiejś słodkiej melodii, a trawnik był tak równo i krótko przystrzyżony, że dorównywał parkietom w lokalach. Innych gości pochłaniały rozmowy i flirty. Wszyscy zdawali się dobrze bawić i cieszyć nastrojem lejącej pogody, letniej nocy. Bodaj tylko Tegan czuła się smutna i samotna. Zapytywała samą siebie, co ona właściwie tu robi wśród tych ludzi, którzy nic a nic jej nie obchodzili. Chciała być w domu i chciała wreszcie otrzymać jakąś wiadomość od Blair.

- Chodźmy zatańczyć - powiedział Peter. - Czekałem na to cały wieczór.

Ale zanim ruszyli w stronę trawiastego parkietu, wyrósł przed nimi Rodney Piper.

- Peter, chciałbym cię obarczyć opieką nad córką Bena Thompsona - powiedział, rzucając na Tegan przeprasające spojrzenie. - Stoi tam, biedactwo, sama i jeszcze gotowa nam się tu rozpląkać.

- Jasny gwint - mruknął pod nosem Peter, lecz był zbyt zdyscyplinowanym pracownikiem, by zlekceważyć życzenie swego szefa.

- Poradzisz sobie, Tegan?

Tegan doświadczała w tej chwili bardziej ulgi niż smutku czy rozczarowania. Nie była w nastroju do tańca. Zwłaszcza z Peterem, który bawiąc się w uwodziciela mógł jeszcze zagalopować się i uczynić coś kompromitującego.

- Nie przejmuj się. Dam sobie radę.

Zostawszy sama, usiadła pod pergolą z wplecionymi w kratki wiotkimi gałązkami kwitnącego jaśminu. Intensywny zapach kwiatów działał kojąco na jej nerwy. Opadła na oparcie ławeczki i kilka razy głęboko odetchnęła.

Nagle w polu jej widzenia pojawił się Kieran Sinclair w towarzystwie trzech starszych panów. Słuchali go z szacunkiem i wielkim zainteresowaniem. Zapewne mówił im jakieś ciekawe rzeczy z dziedziny polityki lub bankowości, ale wyglądało

to tak, jakby władca wydawał polecenia dworakom. W całej bowiem jego sylwetce widoczna była godność pomazańca, dziedzica królewskiego rodu. Jaśniał wyższością.

A przecież, biorąc rzeczy na trzeźwo, był tylko przystojnym młodym mężczyzną, silnym swoimi pieniędzmi i z pretensjami do elegancji. Problem polegał na tym, że Tegan nie stać w tej chwili było na trzeźwy obiektywizm. Straciła spokój i wiedziała, że bardzo trudno będzie go jej odzyskać.

Kość słoniowa posypana złocistym pyłem... Jego głęboki, zmysłowy głos wciąż brzmiał w jej uszach, a jej ciało - zmiłujcie się aniołowie! - budziło się z długiego odrętwienia, niczym pęd krokusa całowany wiosennym słońcem.

- Czy ma pani ochotę zatańczyć?

Widocznie przywołała go swymi myślami. Bo oto stał przed nią, zasłaniając swoim ogromnym ciałem ziemię i niebo, lampiony i gwiazdy. Bez słowa, bez uśmiechu, bez kiwnięcia głową uniosła się z ławeczki i jak gdyby wciąż powodowała ją jakaś nadrzędna siła, przeszła te kilkanaście metrów, które dzieliły ich od tanecznego kręgu.

A potem jej pierwszym przyjemnym doznaniem było to, że partner przerastał ją prawie o pół głowy. Nieczęsto bowiem miała takie szczęście, a już nigdy w szkole, gdzie zazwyczaj siała pietruszkę, bo żaden z chłopców nie chciał się ośmieszać, tańcząc z taką wieżą Eiffla, której w najlepszym wypadku dorastał zaledwie do brody.

Drugie zaś przyjemne doznanie sprowadzało się do tego, że właściwie nie tańczyła. Raczej płynęła, wiedziona naturalnym wyczuciem rytmu Kierana. Zmysłowa, wolna melodia usprawiedliwiała zbliżenie i Tegan ani myślała pod sztandarami skromności bronić kilkucentymetrowego dystansu. Przywarła do partnera i stopiła się z nim. Nawet nie wiedziała, czy zrobiła to własnowolnie, czy też posłuszna jego wyrażonemu gestem żądaniu.

Prawą dłoń trzymał z tyłu na jej obnażonej talii i ciągle o tej dłoni myślała, patrząc na jego pełne wargi, zdecydowany zarys podbródka i prostą linię nosa. Jego dłoń nie była ani zbyt gorąca, ani zbyt chłodna. Działała jak przyjemny okład. Uspokajała i łagodziła uczucia, które sama wywoływała swoim ciepłym dotykiem.

Milczeli. Tegan lękała się zaufać swojemu głosowi. Czekąca, aż pierwszy odezwie się Kieran. Ale on nie miał bynajmniej ochoty na rozmowę. W jego oczach w kolorze morza błyskały światła lampionów. Spoglądał na nią nieodgadnionym spojrzeniem azteckiego bóstwa.

Nagle gdzieś w pobliżu rozległ się głośny kobiecy śmiech. Tegan spojrzała w bok ponad ramieniem Kierana i zobaczyła jego piękną siostrę. Zarumieniona i lekko pijana, zawisła na szyi jakiegoś mężczyzny. Ten obejmował ją w tańcu na pozór całkiem poprawnie, tyle że intymność zbliżenia tych dwojga wręcz raziła w oczy.

Tegan poczuła, że całe ciało Kierana tężeje, jakby gotował się do skoku. Spojrzała na jego twarz i aż drgnęła na widok jej pełnego groźby wyrazu.

- Pana siostra dobrze się bawi - powiedziała, chcąc rozładować napięcie.

- Widzę - rzekł przez zaciśnięte zęby.

Ale chyba miał dość tego, co zobaczył, gdyż oderwał wzrok od siostry i przeniósł go na Tegan. Uśmiechnął się i odprężył.

- Właściwie łączy nas całkiem stara znajomość. W tej sytuacji czymś naturalnym byłoby zwracać się do siebie po imieniu. Co pani na to? Używanie imienia o niczym jeszcze nie przesądza.

Skoro o niczym nie przesądza, to po co przechodzić na ty? - pomyślała Tegan. Niech zwracają się do niej po imieniu osoby jej miłe lub przynajmniej obojętne. Ale nie ktoś, kto darzy ją jakąś dziwną, zagadkową wrogością i kto na dodatek przegnał ją dzisiaj ze swej posiadłości.

- Ależ gorąco - westchnęła, nie mogąc zdobyć się na żadną decyzję.

- I parno - dorzucił. - Bądź co bądź jesteśmy w Auckland.

Zamilkł saksofon, a za nim wszystkie pozostałe instrumenty. Przestali tańczyć. Zanim jednak zdążyli się rozłączyć, zjawił się Peter ze swoją partnerką, młodą dziewczyną o trochę zdziwionych, trochę rozmarzonych oczach. Przedstawił ją Kieranowi, przy czym osiemnastoletnie dziewczę ślicznie się zarumieniło. Widząc ten rumieniec, Tegan poczuła się stara i zmęczona. Dobrze pamiętała, jak niezręczna i wstydliva była w wieku Fiony.

Chwilę we czwórkę rozmawiali, po czym Peter pod błahym pretekstem odciągnął Tegan na stronę. Skierowali się ku miejscu, gdzie drzewa i krzewy rosły w zwartej grupie.

- Boże - jęknął Peter - myślałem już, że będę musiał tańczyć z nią do rana. Rozkoszne, świeże dziewczątko, ale dla mnie istniejesz tylko ty, Tegan!

Stanęli w głębokim cieniu za obsypanym czerwonymi kwiatami krzewem oleandra. Objął ją i próbował pocałować. Odsunęła się.

- Radziłabym ci jednak dostrzegać również inne kobiety poza mną. Część z nich jest na pewno bardziej ode mnie otwarta na mężczyzn.

- Bardziej? - powtórzył opryskliwym głosem. - A cóż w takim razie ma znaczyć ten twój ubiór? Obnażyłaś się do tego stopnia, że jesteś właściwie półnaga.

- Więc według ciebie powinnam przyjść tutaj w mnisim habicie, czy tak? - spytała zaczepnie, a każde jej słowo ociekało trującą słodyczą ironii.

- Tegan, czy ja nic dla ciebie nie znaczę? - zmienił temat i ton ze zręcznością urodzonego negocjatora. - Przecież widziałem te twoje rozmarzone miny i powłóczyście spojrzenia, których nie skąpiłaś Sinclairowi. Przytulałaś się do niego jak zmarznięta kotka do rozgrzanego pieca. Ale on, oczywiście, jest milionerem! Gdybym miał jego forszę, to idę o zakład, że rozważyłabyś ponownie ten idiotyczny pomysł naszego bezpłciowego związku.

- Mylisz się - powiedziała chłodnym, zdystansowanym tonem. - Zaraz na początku naszej znajomości uprzedzałam cię, że możesz liczyć z mej strony jedynie na przyjaźń, i nie widzę powodów, aby miało się to zmienić.

- Tegan, przecież nie sposób już dłużej udawać, że żyjemy w jakiejś wymarzonej arkadii, gdzie kontaktują się ze sobą wyzbyte ciała dusze. Mamy ciała, a twoje ciało jest szczególnie piękne i pociągające. Głodny mężczyzna zadowolony się kromką suchego chleba, ale cóż ma począć, skoro na stole stoi również miód i wino? Przecież nie jestem eunuchem.

- Nie, tylko niepoprawnym łgarzem. - Poczła się znużona. - Posłuchaj uważnie, Peter, bo nie wrócimy już do tej sprawy. Wybij sobie z głowy, by udało ci się kiedykolwiek zaciągnąć mnie do łóżka. Jest to tak samo niemożliwe, jak to, że za chwilę nad naszymi głowami rozszałe się zamieć.

Przystojną twarz Petera zesześcił w jednej chwili grymas wściekłości.

- A więc po prostu uczyniłaś ze mnie głupca. Słyszałem, że lubisz się droczyć, ale do głowy mi nie przyszło, żeby taka ponętna, zmysłowa i wolna od przesądów kobieta była równocześnie taką zimną...

- Uspokój się, Peter, gdyż będę zmuszona zadzwonić po taksówkę.

- Ależ bardzo proszę, dzwoń sobie, ty zimna kostucho, szarytko w bikini, kłamliwa suko. I dla kogo ty tak zazdrośnie strzeżesz swej cnoty? Jeśli dla tego milionera, o którego ocierałaś się jak ta marcowa kotka, to prędko i gorzko się rozczarujesz. On płaci i żąda za swoje pieniądze maksimum przyjemności. A jakąż przyjemność może mu sprawić ciupkanie się z bryłą lodu?

Aż dziw, że słuchała go tak długo. Chyba dlatego, że sparaliżował ją wulgarnością swych słów i oszołomił zrzcuceniem maski. Ale to był koniec, żalony i nieodwołalny. Z wyrazem niesmaku na wargach odwróciła się i szybkim krokiem poszła w stronę domu.

Wykręcała właśnie numer radio taxi, gdy poczuła, że ktoś za nią stanął. Złękła się, że to może rozjuszony Peter chce urządzać publiczną awanturę. Na szczęście był to Kieran. Po raz pierwszy w życiu szczerze ucieszyła się na widok jego twarzy.

- Wracam do domu i możesz zabrać się ze mną - zaproponował.

W pierwszym momencie miała ochotę odmówić. Ale zaraz przyszła jej do głowy całkiem praktyczna myśl, że przecież mogłaby potraktować ten wspólny powrót jako szansę na zmianę jego decyzji w sprawie kontraktu. Zaliczała się przecież raczej do kobiet przebojowych i nie leżało w jej naturze łatwo się poddawać.

A jednak, kiedy otworzyła usta, jej słowa nie miały nic wspólnego z tym, co pomyślała.

- Dzięki. Przyjechałam tu z Peterem. Jak by to wyglądało, gdybym wracała z innym mężczyzną?

Musieli przerwać rozmowę, gdyż zjawił się wszechobecny i rozpromieniony Rodney Piper.

- Czyżbyście państwo już nas opuszczali? - Kieran kiwnął głową.

- Niestety, zarówno ja, jak i panna Jones musimy już jechać. Właśnie próbuję przekonać ją, żeby skorzystała z okazji i pozwoliła się odwieźć, ale słyszę argument, skądinąd całkiem słuszny, że nie jest przyjęte przyjeżdżać z jednym mężczyzną, a odjeżdżać z innym.

Uśmiech Pipera nabrał ojcowskiej wyrozumiałości.

- Ależ to całkiem niepotrzebne obiekcje, panno Jones. Petera i tak muszę zatrzymać do samego końca zabawy, więc ma pani zupełną swobodę wyboru. Na pewno nie poczuje się dotknięty ani też porzucony. Dlatego szczerze radzę nie namyślać się i przyjąć ofertę pana Sinclaira. - Dla Tegan nie ulegało wątpliwości, że Piper gotów byłby nawet poświęcić własną żonę, byleby tylko zadowolić i uszczęśliwić swego honorowego gościa. - Byłoby moim zdaniem nadmiernym formalizmem zamawiać taksówkę, gdy oto nadarza się tak wspaniała okazja.

- Ale ja nie mieszkam po drodze.

- Drobnostka. Mam dostateczny zapas benzyny - powiedział Kieran i zaczął się żegnać z gospodarzem, jakby już uzyskał jej zgodę.

Zanim Tegan spostrzegła się, siedziała już na przednim siedzeniu oliwkowego jaguara. Kieran uruchomił silnik. Ruszyli.

- Mieszkasz w alei św. Stefana, czy tak? - powiedział bardziej w formie stwierdzenia niż pytania.

- Tak. Skąd wiesz?

- Zrobiłem mały wywiad.

- Masz tupet - parsknęła ze złością. Nikt nie lubi, gdy ktoś z ukrycia interesuje się jego osobą. - I co tam jeszcze wytropiłeś?

- Że masz za sobą całkiem bogate doświadczenie zawodowe, nie pozbawione również pewnych sukcesów.

Tegan poczuła, że oto być może nadarza się szansa, której nie wolno jej przegapić.

- Więc skoro wiesz już o tym, to musisz też wiedzieć, że jestem zdolna zadowolić najbardziej wybrednego klienta, również ciebie.

Ironicznie się uśmiechnął.

- Przyznaję, masz niewątpliwy talent, jeśli chodzi o przywracanie dawnej świetności starym domom.

- Bardzo zależy mi na skończeniu twego domu.

- Czy to ty zrobiłaś projekt i wystawiłaś Blair na wabika?

Zawahała się. Na chwilę zawiesiła wzrok na ogromnej neonowej reklamie coca-coli.

- Tak - odparła, paląc tym samym za sobą wszystkie mosty. - Przypomniałam sobie naszą rozmowę sprzed dziesięciu lat i uznałam, że nie mam najmniejszych szans na otrzymanie od ciebie zlecenia.

- Całkiem słusznie - powiedział z nutą zimnego okrucieństwa w głosie.

- Ale wiem, że będziesz zadowolony z rezultatów mej pracy.

Nienawidziła siebie za ten ton błagania. Wbrew swej etyce zawodowej musiała skomleć o pracę, zamiast po prostu bez żadnego emocjonalnego zaangażowania sprzedawać swój talent i swoje umiejętności. Ale w tej sytuacji, kiedy pałac emira przestał wchodzić w rachubę, zostały tylko z jednym, mało dochodowym zresztą, kontraktem i bez grosza przy duszy.

- Doprawdy? - Tym razem w jego głosie brzmiało rozbawienie. - Ale dość rozmowy na ten temat. Przemyślę jeszcze raz całą sprawę. Pod jakim numerem mieszkasz?

Wymieniła numer. Myślała o swoim projekcie. Jakże pragnęła go zrealizować. Nie chodziło jej zresztą jedynie o pieniądze, ale także o satysfakcję płynącą z ożywienia starego stylowego domostwa. Gdyby powiedział to inny mężczyzna, że ponownie zastanowi się nad całą sprawą, miałyby prawie pewność szczęśliwego końca. Lecz Kieran Sinclair był twardszy od bazaltowej skały. Łudzić się nadziejami w jego przypadku byłoby czystym nonsensem.

Dojechali na miejsce. Tutaj czekała ją niespodzianka. Kieran Sinclair, przeciwieństwo dżentelmena, odprowadził ją pod same drzwi. Nie miała ochoty zapraszać go do środka, a on nie czynił w tej kwestii żadnych aluzji. Powiedzieli więc sobie dobranoc i rozstali się - ni to dobrzy znajomi, ni to zapiekli wrogowie.

Mieszkanie powitało Tegan przyjemnym chłodem i ciszą. Przeszła do kuchni, nalała sobie szklankę zimnej wody, po czym przez dłuższą chwilę siedziała w zamyśleniu. Nagłe zerwała się i pobiegła do telefonu. Nacisnęła klawisz sekretarki. Kiedy ujrzała mrugające światelko, jej serce przyśpieszyło rytm. Zaraz też usłyszała głos Blair, zagłuszany przez trzaski i szумы, niemniej wystarczająco wyraźny: „Twoja pechowa wspólniczka trafiła na rewolucję. Pałac stracony, ale nie przejmuj się. Wylatujemy jutro z rana. Podróż ma trwać około osiemnastu godzin. A zatem do zobaczenia pojutrze”.

- Dzięki Bogu - wyszeptała Tegan i już całkiem uspokojona wzięła kąpiel i wskoczyła do łóżka.

Ale na drugi dzień rano radio podało wiadomości, z których powiało grozą. Bezkrwawa pałacowa rewolucja nabrała tej nocy całkiem nowego wymiaru. W różnych punktach stolicy toczyły się walki uliczne. Zamknięto granice i lotnisko. Przerwano połączenia telefoniczne ze światem. Nikt nie miał pojęcia, co się dzieje z kilkunastoosobową grupą przebywających w państewku obcokrajowców.

Przeżrana, Tegan natychmiast zadzwoniła do Geralda. Na szczęście tym razem był w domu.

- Nie wiem - odparł posępnie, gdy zapytała go, co się właściwie stało. - Dzwoniłem do ministerstwa spraw zagranicznych i powiedziano mi tylko tyle, że próbują nawiązać łączność z emiratem. Sami mało co wiedzą. Sytuacja zmienia się w El Amir z każdą godziną. Mam tylko nadzieję, że Blair jest bezpieczna w hotelu.

Rozmawiali jeszcze przez kilka minut, ale żadne nie mogło drugiego pocieszyć.

Po godzinie bezcelowego krążenia po mieszkaniu i układania najgorszych scenariuszy rozwoju wydarzeń w El Amir, Tegan zdecydowała, że najlepszym lekarstwem na smutki i zgrzyoty jest praca. Przyjechawszy do studia, dzielnie wytrwała przy biurku do południa. W przerwie na lunch nastawiła radio. Kończyła się właśnie rozmowa z jakimś reżyserem filmowym i zaczął serwis informacyjny. Rzeczowy, bezbarwny pod względem emocjonalnym, głos lektora przekazywał wiadomości o zamachach terrorystycznych w Londynie, zmianie gabinetu w Japonii, suszy w środkowo-wschodniej Afryce i kokainowej wojnie w Kolumbii. Aż wreszcie przyszła kolej na El Amir. Walki w stolicy wciąż trwały. Nadal nic nie było wiadomo

o losie obcokrajowców. Próby nawiązania łączności z konsulem jak na razie nie powiodły się.

Tegan zagryzła usta. Poczuli się całkiem bezsilna, skazana na czekanie. Chociaż nie. Było coś, co mogła zrobić dla Blair. Musiała za wszelką cenę zrealizować zlecenie Kierana Sinclaira. Ponadto przypomniała sobie, że wspomniał jej wczoraj o jakichś swoich kontaktach w emiracie. Wszystko więc pchało ją ku temu człowiekowi. Przemogła się i wykręciła jego numer. Usłyszała dobrze już jej znany głęboki baryton.

- Mówi Tegan Jones - powiedziała, patrząc na swoją kurczowo zaciśniętą dłoń. - Mam prośbę. Wspomniałeś wczoraj, że ktoś od dłuższego czasu informował cię o sytuacji politycznej w El Amir. Czy byłoby możliwe nawiązanie kontaktu z tą osobą?

- Domyślam się, że Blair Cartwright nadal tam przebywa.

- Tak, a ja i jej mąż odchodzimy od zmysłów z niepokoju o nią.

- Zauważ, że nawet czynniki rządowe mają trudności z nawiązaniem łączności telefonicznej. Cóż w tej sytuacji mogę ja, prywatna w istocie osoba?

- Oczywiście, masz rację - rzekła, czując, że spada w przepaść bez dna. - Jestem niemądra, że narzucam się z takimi problemami. Zadzwoiłam do ciebie, gdyż po prostu nic innego nie przyszło mi do głowy.

- Uważam, że Blair jest zupełnie bezpieczna. Co najwyżej cierpi na nudę i brak pewnych wygód, do których przywykła. To jest wewnętrzna rozgrywka pomiędzy tamtejszymi stronnictwami i każdemu z nich zależy na tym, by nie antagonizować przeciwko sobie międzynarodowej społeczności. Dlatego nie obawiałbym się o los obcokrajowców.

- Ale tam toczą się walki. Człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi. Podczas takich przewrotów giną nie tylko przeciwnicy, lecz również przygodni przechodnie - głęboko westchnęła. - Zresztą zapomnij o moim telefonie. Po wysłuchaniu ostatnich wiadomości wpadłam w panikę. Kto wie, czy nie masz racji. Zresztą Blair to zaradna osóbką. Potrafi zadbać o siebie.

Chwilę milczała.

- Daj mi dwie godziny. Zrobię, co będę mogła, a potem zadzwonię do ciebie.

Zaczęła mu gorąco dziękować, lecz on odłożył słuchawkę. Niewątpliwie miał władzę wpływającą z pieniądza i miał znajomości, ale czy nawet ktoś taki mógł zrobić coś w sprawie Blair? Na pytanie to udzieliła sama sobie negatywnej odpowiedzi, a jednak wbrew wszelkiej logice poczuła się trochę uspokojona.

Odezwał się już po godzinie.

- Nie mogłem skontaktować się z nikim w El Amir - powiedział - ale mam pewne informacje z zagranicy. Trudno mi ręczyć za ich prawdziwość, niemniej powtórzę je. Otóż rebelianci zabrali wszystkich obcokrajowców w góry.

Tegan zmartwiła.

- W jakim celu?

- Aby zapewnić im bezpieczeństwo - rzekł lekkim tonem. - Spiskowcy zdają sobie sprawę, jak niebezpieczną rzeczą jest narażać się międzynarodowej opinii publicznej, i dlatego przetransportowali obcokrajowców tam, gdzie nie zagrażają im kule i granaty. Jeśli moje informacje nie są wysane z palca, a moim zdaniem wyglądają na całkiem prawdopodobne, to pani Cartwright spędzi kilka dni w surowych obozowych warunkach, jednak bez strachu o swoje życie.

Tegan przełknęła ślinę.

- Tak. Znam Blair i uważam, że taki pobyt w górach może jej nawet przypaść do gustu. Zaraz zadzwonię do Geralda...

- Nie chciałbym, aby łączone z tym było moje nazwisko. Zresztą dzwoniłem już do ministerstwa, a oni obiecali powiadomić jej męża.

Wszystko to wyglądało dość tajemniczo, jednak Tegan wolała nie przekraczać linii tego, co dozwolone.

- Bardzo dziękuję w swoim i Blair imieniu. Jestem pewna, że nie było łatwą i prostą rzeczą zdobyć te wiadomości.

Usłyszała poirytowane chrząknięcie.

- Drobnostka. Masz dziś trochę wolnego czasu?

- Właściwie mam dziś mnóstwo wolnego czasu.

- Bo chciałbym, żebyśmy wspólnie obejrzeni zmagazynowane przeze mnie meble i ewentualnie coś z nich wybrali do mojego domu.

Z wrażenia zaschło jej w gardle.

- Czy mam rozumieć, że z powrotem przyjmujesz mnie do pracy?

- Tak. Powrotu Blair Cartwright nie mogę się spodziewać w najbliższych dniach, a zależy mi na jak najszybszym wykończeniu domu. Gdy wróci, ty znowu pójdziesz w odstawkę.

Co za arogancka świnia! Że też nie mogła wygarnąć mu tego w twarz.

- Niech będzie. Bardzo zależy mi na skończeniu tej pracy i jestem gotowa przystać na każde warunki.

- Wpadnę po ciebie za pół godziny.

- Wolalabym spotkać się na miejscu. Daj mi tylko adres tego magazynu.

Gdy parkowała wóz przed dużym pawilonem, dostrzegła, że Kieran już czeka na nią na chodniku. Był ubrany w brązowe spodnie i kremową koszulę. Jego kasztanowe włosy płonęły od słońca. Przypominał posąg barbarzyńskiego bóstwa. I to bóstwo bynajmniej nie było jej przychylnie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Tegan obawiała się, że zobaczy wiktoriańskie niezgrabne starocie, wyrażające smak i gusty dziewiętnastowiecznego kupieckiego mieszczaństwa. Tym przyjemniejsze było jej zaskoczenie, gdy ujrzała kilka luksusowych i bardzo stylowych zestawów mebli o ruchliwych i wiotkich secesyjnych liniach oraz subtelnych kolorystycznych harmoniach półtonów i półcieni. Kolekcję uzupełniały obrazy, chińska porcelana i srebro, wszystko z pierwszej, najwyżej drugiej dekady dwudziestego wieku. Ale prawdziwym arcydziełem okazał się żeliwny, prawie czarny żyrandol. Przedstawiał chmurę jaskółek w locie, niesionych jakby porywistym wichrem i oblanych miękkim światłem przerażonego nadciągającą burzą słońca.

- Jakie to wszystko piękne - powiedziała, wyrażając głosem i miną swój zachwyt. - I idealnie pasuje do ogólnego projektu.

-Tak.

To lakoniczne potwierdzenie zabrzmiało jakoś tak przejmująco, że Tegan z uwagą spojrzała na Kierana. Czyżby łączyły się z tymi rzeczami jakieś gorzkie wspomnienia?

- Chyba wystarczy już tego oglądania, nie sądzisz? - zapytał, jakby nagle zaczęło mu się śpieszyć.

- Na razie wystarczy.

- Wobec tego pojedziemy teraz do mojego domu i na miejscu przedstawię mi ze szczegółami swoją koncepcję.

Tegan dotarła na miejsce kilka minut po Kieranie. Stał oparty o samochód i patrzył na otaczający domostwo park, a raczej tropikalny las, który niegdyś był parkiem. Zbita masa zieleni, przez którą tylko człowiek z maczetą mógłby się przedrzeć, obficie nakrapiana była fioletowymi kwiatami powojników. Dochodził stamtąd głośny jazgot różnorodnego ptactwa. W trawach dzwoniły cykady. Pachniało dzikością i tropikiem. I trzeba było mieć pasję idealisty, pomijając już kwestię ogromnego nakładu środków i sił, aby w ogóle pomyśleć o przeobrażeniu tego roślinnego chaosu w uporządkowaną przestrzeń ogrodu.

- Czyż nie jest to obrazek jakby żywcem wyjęty z gotyckiej powieści? - zapytał Kieran z nutką ironii w głosie, gdy podeszła do niego.

Tegan kiwnęła głową.

- Często tu niegdyś zaglądałam przez bramę i zawsze to miejsce niepokoiło mnie swoją tajemniczością. Zdziwiłam się nawet, kiedy usłyszałam, że dom ma tylko siedemdziesiąt kilka lat. Myślałam, że krążą po nim duchy przynajmniej pięciu pokoleń.

- Tak, nikt o niego nie dbał przez ostatnie pół wieku. Dobrze choć, że mury są solidne jak skała.

Kieran otworzył drzwi kluczem i weszli do środka. Ujrzeni typowy obraz twórczego bałaganu związanego z remontem. Wszędzie walał się tynk i gruz. W wyrąbanych w ścianach kanalikach czerniły się rurki nowej instalacji elektrycznej. Ukończona była jedynie kuchnia wraz z przestrzenią gospodarską. Dysponując tą próbką, można było wyrobić sobie wyobrażenie całości. Całości tyleż funkcjonalnej i jasnej, co zachowującej urok cienistych przestrzeni.

- Zachwycają mnie te schody - głos Tegan zabrzmiał w pustym holu wyjątkowo głośno i dla jej uszu obco i nienaturalnie. - Wiją się w górę z wdziękiem bluszczu. Jakiż więc barbarzyńca wpadł na pomysł zastąpienia oryginalnej balustrady tą okropną metalową?

- Czy znasz stolarza, który mógłby przywrócić im pierwotny stan?

- Tak, znam takiego człowieka. Jest prawdziwym artystą w swoim fachu. I w ogóle wydaje mi się, że jeśli wypieścimy każdy szczegół, będzie to najpiękniejszy dom w Auckland. Obiecuję ci to.

- Prawie zaczynam w to wierzyć - odparł suchym tonem. - Chodźmy na górę.

Gdy pięli się po schodach, Tegan w pewnym momencie zaczepiła o coś nogą i zachwiała się. Kieran chwycił ją za ramię, ona zaś dodatkowo wsparła się dłonią o jego pierś. Trwało to tylko sekundę, gdyż zaraz cofnęła rękę, lecz wystarczyło, żeby jej krew osiągnęła stan wrzenia.

- Uważaj na gwoździe tapicerskie. Zdjęli chodnik, a jeszcze nie zdążyli usunąć tego świństwa.

- Straszna ze mnie niezgraba.

- Wątpię, abyś kiedykolwiek w życiu uczyniła choć jeden niezgrabny ruch czy gest.

W ustach kogoś innego mógłby to być miły komplement, Kieran jednak rzucił tę uwagę z tak wyraźną nutką cynizmu w głosie, że wykluczało to taką interpretację.

Na piętrze znajdowały się sypialnie, dwie ogromne łazienki i różne mniejsze pomieszczenia, między innymi garderoba i przechowalnia na bieliznę. Mimo że stan tynków, podłóg i otworów był dużo lepszy niż na dole, prace remontowe stwarzały także tutaj wrażenie pobożowiska.

Tegan знаła wymiary każdego pokoju na pamięć, a jako zawodowej projektantce zależało jej, by ich wyposażenie stanowiło połączenie trzech zasad: funkcjonalności, estetyki i indywidualizacji.

- Czy masz już jakąś koncepcję ustawienia tu mebli? - zapytała Kierana, gdy weszli do sypialni gospodarza domu.

Okazało się, że miał gotową koncepcję, posuniętą nawet do najdrobniejszych szczegółów. Notowała jego uwagi. Akceptowała smak, wyobraźnię przestrzenną i zmysł proporcji. Niewielu miała dotąd tak zdecydowanych klientów. Większość z nich zazwyczaj nie wiedziała, czego chce naprawdę, i zdawała się na kompetencję i gust dekoratorki.

Kiedy skończył, podeszła do okna. Otworzyła je i wsparła się łokciami na parapecie.

- Co za piękny widok - powiedziała z pewnym rozmarzeniem w głosie.

- Nie wychylaj się tylko za bardzo, bo jeszcze wylądujesz na krzakach róży, a to na pewno nie będzie przyjemne lądowanie.

Spojrzała do tyłu. Patrzył na jej nogi. Pomyślała, że prezentuje mu je na całej prawie długości, gdyż dzisiaj również włożyła krótką spódniczkę. Kto wie, czy nie zna już koloru jej majtek? Wyprostowała się więc i z trzaskiem zamknęła okno.

- A co z umeblowaniem dołu? - zapytała lekko schrypniętym głosem.

Uśmiechnął się.

- Zejdźmy i popatrzmy.

Zaczęli od pokoju, który miał być w niedalekiej przyszłości gabinetem Kierana.

- Naszkicuj mi w kilku słowach swoją wizję tego pomieszczenia.

- Cóż, przede wszystkim musimy pamiętać o tym, że ma to być równocześnie miejsce pracy i wypoczynku. Trzeba zatem stopić w jedno funkcjonalizm z wygodą. Zharmonizować komputer z kanapą i fotelami przy kominku. Zaciszną atmosferę biblioteki z otwarciem tej przestrzeni na świat zewnętrzny.

- Czy w takim razie chcesz tu telewizor? Zawahał się, lecz zaraz kiwnął głową.

- Tak, ale niewielki. Żadnego giganta. A także odbiornik radiowy. Nie musimy zresztą za bardzo eksponować tej elektroniki. Wyobrażam sobie, że głównym kolorystycznym akcentem będzie tu czerwony perski dywan, wiesz, ten, który widziałś na składzie w magazynie.

Śłuchając uwag Kierana, Tegan pośpiesznie coś szkicowała w podręcznym notatniku.

- Ogromnie by mi pomogło przy podjęciu ostatecznych decyzji, gdybyś powiedział mi coś o sobie. Na przykład, jak spędzasz dzień? Co jest dla ciebie istotne i niezbędne, a czego zdecydowanie nie lubisz? Oczywiście, nie oczekuję żadnej drobiazgowej spowiedzi, tylko informacji umożliwiających ogólną orientację.

Wzruszył ramionami.

- Rano wstaję i wyruszam do pracy jak miliony innych mężczyzn. Przed obiadem trochę pływam w basenie, a wolne wieczory spędzam na lekturze. Dlatego właśnie wspominałem o komforcie, jaki tu musi panować. W domu nie załatwiam interesów, od tego jest biuro, ale chciałbym, żeby można tu było wydawać duże przyjęcia, nie mówiąc już o całkiem kameralnych wieczorkach towarzyskich. Lubię ciekawe rozmowy. Nienawidzę rzeczy tanich, krzykliwych, seryjnych i modnych. Mam szacunek dla tradycji. Kolekcjonuję sztuchy, ryciny, zdjęcia i płótna, które przedstawiają zabytki naszej architektury.

- Prawdziwie idealny obraz życia pewnego mężczyzny - powiedziała głosem pełnym rezerwy. - Chciałabym, żebyś uprzedził pracowników magazynu, że jako osoba upoważniona do wyboru mebli będę tam często zaglądała.

Zapadła cisza. Wreszcie powiedział z widoczną niechęcią:

- Zgoda. Uprzedzę ich.

Chyba nie uważał jej za złodziejkę? A jeśli nawet zląkł się o swoje cenne starocie, to niebawem przekona się, że można jej zaufać.

- Gdy skończysz już z gabinetem - kontynuował - przejdziemy do pomieszczeń, które mają być zmienione w mieszkanie dla gospodyni. Spotkamy się, powiedzmy, za dwadzieścia minut. Zgoda?

Kiwnęła głową i skupiła się na szkicowaniu.

Przeznaczony jej czas okazał się całkiem wystarczający. Zastała Kierana w największym z trzech pokoiów, które niegdyś służyły jako kwatery dla służby. Toczył wokoło wzrokiem spod zmarszczonych brwi, jak gdyby coś w tym wnętrzu obrażało go.

- Właściwie to bez samej zainteresowanej niewiele tu zdziałamy - powiedział cichym głosem. - Umówię cię z moją gospodynią na poniedziałek. - Przeniósł na Tegan poważne spojrzenie. - Jej wszystkie życzenia mają być spełnione, nawet gdyby zechciała przemienić ten pokój w zbójecką melinę lub szałas dla koczowników.

Tegan odgarnęła włosy z policzka.

- Urządzam wnętrza według życzeń ludzi, którzy będą w nich mieszkać - odparła lekko poirytowanym i podniesionym głosem.

Wykrzywił usta w sardonicznym uśmiechu.

- Czyżbym uraził twoją zawodową dumę? W takim razie bardzo mi przykro.

Oczywiście, nie było mu przykro, a jednak kiwnęła głową, jakby przyjmowała jego przeprosiny w najlepszej wierze.

- Czy architekt pokazał ci pomieszczenie pod kuchnią? - zapytał. - Chcę zamienić je na salę bilardową.

- Bardzo dobry pomysł. - Uniósł brwi.

- Naprawdę żadnych innych pomysłów?

- Nie mam ich na sprzedaż - odparła, poirytowana zawartą w pytaniu sugestią, jakoby zawsze w każdej sprawie miała do wtrącenia swoje własne trzy grosze.

- To przynajmniej masz na sprzedaż swoje piękne ciało.

Odrzuciła do tyłu głowę, jak po uderzeniu pięścią w twarz. Nie mogła uwierzyć własnym uszom. Jeszcze nikt dotąd tak wulgarnie nie potraktował jej. I już otwierała usta, by uświadomić pewną prawdę temu prostakowi, gdy pomyślała o Blair. Kto wie, czy jedynym oparciem Blair w jej samotności i opuszczeniu nie była nadzieja, że ona, Tegan, nie pozwoli upaść firmie? Nie mogła zawieść przyjaciółki. Teraz wszystko zależało od kaprysu i dobrego humoru tego człowieka, który najwyraźniej szukał pretekstu, aby się jej pozbyć.

- Dziesięć lat temu moje ciało, o ile sobie przypominam, nie było godne twoim zdaniem najmniejszej uwagi ze strony mężczyzny, który posiadał jaki taki gust estetyczny. Dzisiaj oceniasz je raczej wysoko. Powinnam być ci wdzięczna za tę zmianę oceny. Ale nie jestem. Bo nigdy nie używałam swojego ciała jako asa w rozgrywce zwanej życiem. Czy moglibyśmy zejść teraz do pomieszczenia pod kuchnią?

- Odnoszę wrażenie, że bardzo dobrze pamiętasz tamtą naszą rozmowę.

Próbowała się uśmiechnąć, ale skończyło się na nieokreślonym grymasie.

- Gdybym miała skłonność do dramatyzowania rzeczy, powiedziałabym, że niegdysiejsze twoje słowa wypaliły w moim umyśle niezatarte piętno. Nikt przedtem ani potem nie nazwał mnie dziwką.

- Nie przypominam sobie, abym powiedział coś takiego.

- A jednak powiedziałaś.

- W takim razie bardzo mi przykro - rzekł z autentyczną szczerością w głosie. - Było karygodnym okrucieństwem zwracać się tak do młodej dziewczyny, obojętnie, co zrobiła.

Słowa te tyleż zdumiały, co rozwścieczyły Tegan. Wynikało z nich niedwuznacznie, że bynajmniej nie zmienił swojego o niej mniemania, a tylko żał mu się zrobiło tamtej osiemnastoletniej dziewczyny. Po stokroć więc wart był tego, aby trzasnęła go na odlew. Ale czyż mogła poddawać się nastrojom?

Zeszli do wysokiego podpiwniczenia budynku. Światło słoneczne wpadało tu przez okna, których parapety znajdowały się tuż nad ziemią.

- Pomysł z salą bilardową uważam za bardzo udany - powiedziała, rozglądając się po obszernym i suchym pomieszczeniu. - Czy grasz w bilard?

- Od przypadku do przypadku - odparł oschłym tonem. - Czy nie sądzisz jednak, że tę przestrzeń można by wykorzystać z większym pożytkiem, zamieniając ją w coś w rodzaju zaplecza basenu, który znajduje się zaraz za tym parawanem z róż i powojników?

Raz jeszcze zlustrowała pomieszczenie.

- Jak najbardziej. Trzeba tylko przekuć drzwi w tej ścianie. Tam można zainstalować prysznic i urządzić garderoby. Stół bilardowy stałby w tej sytuacji bliżej tamtego okna. Instalację wodociągową i gazową doprowadziłoby się z kuchni.

Zajrzeli w każdy kąt, burząc w wyobraźni ścianki działowe, kładąc glazurę i instalując oświetlenie. W piwnicy roiło się od pajaków i innego robactwa. Tegan lawirowała między tymi stworami, aż wreszcie miała dość tej ekwilibrystyki. Dławiło ją obrzydzenie. Poczwała, że za chwilę nerwy mogą jej puścić i zacznie histerycznie krzyżeć. Skierowała się ku wyjściu.

- Dlaczego właściwie kupiłeś ten dom? - zapytała wchodząc na schody. - Widuje się przecież tyle wystawionych na sprzedaż atrakcyjnych posiadłości, i to w bardzo dobrym stanie. Kupując jedną z nich, zaoszczędziłbyś mnóstwo czasu, pieniędzy i energii.

- Lubię stare domy. Wyrósłem i wychowałem się w bardzo podobnym do tego. Lubię też duże przestrzenie. I lubię prywatność. Wszystko to zapewni mi ten dom. - Spojrzał na Tegan z lekko kpiącym wyrazem twarzy. - Lubię wreszcie, jeśli moje mieszkanie wyraża choć cząstkę mojej duszy, a mówiąc językiem bardziej współczesnym, cząstkę osobowości. Apartament, w którym mieszkam od pewnego czasu, jakkolwiek bardzo wygodny i nowoczesny, ma tyle duszy, co filet z dorsza.

Tegan wybuchnęła wesołym śmiechem. I tak roześmiana, wyszła na dwór. Zalało ich słońce.

- Założę się, że gdyby teraz podsłuchiwali nas autorzy twojego mieszkania, a więc architekt i dekorator, stanęliby przed nie lada dylematem: poderznąć gardło sobie

czy tobie? Ale, o ile pamiętam, we wstępnej rozmowie z Blair, jeszcze przed podpisaniem kontraktu, powiedziałeś, że lubisz nowoczesne wnętrza. Alana wzięła twoje słowa całkiem na serio.

Stanęli w drżącym cieniu akacji. Włożywszy ręce w kieszenie spodni, Kieran oparł się o chropowaty pień. Miał obojętną minę, z którą kontrastowały jednak jego wesole oczy.

- Owszem, nie mam nic przeciwko nowoczesności, oby tylko nie była krzykliwa, tandetna i zbyt abstrakcyjna. Pani Richmond, odniosłem wrażenie, właściwie pojmuję nowoczesność, a jej projekt był bardzo dobry. Jeśli wyrzuciłem ją za drzwi, to dlatego, że zamiast mnie słuchać i uwzględniać moje wskazówki, zachowywała się tak, jakby sama miała zamiar tu mieszkać. A co się tyczy dekoratora i architekta mego obecnego mieszkania, to z pewnością nazwaliby mnie filistrem.

- I co? Trafiliby w sedno?

Roześmiał się, odrzucając do tyłu głowę. Przenikający listowie promień słoneczny rozniecił w jego włosach migotliwe błyski.

Tegan po raz pierwszy słyszała szczerzy, niepowstrzymany, niemal chłopięcy śmiech Kierana. Wyrażał nim siebie dawnego, jakim musiał być, zanim twardy świat nie przemienił go w człowieka ze stali.

- Chyba nie. I jakkolwiek przyjmiesz to jako herezję, mało mnie obchodzi, co myśli o mnie jakiś tam architekt czy dekorator.

Właściwie mogła się tego spodziewać. Opinie innych o nim obchodziły go tyle co zeszłoroczny śnieg. Zastraszający przykład zadufanego w sobie aroganta!

- Ten ogród musiał być niegdyś piękny - powiedziała, uciekając od tych niezbyt wesolych myśli.

- Niebawem odzyska dawną urodę. Projektant zieleni i jego banda już ostrzą sekatory, piły, siekiery, łopaty i motyki, by oczyścić teren, zostawiając jedynie stary drzewostan i ciekawsze krzewy. A kiedy tu przejaśnieje i będę mógł wreszcie zobaczyć, co posiadam, zdecyduję, jakie wprowadzić innowacje.

Posiadał nie tylko ogród, dom, ale pewnie mnóstwo innych rzeczy. W jakimś tam sensie posiadał również ludzi, których zatrudniał. I tak to właśnie odczuła - zanim przeszli do samochodów i rozstali się, ujął ją za ramię gestem posiadacza.

Wróciwszy do domu, pracowała przez jakiś czas nad projektem sali bilardowej. Około drugiej poczuła głód. Na lunch zrobiła sobie zwykłe kanapki z serem i pomidorami. I dopiero pijąc kawę, zobaczyła mrugającą czerwoną lampkę automatycznej sekretarki.

W głosie Geralda przebijał niepokój.

- Ja w sprawie Blair. Zadzwoniono do mnie z ministerstwa z wiadomością, że Blair wraz z grupą innych obcokrajowców została przetransportowana w góry. Urzędnik zapewniał mnie, że to dla ich bezpieczeństwa. Ale ja już nie wiem, co myśleć o tym wszystkim. Cholernie się o nią martwię. Gdy wrócisz, przekręć do mnie.

Umówili się na spotkanie w mieszkaniu Geralda. Przez godzinę na różne sposoby pocieszała męża przyjaciółki, z mizernymi zresztą skutkami. Gerald uważał, że wydarzenia w El Amir przybrały jak najgorszy obrót. Tegan kusilo, żeby powołać się na autorytatywny sąd Kierana, ale musiała dotrzymać słowa i usunąć jego nazwisko z rozmowy.

Do końca tygodnia nie nadeszły żadne nowe wieści o Blair. El Amir pozostawało odcięte od reszty świata. Międzynarodowe agencje donosiły jedynie o nasilających się walkach w stolicy. Wynikało stąd, że góry faktycznie mogły być czymś w rodzaju azylu dla grupy zakładników.

W poniedziałek rano Tegan spotkała się z gospodynią Kierana. Pani Webber okazała się wysoką, chudą, czterdziestokilkuletnią kobietą, równie zdecydowaną w swoich poglądach odnośnie ostatecznego kształtu wyposażenia mieszkania, jak w swym typowo angielskim akcencie.

- Mam nadzieję, że wszystkie pani uwagi i sugestie udało mi się zanotować - powiedziała Tegan, odrywając pióro od bloczku. - Gotowe szkice przedstawię pani w przeciągu kilku dni.

- Ale chyba nie będę musiała podejmować natychmiastowej decyzji? - Był to pierwszy sygnał niepewności u tej wybitnie pewnej siebie osoby.

- Oczywiście, że nie. Nie ma z tym żadnego pośpiechu. Może pani spokojnie przeanalizować projekt.

- Spokojnie i rozważnie podjęta decyzja to udana decyzja - sentencjonalnie rzekła Angielka. - Mam też do przekazania pani, że panna Sinclair liczy w najbliższym czasie na podobne spotkanie. Jedną z sypialni brat wspaniałomyślnie przeznaczył do jej wyłącznego użytku.

- Skontaktuję się z nią i umówię na termin, jaki nam obu będzie odpowiadał. - Tegan nie była do dyspozycji na każde żądanie, a wszystko wskazywało na to, że tego po niej oczekiwano.

Pani Webber, zdaje się, wyczuła nutkę buntu w jej głosie, gdyż na jej twarzy zagościł konfidencjonalny uśmiech.

- Gdy tego chcą - powiedziała - pan Sinclair i jego siostra potrafią układać sobie stosunki z innymi na równej płaszczyźnie. Ich ojciec, to dopiero był wyniosły i władczy człowiek. Osobiście go nie znałam, ale z różnych wzmianek o nim można urobić sobie obraz typka, z którym i święty by nie wytrzymał.

Tegan odwdzięczyła się bladym uśmiechem.

- Nie jestem święta i gdy ktoś nadeptnie mi na odcisk, potrafię siarczyście przeklinać. - W tym punkcie raczej mijała się z prawdą, gdyż zależało jej na tej pracy i ostre reakcje z racji urażonej dumy zupełnie nie wchodziły w rachubę. Z drugiej jednak strony rozmowa zaczęła przypominać szeptankę dwóch służących obmawiających chlebodawców i Tegan chciała jak najszybciej ją zakończyć. - W takim razie zobaczymy się za kilkanaście dni. Mam nadzieję, że w moim projekcie odnajdzie pani wszystkie swoje pomysły.

- Jestem tego pewna, panno Jones. Za kwadrans muszę być w domu. Do widzenia.

Czyżby Kieran żądał od niej aż takiej punktualności, wręcz co do minuty? Było to mało prawdopodobne. Dyscyplina w gospodarowaniu czasem wpływała najpewniej z pedantyczności Angielki.

Dwa następne tygodnie wlokły się niemiłosiernie. Prasa, radio i telewizja jęły już po trosze zapominać o El Amir. Urzędnicy w ministerstwie odsyłali Geralda z kwitkiem. „Dranie nabrali wody w usta”, powiedział jej raz przez telefon.

Większość czasu Tegan spędzała w posiadłości Kierana. Był czwartek. Godzinę temu wręczyła projekt pani Webber, która usunęła się z nim do swojego przyszłego mieszkania, aby go należycie rozważyć. Tegan porozmawiała jeszcze z szefem ekipy malarskiej na temat doboru kolorów i opuszczała właśnie dom, kiedy do holu wszedł Kieran w towarzystwie jakiegoś mężczyzny. Prawie zderzyli się w drzwiach i Kieran chcąc nie chcąc musiał dokonać prezentacji. Nieznajomy nazywał się Rick Hannibal, pracował dla Kierana, a jego ujmujący uśmiech od razu podbił serce Tegan. Być może Rick nie posiadał nawet drobnej cząstki tej charyzmy, co jego pracodawca, lecz na pewno był człowiekiem o wiele bardziej sympatycznym.

- Nie pisałeś słówkiem, że twój dom urzęduje ktoś skończenie piękny - rzekł Rick, łącząc komplement wobec Tegan z wymówką wobec Kierana.

Ten zrobił dość zabawną minę chłopca przyłapanego na kradzieży gruszek z sadu sąsiada.

- Po prostu nie zgadało się. Ale skoro już się poznaliście, zabieraj się do roboty. Nie mamy chwili do stracenia.

Rick z posmutniałą miną rozłożył ręce, jakby chciał powiedzieć, że świat jest okrutny, skoro nie daje mu szans nawet na krótką pogawędkę z kimś tak wspaniałym, i odszedł w głąb domu razem z gospodarzem. Do uszu Tegan doleciały jeszcze jego słowa, skierowane do Kierana, że czuje się zazdrosny itd.

- Mylisz się, miły kolego - szepnęła Tegan do siebie. - Nawet gdybym była ostatnią kobietą na ziemi, a ten pyszałek i despota ostatnim mężczyzną, nawet wówczas nie pozwoliłabym mu się dotknąć.

Złożywszy tę deklarację, ponownie położyła dłoń na klamce drzwi frontowych, ale i teraz nie było jej dane opuścić tego domu. Okazało się bowiem, że pięć kwadransów wystarczyło w zupełności pani Webber na podjęcie decyzji.

- Prawdziwie rekordowe tempo! - skomentowała Tegan. - Sądziłam, że zajmie to pani co najmniej tydzień.

Kobieta uśmiechnęła się łagodnie.

- Kiedy nikt mnie nie pogania, potrafię błyskawicznie się zdecydować. Ale cała się trzęsę i tracę rozeznanie, gdy ktoś stoi mi nad głową i jeszcze nawołuje do

pośpiechu. Zresztą trafiła pani w dziesiątkę. Uwielbiam kolory jesieni, wszystko zaś w pani projekcie jest utrzymane w takich właśnie barwach.

- Miło mi to słyszeć. Żeby jeszcze inni klienci tak szybko się decydowali, wówczas naprawdę moja praca sprawiałaby mi samą przyjemność.

- Niewątpliwie pomaga w podjęciu szybkiej decyzji fakt, że człowiek nie musi płacić za to wszystko z własnej kieszeni - powiedziała pani Webber z lekko ironicznym wyrazem twarzy. - Czy chciałaby pani jeszcze omówić ze mną jakieś sprawy związane z mieszkaniem?

- Na razie wszystko chyba sobie wyjaśniłyśmy. Co najwyżej proszę zacząć już myśleć o tapicerce i kapie na łóżko. Chodzi o rodzaj i gatunek materiałów.

Pani Webber chwilę coś rozważała.

- Pan Sinclair dał mi całkowicie wolną rękę, jeśli idzie o koszty, sądzę jednak, że gospodyni domu musi dawać przykład skromności i oszczędności.

Piękna para, pomyślała Tegan na poły z rozbawieniem, na poły zaś z szacunkiem. Wspaniałomyślny pan i oszczędna gospodyni.

- A co z meblami? Czy mam się nimi zająć? - Angielka pokręciła głową.

- Jeszcze poczekajmy. Kiedy już cały dom będzie gotowy, przyjdzie kolej na meblowanie mojego mieszkania. Dziękuję, panno Jones. Czy pan Sinclair jest tutaj?

- Tak, z panem Hannibalem. - Człowiekiem, który samym swoim uśmiechem mógłby zawojować świat, dodała w myślach.

- Pan Hannibal i panna Andrea są bliskimi przyjaciółmi - oznajmiła gospodyni, jak gdyby w formie ostrzeżenia, rzucając, badawcze spojrzenie na złagodniałą w uśmiechu twarz Tegan. - No to ja już sobie pójdę. Do widzenia.

Pani Webber udała się na poszukiwanie chlebodawcy, Tegan zaś poszła do samochodu. Siadając za kierownicą, zadała sobie pytanie, dlaczego Andrea tak się kleiła do tamtego mężczyzny na przyjęciu u Pipera, skoro miała już przyjaciela, i to takiego, jak zniewalający Rick Hannibal?

Prawdopodobna odpowiedź zawierała się w słowach Petera, a właściwie w jednym jego słowie - nimfomania. Nie ma lekarstwa na nimfomanię, powiedział wówczas

Peter. Czy Andrea faktycznie cierpiała na gorączkę pociową, to wieczne podniecenie połączone z bólem nienasyceńca? Jeżeli tak, to biedny Rick. I biedna Andrea.

Uruchomiła silnik i właśnie wrzucała pierwszy bieg, gdy z domu wypadł Kieran. Machnął ręką na znak, by zaczekała.

Opuściła szybę.

- Chcę się z tobą spotkać - powiedział szorstkim głosem. - Przyślę po ciebie samochód i zjemy wspólnie lunch. Są wiadomości z El Amir.

- Lunch możemy zjeść razem, ale samochodu nie musisz przysyłać. Jak widzisz, potrafię poruszać się własnym wozem.

Zbliżył się Rick Hannibal i stanął obok Kierana. Na jego otwartej, chłopięcej twarzy malowało się zaciekawienie.

- A jednak będzie lepiej, jeśli skorzystasz z mojego samochodu - kończył szybko Kieran. - Bądź gotowa o wpół do pierwszej.

Cóż on właściwie sobie myślał! Pracowała dla niego, nie oznaczało to jednak, by miał prawo przesuwac ją w prawo lub w lewo, do przodu lub do tyłu niczym bezwolną figurę szachową. Z chęcią wygarnęłaby mu, by poszedł sobie do diabła. Ale Blair warta była każdej ofiary. Kwnęła więc tylko głową z chłodnym wyrazem twarzy.

- W takim razie do zobaczenia - rzekł Kieran, cofając się o krok.

- Do widzenia, panie Hannibal.

- Mam na imię Rick - powiedział tamten, radosny niczym chłopak, który dostał od rodziców swój pierwszy rower. - Mam nadzieję, że niebawem bliżej się poznamy, Tegan.

Ruszyła, rzucając okiem w tylne lusterko. Zobaczyła dwóch mężczyzn. Stanowili jaskrawy kontrast, gdyż jeden był ponury, drugi zaś uśmiechnięty. A potem ten ponury powiedział coś szybko do tego wesołego. W rezultacie kontrast znikł, gdyż również znikł uśmiech z twarzy młodszego mężczyzny.

Skoro została zaproszona i w głębi duszy przystała na to spotkanie, to musiała podejść do niego z całą powagą. Ubrała się w najlepsze letnie ciuchy, jakie znalazła

w swojej szafie, i zrobiła staranny, choć delikatny makijaż. Miała trochę kłopotów z doborem torebki, w końcu jednak uznała, że do rdzawego żakietu i kwiecistej spódniczki najlepsza będzie zielona z bursztynowym guzem.

Kieran przysłał po nią ogromną czarną limuzynę, która pachniała skórą i zbytkiem. Szofer, starszy mężczyzna, bawił ją rozmową przez całą drogę. Po kilkunastu minutach zatrzymali się przed jedną z najdroższych w Auckland restauracji w pobliżu portu. Tegan podała w recepcji swoje nazwisko, po czym natychmiast pojawił się kelner albo może nawet sam szef sali i zaprowadził ją do stolika pod oknem.

- Podziwiam twój smak i styl - powiedział Kieran na powitanie, obrzucając wzrokiem jej ubiór.

Spojrzała badawczo, lekko zaniepokojona. Czyżby czytał w jej myślach? Ale nie. Jego niebiesko-zielone oczy wyrażały szczere uznanie.

- Dziękuję - odparła takim tonem, jakby inni karmili ją tego rodzaju komplementami codziennie od co najmniej dziesięciu lat. - Tobie również nie można niczego zarzucić.

Wydawał się zaskoczony, co jednak natychmiast przesłonił autoironicznym śmiechem.

- Zamówimy drinki czy też od razu lunch?

- Wiesz, nie mam zbyt wiele czasu na ceremonię z drinkami. - Spojrzała na zegarek. - Za godzinę jestem umówiona z klientem. - Jeśli Kieran po tym spotkaniu zbyt wiele się spodziewał, to ona właśnie narzuciła jego oczekiwaniom twarde, nieprzekraczalne granice.

Zamówili bukiet z różnych sałatek i butelkę francuskiego czerwonego wina.

Kiedy kelner oddalił się od ich stolika, Tegan powiedziała:

- To bardzo miłe z twojej strony, że zaprosiłeś mnie na lunch, lecz równie dobrze mogliśmy spotkać się w godzinach twojej pracy.

- Jest czas na pracę i czas na rozmowę. Rozdzielam te dwa czasy - odparł mentorskim tonem, krzywiąc kąciki ust w jakimś zagadkowym uśmiechu.

Nie zamierzała tak szybko poddawać się.

- Praca, pomijając kopanie rowów i tym podobne czynności, też może polegać na prowadzeniu takich czy innych rozmów.

- Jasne, jak na przykład twoja praca w mojej posiadłości, gdzie konkretne zadania potrafisz łączyć z uwodzeniem gości, że aż omdlewają z rozkoszy.

To nie była nawet szyta grubymi nićmi aluzja, tylko zwykła wymówka, która jednak zamiast zirytować ją, po prostu rozbawiła. Tegan wybuchnęła szczerym, wesołym śmiechem.

- Widzę, że nie brakuje mojej dekoratorce poczucia humoru.

- Odziedzyczyła go po ojcu.

- Czy również wysoki wzrost i aksamitną cerę? Czym zajmuje się twój ojciec?

Tegan oderwała wzrok od fascynującej twarzy Kie-rana i spojrzała przez okno na przepiękną panoramę portu, raf koralowych, wulkanicznych stożków i wysepek. Tam, kilkanaście kilometrów na północ, był jej dom rodzinny.

- Jest lekarzem - odparła. - Mieszka i pracuje na półwyspie Coromandel.

Kiwnął głową. Przez chwilę milczeli, gdyż nadszedł kelner z sałatkami i winem.

- A więc to tam wyrosłaś na taką dużą pannę - powiedział, gdy znów zostali sami. - Urocze miejsce.

- Kocham je i zawsze z radością tam wracam. Ale gdy pobyt się przedłuży, półwysep staje się więzieniem.

- Rozumiem. - Obserwował ją tak przenikliwym wzrokiem, iż stało się to już trudne do zniesienia.

- Powiedziałeś, że masz jakieś nowe wieści o Blair. Uniósł brwi.

- Nie przypominam sobie, abym mówił o jakichś nowych wieściach o twojej przyjaciółce. Jeśli tak rozumiałaś moje słowa, to bardzo mi przykro. Wiem nadal bardzo mało. Wczoraj moje źródło poinformowało mnie, zastrzegając się, że powtarza bardziej plotki niż sprawdzone wiadomości, że rząd rewolucyjny nie

zamierza szybko pozbywać się zakładników. Zna ich wartość w przypadku negocjacji z innymi krajami.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tegan poczuła ucisk w żołądku. Odłożyła widelec.

- Jedz - powiedział Kieran rozkazującym tonem. - Postem jeszcze nikt nikomu nie pomógł.

Nie wyczuwając smaku, Tegan żuła mechanicznie sałatkę z krabów i moreli.

- Wiem o tym. Ale wiem również, że Blair przechodzi teraz najcięższe chwile swojego życia. Czuje się samotna i opuszczona. Zagubiona w dzikich górach wśród, być może, półdzikich ludzi.

- Trudno mi tu orzekać cokolwiek z całą pewnością, ale wyobrażam sobie, że obcokrajowcy są traktowani przez rebeliantów jak honorowi goście.

- Biedny Gerald - powiedziała Tegan, ponownie odkładając widelec.

- Jej mąż?

- Tak. Jest w rozpacz. Biega od urzędnika do urzędnika, a oni wszyscy wzruszają ramionami i radzą mu, aby uzbroił się w cierpliwość. Zwodzą go wypróbowaną metodą biurokratów.

- Ten facet, widzę, kompletnie nie umie sobie poradzić.

Cóż za ton! Ileż poczucia własnej wyższości w ocenie drugiego człowieka! Gdyby się znalazł w podobnej sytuacji, z pewnością sprawiłby, że sam minister przywoziłby mu do domu wiadomości w zalakowanej kopercie z napisem „ściśle tajne”. Pieniądze mogą wszystko. Tegan spoglądała na mężczyznę po drugiej stronie stolika z głęboką niechęcią.

- Gerald to bardzo porządny człowiek. Delikatny, wrażliwy, dobry, uprzejmy...

- Słowem, skarbnica wszelkich cnót. Czy lubisz takich mężczyzn? Takich, co to pozwalają innym skakać po sobie?

Potrząsnęła głową. Najwyraźniej chciał jej wmówić, że tylko tacy twardziele jak on mogą być uwielbiani przez kobiety.

- Jest różnica pomiędzy słabością charakteru a duchową wrażliwością. Gerald szaleje z niepokoju, gdyż kocha swoją żonę. Czy mogę mu powtórzyć to, co przed chwilą od ciebie usłyszałam?

- Oczywiście, ale bez ujawniania źródła.

- A kto właściwie przekazuje ci te wszystkie wiadomości?

- Bandyci. Spędziłem razem z ich szajką kilka miesięcy.

Szeroko otworzyła oczy. Zobaczyła przed sobą już nie zdyscyplinowanego bankiera, który kalkulował, ważył i mierzył, ale awanturnika zawieszono nad górską przepaścią. Wiele by dała, by opowiedział jej o swojej arabskiej przygodzie. A równocześnie nie miała śmiałości narzucać się z pytaniami.

Rozjaśnił twarz w młodzieńczym uśmiechu, zgadując jej ciekawość.

- Opowiem ci o tym pewnego dnia, kiedy będziemy mieli trochę czasu do stracenia.

A potem spojrzał w głąb sali ponad jej ramieniem. Z jego oczu zniknęła wesołość. Rysy twarzy zastygły na kształt kamiennej maski. Po chwili przy ich stoliku stanęła olśniewająco piękna kobieta.

- Cześć, Kieran - powiedziała, całując go w policzek.

Kieran dokonał prezentacji:

- Moja siostra, Andrea. Tegan Jones. - Andrea z kwaśnym uśmiechem wyciągnęła rękę.

- Ach, dekoratorka! O ile pamiętam, obie nudziłyśmy się na tym ponurym przyjęciu u Pipera, gdzie wszyscy byli tacy sztywni i zapięci na ostatni guzik. Miło znów cię widzieć. - Ton jej głosu zaprzeczał końcowej deklaracji.

Tegan poczuła coś w rodzaju niesmaku. Wiedziała, że reaguje całkiem irracjonalnie, ale nic na to nie mogła poradzić.

- Ja również cieszę się z naszego spotkania, panno Sinclair.

- Po co aż tak formalnie! - Rozbawienie zabłysło w jej ogromnych oczach. - Mów do mnie Andrea. Wszyscy zresztą zwracają się do mnie w ten sposób. Nie wzbudzam

ani drobnej cząstki tego szacunku, co mój brat. Chcę porozmawiać z tobą o moim pokoju, Tegan.

Tegan spojrzała na Kierana. Zobaczyła twarz pozbawioną jakiegokolwiek wyrazu.

- Możesz porozmawiać o tym kiedy indziej - powiedział bezbarwnym głosem do siostry. - Teraz nie jest ku temu okazja.

- Jak sobie życzysz, kochanie. Tylko nie skąp mi na ten pokój. Chciałabym urządzić go sobie możliwie najszykowniej. Do zobaczenia wkrótce, Tegan. - Ponownie pocałowała brata w policzek i odeszła w głąb sali, gdzie przy jednym ze stolików czekał na nią mężczyzna. Ale nie był nim Rick Hannibal.

Ciuchy prosto z krawieckich pracowni wielkich projektantów mody, ciało i twarz jak u leśnej boginki, każde słowo i gest przesycone erotyzmem, nic więc dziwnego, pomyślała Tegan, że Rick i inni mężczyźni uganiają się za nią jak szaleni.

- Może poszlibyśmy dziś wieczór na „Głębokie są koryta rzek”? - zapytał Kieran po chwili milczenia. Miał wciąż ściągniętą i pobladłą twarz. Spotkania z siostrą były najwidoczniej dla niego bardzo mocnym przeżyciem.

Zawahała się. Sztuka nie schodziła z afiszów już od kilku tygodni i ciągle była przebojem teatralnego sezonu. Kupienie biletów na najbliższe przedstawienie wydawało się zadaniem równie karkołomnym, jak zbiór truskawek na Antarktydzie. Najważniejsze jednak, iż zdrowy rozsądek podpowiadał Tegan, że powinna krótko i zdecydowanie odmówić. Zapraszał ją mężczyzna bardzo niebezpieczny. Obcując z nim nie mogła być pewna, jak się zachowa za godzinę, a nawet za minutę. Wszystko tu było ruchomymi piaskami, a poruszanie się po nich graniczyło z karygodną lekkomyślnością.

Zauważył jej wahanie.

- Nie wiedziałem, że masz zajęte serce, Tegan - rzekł zimnym głosem.

Wytrzymała jego urągliwe spojrzenie.

- Nie cierpię ludzi, którzy traktują mnie jak narzędzie, środek do celu.

Jego uśmiech był arcydziełem ironii.

- Wiesz, jedną z rzeczy, które podobają mi się u ciebie, jest twoja inteligencja.

Jakie inne rzeczy miał na myśli? Nagle złąka się, że wypowiedziała to pytanie na głos, lecz zaraz roześmiała się w duchu ze swych absurdalnych obaw. Tymczasem on odłożył sztucce i nakrył swoją ręką jej leżącą na stoliku dłoń. Wzdrygnęła się, jakby poczuła rozpalone żelazo.

- Czego chcesz? - zapytała zdrętwiałymi wargami.

- Nie wiem - odparł, nie kryjąc zdumienia, w którym można też było odnaleźć cień urazy. - Po prostu przez te wszystkie lata nie mogłem wyrzucić cię z pamięci. Nie jestem hazardzistą, ale czasami lubię zdać się na łaskę losu. Ty również, sądzę.

Tegan przez ostatnie dziesięć lat surowo zabraniała sobie podejmowania jakiegokolwiek uczuciowego ryzyka. Jak więc wpadł na trop tej jej głęboko skrywanej, ujarzmionej wołają lekkożylności? Wielekroć przecież odczuwała pokusę, aby odrzucić wszelką rozwagę i pójść za pierwszym odruchem serca. Ale od tamtego smutnego epizodu z Samem żyła niemal jak mniszka. Więc może już nadszedł czas swobody, czas zrzucenia habitu i zadośćuczynienia tłumionym tęsknotom?

- Tak - powiedział Kieran, jak gdyby czytał w jej myślach. - Czy zaczniemy wszystko od początku, Tegan?

Słyszała głos uwodziciela. Głęboki, wibrujący, namiętny. Kusiciel kuśił gotową na pokuszenie.

Chciała jednak wyjaśnić najpierw wielkie zafałszowanie jej życia.

- A co z Samem? Wyzwałeś mnie wówczas od... - Wykrzywił usta w brzydkim grymasie.

- Myliłem się. Zrobiłaś mu wielką krzywdę, ale wiem teraz, że wszystkiemu była winna twoja dziewczęca głupota, nie zaś cyniczne wyrachowanie. Zapomnij o Samie, zapomnij też o tym, że straciłem wówczas panowanie nad sobą. Wymaż z pamięci moje straszne słowa.

- Już je wymazałam - słowa same uleciały z jej warg.

Lekko przycisnął swoją dłoń, a jej się wydało, jakby w tym geście było więcej czułości niż potrzeby fizycznego kontaktu.

- Wpadnę po ciebie kwadrans po siódmej, zaś po przedstawieniu pójdziemy na kolację. Co ty na to? - zapytał.

- Propozycja całkiem do przyjęcia. - Nadal to nie ona mówiła, tylko jej zdrętwiałe wargi. Nawet skóra na jej twarzy zmieniła się jakby w sztywny pergamin.

Tegan miała dziwne poczucie całkowitego zdania się na łaskę i niełaskę Kierana. Od tej chwili przestawała być autonomiczną, suwerenną osobą i zaczynała należeć do niego jako jego... Szukała gorączkowo odpowiedniego słowa. Utrzymanka? Kochanka? Przyjaciółka? Żona? Oczywiście, dawała upust fantazjom, szła na pasku własnego kobiecego przewrażliwienia. W rzeczywistości nic mu nie obiecała, a już najmniej swoją duszę.

Kiedy późnym popołudniem wróciła do domu, przede wszystkim wykąpała się i zrobiła przegląd wieczorowych kreacji. Przebierała się trzy razy, zanim zdecydowała się na jasną, spokojną sukienkę w kolorze kości słoniowej. Żółte kolczyki z opalami i takiż pierścionek, biżuteria jeszcze jej babki, dopełniały całości. Tegan uznała, że mieniące się zielenią, błękitem i karmazynem kamienie nadają jej egzotyczny, tajemniczy wygląd.

Czy jednak w swój ubiór musiała włożyć aż tyle czasu, wysiłku i namysłu?

Wyrzała przez okno. Właśnie przy krawężniku przed jej domem zatrzymał się oliwkowy jaguar. Zbyt późno, aby raz jeszcze zmienić koncepcję stroju. Zdążyła tylko upiąć włosy i wyszła na spotkanie Kierana.

- Przypominasz gardenię oglądaną w świetle księżycy - powiedział, całując ją na powitanie w dłoń.

Dopiero kiedy wyprostował się, zobaczyła w jego oczach płomień, jakiego nie powstydziliby się faun, podglądający spośród trzciny najady w kąpiel.

Zaczerwieniła się.

To był czarujący wieczór. Sztuka zasługiwała w pełni na rozgłos, jakim się cieszyła. Wyraziste postacie, po mistrzowsku przeprowadzony wątek dramatyczny, prawda psychologiczna każdej kwestii, wspaniała gra aktorów, wszystkim tym można było zachwycać się bez końca. Sztuka poza tym swoim tematem prowokowała intelektualnie, tak iż Tegan i Kieran dyskutowali o niej zarówno podczas przerw

między aktami, jak i nad łososiem i szampanem w czasie kolacji. Ta ożywiona wymiana refleksji i ocen trwała zresztą aż do chwili powrotu do domu.

Zamilkli dopiero w momencie, gdy nadeszła chwila pożegnania. Patrzyli w ciszy na siebie, a ich podniecenie rozmową zmieniało się powoli w innego typu drzenie. W końcu Kieran objął ją i pocałował. Stało się nieuniknione. Jego wargi smakowały bardziej od szampana. Równocześnie przywarła do niego całym ciałem i zaprotestowała niewyraźnym pomrukiem.

- Zobaczymy się jutro i zjemy razem obiad - powiedział, wypuszczając ją z objęć.

- Nie mogę - usłyszała swój cichy i niepewny głos, jakby z dalekiego dystansu.

- Dlaczego?

Nie miał prawa dopytywać się o powody, nie zamierzała jednak robić z tego żadnej tajemnicy.

- Wybieram się z przyjaciółmi do kina.

- W porządku. Zatem spotkamy się pojutrze. - W jego słowach nie było najmniejszego śladu prośby o zgodę. Stanowiły po prostu wyrażenie woli, która nie zna i nie dopuszcza sprzeciwu.

- A zatem do pojutrze. - To uległe poddanie się sprawiło jej przyjemność, zbyt słodką, aby nie musiała obawiać się, czy czasami, idąc tą drogą, nie popadnie w nałóg.

Zdejmując przed lustrem kolczyki, Tegan wsłuchiwała się w przyspieszone bicie swego serca. Czyżby domagało się ono odmawianych mu dotąd praw?

Ten nastrój radosnego uniesienia nie opuszczał jej przez cały następny dzień. W południe pojechała do domu Kierana, gdzie nie tyle pracowała, co cieszyła się pracą do późnego popołudnia. Tuż przed jej odjazdem pojawił się Rick Hannibal.

- Cześć - powitał ją z czarującym uśmiechem piemontckiego przemytnika. - Czy stary, czcigodny Kieran jest tutaj? Jego sekretarka powiedziała mi, że wyszedł gdzieś z biura, więc pomyślałem sobie, że mam największe szanse znalezienia go w nowej posiadłości.

- Dzisiaj go jeszcze tu nie było, ale słyszałam od architekta, że ma wpaść przed szóstą.

- W takim razie zaczekam. Widziałem twoje projekty, Tegan. Świetna robota. Musisz być niezwykle dobra w swoim zawodzie, skoro udało ci się dogodzić Kieranowi.

- Dziękuję, panie Hannibal - odparła z wdzięcznym uśmiechem.

- Och, na miłość boską, mów do mnie Rick. Po co piętrzyć formalne bariery? Życie i tak jest już dostatecznie skomplikowane. Czy mogę towarzyszyć ci i podejrzeć, jak pracujesz?

- Przykro mi, właśnie skończyłam pracę. Ale możesz do woli przypatrywać się pracy malarzy, murarzy, hydraulików, posadzkarzy...

- Nie są tak piękni jak ty - przerwał jej z na poły łobuzerskim, na poły rozbajającym uśmiechem paryskiego gawrosza.

Tegan roześmiała się, a już po sekundzie śmiali się oboje. Przechodzący z kubłem farby pomocnik malarski obrzucił ich zaciekawionym i trochę podejrzliwym spojrzeniem. Bóg jedyny wiedział, co sobie pomyślał.

Przez okno zobaczyli oliwkowy jaguar, który jechał aleją wiodącą od bramy.

- Oto i nadjeżdża - powiedziała Tegan, a spontaniczna radość przemieniła jej oczy w czyste złoto.

Kieran nie był sam. Towarzyszyła mu Andrea, jak zawsze elegancka i zadbana w każdym szczególe.

Tegan i Rick wyszli im naprzeciw. Wystarczyło jednak jedno krótkie spojrzenie, aby przekonać się, że ten chmurny, zimny, spoglądający taksującym wzrokiem mężczyzna nie jest wczorajszym Kieranem.

- Czekalaś na nas? - zapytał, oddając siostrę pod opiekuńcze skrzydła Ricka.

- Wracam właśnie do domu, ale Rick przyjechał tu z zamiarem spotkania się z tobą - wyjaśniła z rumieńcem na twarzy, niczym licealistka, która nie z własnej winy spóźniła się na swą pierwszą randkę z ukochanym chłopakiem.

- A czy możesz poświęcić nam trochę czasu? Andrea nie widziała jeszcze tego domu i chciałbym, aby miała o nim właściwe wyobrażenie.

Kieran uśmiechnął się, a uśmiechającemu się Kieranowi Tegan nie umiała niczego odmówić.

I nie pożałowała tego, gdyż przez całą godzinę, podczas której występowała w roli przewodniczki, była uwodzona w najsubtelniejszy, najbardziej wdzięczny sposób. Wszystko zasadało się na grze spojrzeń, uśmiechów, niby przypadkowych dotknięć, których znaczenie, jakkolwiek utajone pod szyfrem form towarzyskich, nie mogło ujść oczom bystrzejszych obserwatorów. Rick i Andrea zostali poinformowani przynajmniej o jednym: Kierana i Tegan łączyło coś więcej niż tylko zwykła umowa--zlecenie.

Kieran upublicznił coś, czego jeszcze nie było w sferze prywatnej. Przyspieszył bieg wypadków i doprowadził tym samym do dość paradoksalnej sytuacji, w której spełnienie niejako poprzedzało oczekiwanie.

Wieczorem zadzwonił Gerald. Zaczął mówić o Blair tak zgaszonym i zgnębnym głosem, że zaniepokojona Tegan obiecała odwiedzić go nazajutrz zaraz po pracy.

Odłożywszy słuchawkę, spojrzała na zegarek. Do spotkania z przyjaciółmi miała jeszcze ponad godzinę. Dość czasu, aby skupić się na czymś pożytecznym.

Usiadła więc za biurkiem i wzięła na warsztat projekt urządzenia mieszkania dla sześciuosobowej rodziny - zmęczonej matki, ojca, który pracował osiemnaście godzin na dobę, oraz czwórki małych dzieci. Oczywiście, nie mieli pieniędzy i jej wkład w ich mieszkanie był niemal czystą filantropią.

Kwadrans później ponownie odezwał się telefon. Tegan z niechęcią uniosła słuchawkę. Czekala ją jednak miła niespodzianka.

- Ach, to ty, mamo! - Uśmiechnęła się i opadła na fotel. Wyciągnęła nogi z myślą o dłuższej pogawędce. - Jak tam twoja artystyczna działalność?

Jej matka aktualnie reżyserowała dramat Czechowa w kółku teatralnym miejscowego domu kultury. Było to nie lada przedsięwzięcie.

- W końcu zaczyna nam coś wychodzić. - Trzydzieści lat temu Marie Jones stała na progu wielkiej kariery scenicznej. Wróżono jej wspaniałą przyszłość. Sama

dobrowolnie wyrzekła się jej, wychodząc za lekarza i wycofując się razem z mężem do rybackiej miejscowości na obrzeżach Auckland. Nigdy nie skarżyła się na swój los i nie żałowała powziętej decyzji. Ale Tegan wiedziała, jaki ból może sprawić świadomość, iż zaprzepaściło się szansę jakiej miliony innych kobiet nawet ani razu nie mają w swym życiu.

- Znam twoją skromność, mamó. Rozumiem więc, że wszystko jest zapięte na ostatni guzik.

W słuchawce rozległo się coś w rodzaju pochrzą-kiwania.

- Czy masz wiadomości o Blair?

- Nic nowego. W dodatku niepokoi mnie Gerald. W ostatnich dniach popadł jakby w kompletne zwątpienie. Mówiąc o Blair używa czasu przeszłego.

Marie Jones westchnęła.

- Kto wie, czy nie jest tak lepiej dla niego. Podtrzymywanie iskierki nadziei wymaga ogromnego wysiłku, jest bardzo wyczerpującą próbą. A Gerald, sędzę, nie ma zbyt silnego charakteru.

- Więc ty również! - zawołała Tegan, zanim zdążyła ugryźć się w język.

Po tamtej stronie rozległ się cichy chichot.

- Zgaduję, że ktoś jeszcze ocenił Geralda w ten sposób. Kto, jeśli można wiedzieć?

Tegan uśmiechnęła się w duchu. Ciekawość matki wypływała z jej silnego pragnienia doczekania się wnucząt. Jej córka wchodziła w wiek, kiedy inne młode kobiety otoczone są już wianuszkami dzieci. Marie Jones była jednak zbyt taktowna, aby otwarcie pchać córkę ku zamążpójściu.

- Nazywa się Kieran Sinclair. Niedawno kupił posiadłość i właśnie urządzam mu dom. Jest starym przyjacielem Sama Hoskingsa i ma do mnie pretensję, że go porzuciłam.

- A czy wie o tym - spytała matka ostrym, podniesionym głosem - że Sam nie dałby ci dzieci, że był zazdrosny i despotyczny i w ogóle nie do wytrzymania? A w końcu, że nigdy nie obiecał mu swojej ręki?

Matka nigdy nie słyszała dotąd z jej ust o Kieranie. Jediną powiernicą była Blair, która tamtego pamiętnego dnia odnalazła ją w środku nocy na schodach zapłakaną i drżącą.

- Nie rozmawialiśmy o tym.

- A szkoda. Trzeba jasno uświadomić temu panu, jak sprawy miały się faktycznie. Czy jest zadowolony z twojej pracy? - zapytała Marie Jones, zmieniając barwę i ton głosu.

- Raczej tak, choć były z tym pewne komplikacje, o których opowiem ci kiedy indziej. Najważniejsze jednak, że Kieran Sinclair ma jakichś znajomych w El Amir i zdołał nawiązać z nimi kontakt. Z informacji, które mi przekazuje, wynika, że obcokrajowcom nic tam nie grozi, ale, mamo, mam bardzo złe przeczucia.

- Współczuję ci, córeczko. Bo oczywiście ze strony Geralda nie możesz oczekiwać duchowego wsparcia.

- On raczej sam go potrzebuje.

- A i ten Kieran Sinclair pewnie dokłada swoje trzy grosze w związku z Samem?

- Tu muszę cię pocieszyć. Zakopaliśmy wczoraj topór wojenny i nawet można z nim wytrzymać.

- A o kim my właściwie mówimy? Nazwisko nie jest mi obce, ale nie kojarzę twarzy.

- Kieran Sinclair posiada sieć banków.

- Ależ oczywiście, to ten finansista! - głos matki jakby omdlał z wrażenia. - Czy jest miły?

Miły? Było to ostatnie słowo, jakim można byłoby określić Kierana. Fascynujący, barbarzyński, groźnie urokliwy... Chociaż nie tylko. Tegan pamiętała jego zachowanie wobec Fiony Thompson na przyjęciu u Pipera. W tym jednym wypadku Kieran naprawdę był miły.

- Raczej niebezpieczny - powiedziała beztroskim głosem, by nie niepokoić matki. - I bardzo niekonwencjonalny.

- Czy widujecie się?

- Nawet dość często.

- W takim razie bądź ostrożna. Dmuchał na zimne.

W przedpokoju rozległ się dzwonek. Tegan szybko pożegnała się z matką i poszła otworzyć. Na progu stał Kieran.

- Co za miła niespodzianka - powiedziała, rozkoszując się ciepłem, które gwałtowną falą rozlało się po jej ciele.

- Dzwoniłem, ale telefon wciąż był zajęty.

- Rozmawiałam z matką. A przedtem dzwonił Gerald.

- Możesz powiedzieć mu, skąd bierzesz informacje o Blair.

Tegan nie kryła miłego zaskoczenia.

- Dziękuję. Na pewno będzie odtąd bardziej mi ufał. Chociaż najlepiej byłoby, gdybyś mu to sam powiedział.

- Dlaczego?

- Ponieważ wyglądasz na człowieka rzetelnego, kompetentnego, godnego zaufania...

Odsłonił zęby w uśmiechu.

- Rzecz jasna, pochlebiasz mi, ale wątpię, aby mój wygląd posiadał tu jakiegokolwiek znaczenie.

- Wiem tylko, że zawsze lepiej otrzymywać wiadomości od kogoś, kto swoją osobą ręczy za ich prawdziwość niż z anonimowego źródła. Tak czy inaczej, będę jutro u Geralda i powiem mu o tobie.

- A więc wybierasz się jutro do niego?

- Tak, z krótką wizytą - odparła, wiedząc już, co za chwilę się stanie.

Bo znów, podobnie jak wczoraj, pochylił swą odlaną w brązie głowę celtyckiego barbarzyńcy i pocałował ją. I ona znów zamknęła oczy, rozchyliła usta i dała się ogarnąć mocy, z którą walka nie miała najmniejszego sensu. Spletli się ze sobą

nicznych korony dwóch sąsiadujących drzew pod naporem zmiennych podmuchów wiatru.

- Do zobaczenia jutro wieczorem - powiedział, ciężko oddychając.

- Tak?

- Przypominam, że mamy zjeść razem obiad.

Odwrócił się i zniknął w czeluści klatki schodowej. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że całowała się z Kieranem w publicznym miejscu, na podeście przed drzwiami jej mieszkania. Na szczęście obyło się bez przygodnych świadków.

Spotkanie w przyjaciółmi, film, wizyta w cukierence, wszystko to sprawiło Tegan wiele przyjemności, ale w sercu czuła pewien niedosyt. Uległa jakiemuś szczególnemu gatunkowi schizofrenii. Obserwowała świat zewnętrzny i uczestniczyła w nim, a równocześnie nie mogła oderwać uwagi od swojego wnętrza. Tam, w samym centrum magicznego kręgu, znajdował się posąg pogańskiego wojownika.

Tej nocy spała bardzo niespokojnie.

Wizyta u Geralda nie przyniosła spodziewanych rezultatów. Dowiedziawszy się o Kieranie i jego zaangażowaniu w sprawę, cokolwiek ożywił się, a nawet wzniosł toast za szczęśliwy powrót Blair, po chwili jednak popadł w poprzednie przygnębienie i znów zaczął postrzegać przyszłość w czarnych barwach. Był przy tym tak przekonujący, że zdołał nawet podważyć jej własny optymizm.

W biurze czekała Tegan miła niespodzianka. Alana oznajmiła jej z promienną twarzą, że podpisała właśnie poważny, bo opiewający na znaczną sumę, kontrakt na urządzenie piętnastopokojowej willi.

- I jestem zdecydowana nie powtórzyć błędu, jaki popełniłam w przypadku Sinclaira.

- Na pewno ci się uda - powiedziała Tegan głosem pełnym przekonania.

Chciała jeszcze wydobyć od przyjaciółki jakieś szczegóły, ale zadzwonił telefon. Była to Andrea. Proponowała spotkanie u siebie za pół godziny. Tegan zapisała adres.

Nerwowo kreśliła słowa i cyfry, gdyż sposób, w jaki rozmawiała z nią siostra Kierana, nie należał do najmiłszych.

Andrea Sinclair zajmowała luksusową mansardę w samym centrum miasta. Powitała Tegan konwencjonalnym uśmiechem i zaprosiła ją do ogromnego salonu z panoramicznym oknem z widokiem na port, przycumowane do nabrzeża statki i błękitną płaszczyznę morza. Ubrana była w długie lniane spodnie i kremową jedwabną bluzkę. Nie mieszkała sama. Świadczyła o tym chociażby zostawiona na stoliku teczka z inicjałami Ricka Hannibala. Cóż jednak z innymi mężczyznami, którzy kręcili się wokół niej?

Dla nich zapewne miała być ta sypialnia w domu Kierana. Lecz, ostatecznie, była to jej prywatna sprawa i Tegan nie zamierzała dłużej się nią interesować.

Podobnie jak jej brat, Andrea miała wypracowaną do najdrobniejszych szczegółów wizję swojej sypialni.

- Jestem tu absolutnie zbędna - zauważyła Tegan, a w jej głosie brzmiał nieklamany podziw. - Mogłabyś równie dobrze sama ją urządzić.

Andrea popatrzyła na nią jakimś dziwnym wzrokiem.

- Tak uważasz? - Maskę pychy i arogancji opadła z jej twarzy, odsłaniając wrażliwą i subtelną osobę.

- Tak. Twoja koncepcja bardzo mi się podoba. Widzę w niej dużo oryginalności i ani śladu banału. Wiem, że nie korzystałaś z żadnego fachowego pisma, gdyż znam wszystkie propozycje drukowane w magazynach. A czy przyszło ci kiedyś do głowy, żeby zajmować się tym... zawodowo?

Znowu siedziała przed nią rozpieszczona, znudzona, zepsuta i próżna siostra multimilionera.

- Bynajmniej. Każda praca jest tylko męczarnią i nudą.

- Gdybyś zmieniła zdanie, daj mi znać. Ze swoim talentem mogłabyś się nam przydać.

Andrea wykrzywiła swoje cudowne, zmysłowe usta w bladym uśmiechu.

- Wątpię, bym kiedykolwiek musiała pójść do pracy. Rick wyznaje pogląd, że zamężna kobieta powinna zajmować się wyłącznie domem i rodziną.

- Doprawdy? Jakbym słyszała mojego ojca. Sądzę jednak, że w naszych czasach ten pogląd na pracę kobiet nie jest bynajmniej dominujący. - Tegan uniosła się z fotela.

- Muszę lecieć.

- Podobno umówiona jesteś na dzisiejszy wieczór z Kieranem? - Tegan kiwnęła głową. - To bardzo twardy i bardzo trudny we współżyciu człowiek. Chyba wiesz o tym?

- Tak, wiem.

- On zawsze wygrywa. - Obserwowała Tegan spod ciężkich firanek rzęs.

Czyżby ostrzeżenie? Ale co się za nim kryło?

Tegan szybko się pożegnała i opuściła słoneczną mansardę. Było coś takiego w tej pięknej młodej kobiecie, co działało jej na nerwy. Niewątpliwie Andrea nie dawała się zdefiniować jednym słowem. Posiadała nie tylko urodę. Posiadała też głębię, w której gubił się wzrok.

Nagle Tegan pomyślała o Kieranie. Uśmiechnęła się. Nie bała się go. Jasne, że Kieran zawsze wygrywał. Czyż ona sama nie była tego najlepszym dowodem? Zwilżyła usta. Pożałowała, że musi czekać aż tyle godzin na jego pocałunek.

Kolejne dni zaczęły płynąć niczym czarowny sen na jawie. Odkryła z pewnym zaskoczeniem, że mają na wiele spraw takie same poglądy. Kiedy zaś dochodziło między nimi do różnicy zdań, wysłuchiwał jej ze skupioną uwagą i dopiero później podejmował dyskusję, ale bez gniewu i irytacji. Bezbłędnie wychwytywał najśłabsze punkty jej argumentacji i zazwyczaj stawał na cokole zwycięzcy.

Zmuszał ją do gimnastykowania umysłu, ona zaś czerpała z tego radość podobną tej, jakiej często doświadczała w latach uniwersyteckich, gdy potrafiła, podniecona i żądna przewagi, spędzać na intelektualnych dysputach całe wieczory.

A jednak ten nastrój oczarowania szybko mijał z powodu kilku trosk. Podświadomie dręczył Tegan niepokój o Blair. Blokada informacji w szarpanym wewnętrznymi konfliktami emiracie była tak szczelna, że nawet bandyci Kierana, działający na terenie sąsiedniego szejkanatu, mieli niewiele do przekazania. Tegan w chwilach

straszego zwątpienia, jakie niekiedy zdarzały się jej, dzieliła wręcz przekonanie Geralda, że Blair już nie żyje.

Drugie źródło troski było zupełnie gdzie indziej. Mimo nastrojowych kolacji w drogich restauracjach, wycieczek jachtem po Morzu Tasmana, wieczorów w operze, pikników nad strumieniami, przejażdżek konno i gry w tenisa, Kieran zachowywał się bardziej jak dobry przyjaciel niż namiętny kochanek. Czasami wręcz stawała przed lustrem i patrząc na swoje ciało, zadawała sobie pytanie, czy naprawdę jest aż tak mało pociągająca, że nie potrafi podniecić i uwieść tego mężczyzny...

Na tym bynajmniej nie kończyły się jej niepokoje. Otóż w każdym niemal lokalu, gdzie przychodziło im zjeść obiad czy kolację, natykali się na różnych bliższych lub dalszych znajomych Kierana. Mężczyźni podchodzili i zagadywali go z szacunkiem o różne finansowe bądź polityczne sprawy, kobiety zaś pożerały go płonącymi oczami, śląc pełne obietnic uśmiechy lub po prostu skinieniem zapraszając go do swego stolika. Kieran z dużą kulturą pozbywał się natrętów, jednak ani razu nie uczynił gestu, na który liczyła, miała prawo liczyć - nigdy nie przedstawił jej żadnej w ten sposób spotkanej osobie.

Z początku wydawało się to jej rzadkim, wyrafinowanym komplementem. Kieran pragnął jej dla siebie i nie miał zamiaru dzielić się nią z innymi. Ale z czasem izolacja ta zaczęła ją męczyć, a nawet upokarzać. Podejrzliwość podszeptowała jej inne, mniej pochlebne powody. Aż któregoś wieczoru stanęła przy ich stoliku kobieta, która już w pierwszych słowach dała do zrozumienia, że ona i Kieran byli niegdyś kochankami.

Kieran rozmawiał z nią grzecznie, lecz nie przekroczył nawet o krok granicy uprzejmości.

W pewnym momencie kobieta zapytała:

- Co się właściwie dzieje z twoją śliczną siostrzyczką? Od dwóch tygodni nikt jej nie widział.

- Jest na wakacjach - odparł lakonicznie, po czym odesłał ją do jej stolika z szybkością i sprawnością, jakiej nie powstydziliby się generał, odprawiający żołnierzy na zagrożony odcinek frontu.

- Przepraszam - rzekł pod adresem Tegan, jak gdyby przerwał im w rozmowie telefon, który ponadto okazał się dość błahy.

- Nie ma za co - odparła, ocieniając oczy rzęsami.

- Nie mogłam oprzeć się podziwowi, z jaką maestrią dobierała się do ciebie.

Pulsowanie muskułów na jego policzkach mogło oznaczać gniew, ale równie dobrze tłumione rozbawienie.

- Tylko nie traktuj tego, co widziałas, jako wzoru godnego naśladowania.

- Dlaczego? Nie ulega wątpliwości, że kiedyś ją lubiłeś. Może więc właśnie powinnam wzorować się na kobietach, które darzyłeś lub darzysz sympatią.

- Bądź sobą, Tegan. Nikogo nie musisz naśladować. Nikt nie musi nikogo naśladować.

Zabrzmiało to zupełnie jak zdanie wyrwane z uniwersyteckiego wykładu. Tegan pomyślała, że mężczyznom, którzy są zbyt pewni siebie, warto od czasu do czasu popsuć ich dobre samopoczucie.

- Wiesz, przypatrując się tym twoim dawnym kochankom, muszę stwierdzić, że twój gust nie bardzo mi się podoba.

Ku jej wielkiemu zdumieniu, chwycił jej leżącą na stoliku dłoń i na chwilę przywarł do niej ustami.

- Masz oto wytłumaczenie faktu, dlaczego nie jesteś moją kochanką. - Przeszył ją badawczym spojrzeniem.

- A w ogóle to mogłabyś wreszcie przestać jeżyć się i fukać, gdy tylko zrobię jakąś aluzję dotyczącą twojej osoby.

Odrzuciła do tyłu głowę.

- Cenię sobie niezależność. Walczyłam o nią, a im dłużej człowiek o coś walczy, tym większą to dla niego przedstawia wartość.

Wciąż patrzył na nią tym samym spojrzeniem.

- Czy właśnie dlatego nie wyszłaś dotąd za mąż?

- Powiedzmy, że był to jeden z wielu powodów. - Miała nadzieję, że Kieran nie odgrzebie w tym momencie Sama.

- A te inne?

Wzruszyła ramionami. Za wcześnie było o tym mówić. I tak by nie zrozumiał.

- Zanim wyczerpalibyśmy ten temat, nastałby blady świt. Przełożmy go więc na kiedy indziej. Powiedz lepiej, czy odezwali się twoi bandyci. Blair została porwana w te góry trzy tygodnie temu i odtąd wszelki ślad po niej zaginął. Gerald zwracał się już nawet do Czerwonego Krzyża, ale i tam rozłożono ręce. Wygląda na to, że koszmar wojny domowej całkowicie opanował El Amir.

- Obawiam się, że tak. - Zasepił się. Usłyszała dzwon alarmowy. - Wyczerpałem już wszystkie swoje możliwości.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Minęły kolejne dni. Myśl o Blair towarzyszyła Tegan wszędzie i o każdej porze. Była jak podziemny strumień cierpienia.

Auckland już wiedziało, kto urządza dom Kierana Sinclaira. Zaczęli hurmem napływać nowi klienci. Tegan postawiła sobie za punkt honoru nikogo nie odprawiać z kwitkiem. Zabijała się pracą z myślą o serdecznej przyjaciółce. Chciała przekazać jej, gdy powróci z El Amir, kwitnący interes.

- Jesteś blada i wyglądasz na przemęczoną - pewnego razu zauważył Kieran. - Powinnaś zwolnić tempo pracy.

- Nic mi nie będzie. Czuję się wyśmienicie.

Ale kiedy wymówiła się od spędzenia razem z nim najbliższego weekendu, tłumacząc, że została zaproszona na przyjęcie do niejakiej Wendy Bannister, której dom właśnie skończyła, wybuchnęła:

- Na miłość boską, po co ty właściwie tam idziesz? To beznadziejnie głupie babsko.

- Przyznaję, że nie grozi jej uhonorowanie Nagrodą Nobla, ale jest bardzo sympatyczna, a poza tym przyjęcie to wydaje specjalnie dla mnie z okazji wprowadzenia się do nowego domu.

- Słowem, krzątasz się wokół swojej kariery - rzekł z zimną ironią.

Była zmęczona, napięta, podenerwowana i stąd zareagowała wyjątkowo ostro.

- Sukces zawodowy jest dla mnie rzeczą niesłychanie ważną. Ty również spotykasz się z ludźmi, których niezbyt cenisz, bo tak dyktuje ci twój interes. Moja praca nie jest bynajmniej gorsza od twojej. Każdy więc niech pilnuje swego nosa.

Jej postawa była mocno zakorzeniona w doświadczeniach wyniesionych z domu. Nie chciała powtarzać błędów matki i składać swojego talentu na ołtarzu jakichś innych obowiązków.

Spodziewała się gromów. On tymczasem uśmiechnął się.

- W porządku. Zadzwoń do Wendy Bannister i zapytaj ją, czy możesz zjawić się z partnerem. - Dostrzegł jej wahanie. - Widzę, że nie palisz się do tego, bym ci towarzyszył. Czyżbyś się mnie wstydziła?

- Skądże znowu!

Ale właściwie miał rację. Nie chciała mieć go przy sobie w momencie, gdy będzie zarzucała sieci na co zasobniejszych w gotówkę klientów.

- W takim razie zadzwoń.

Ma się rozumieć, Wendy Bannister wyraziła zgodę, a nawet gorąco przeprosiła Tegan, że sama nie pomyślała przedtem o wystosowaniu podwójnego zaproszenia.

Tegan ubrała się na ten sobotni wieczór śmiało, ale nie krzykliwie, wyzywająco, ale nie wulgarnie. Przynajmniej tak oceniła samą siebie, patrząc na odbicie w lustrze.

- Widzę, że zamierzasz błyszczeć - skomentował jej wygląd Kieran, gdy otworzyła mu drzwi.

- Ażebyś wiedział - przyznała z całą otwartością, sycąc się kontrastem pomiędzy surową czernią jego garnituru i nieskazitelną bielą koszuli.

- Efekt murowany - rzekł, lustrując zachwyconym wzrokiem całą jej postać. - Wyglądasz jak Królowa Nocy: wysoka, dramatyczna, spowita w coś, co przypomina gwiazdny całun niebieski poprzątkany srebrną poświatą księżyca. Coś pośredniego pomiędzy Królową Śniegu a Walkirią.

- Myślałam, że Walkiria to mocno zbudowana germańska bogini z opancerzoną piersią, tarczą i mieczem, która dusze poległych w boju wojowników wprowadza do siedziby bogów.

- Walkirie, córki Wotana, były bardzo niebezpieczne dla otoczenia, podobnie jak Królowa Nocy z opery Mozarta „Czarodziejski flet”, przedstawicielka złych i ciemnych potęg.

- Wnioskuje, że nie tylko ze mną bywałeś w operze. Zresztą twoje porównanie jest o tyle zawodne, iż w najmniejszym stopniu nie jestem niebezpieczna.

Roześmieli się i opuścili mieszkanie. Kiedy Kieran uruchomił silnik i włączył się w nurt pojazdów, Tegan nawiązała do swoich ostatnich słów.

- Jestem najzwyczajszą kobietą. Przeciętną mieszkanką tego miasta. To ty jesteś niebezpieczny.

- Kto z nas ma rację - powiedział - przekonamy się w trakcie dzisiejszego przyjęcia.

Kiwnęła głową z uśmiechem i zapatrzyła się na neony głównej arterii. Mieniły się wszystkimi kolorami tęczy. Również jej świat wewnętrzny był pełen świetlistych barw.

Dom Bannisterów stał prawie na samym brzegu nadmorskiego klifu. Rozciągał się stąd wspaniały widok na port i morze.

Tegan i Kieran przybyli jako jedni z ostatnich. Podjazd był już zapchany zaparkowanymi samochodami, wśród których trafiały się również wspaniale utrzymane rolls-royce'y i citroeny z lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Wendy mogła być postrzeloną trzpiotką, ale ona i jej mąż należeli do towarzyskiej śmietanki miasta.

Kiedy wysiedli z samochodu, Tegan pełną piersią zaczerpnęła morskiego powietrza, przesyconego zapachem gardenii, tuberoz i świeżo skoszonej trawy.

Zatęskniła za rodzinnym domem i przyznała się do tego Kieranowi.

- A więc tęsknisz za Coromandel? Czyli pod tą błyszczącą politurą mieszczki skrywa się wiejska dziewczyna.

- Potrafisz przeświecić człowieka na wylot. - Pokiwała głową w zamyśleniu. - Do dwunastego roku życia biegałam na bosaka. Zakładałam obuwie tylko przy takich okazjach, jak niedzielna wizyta w kościele czy odwiedziny u dziadków w Auckland.

- Nikomu nie zdradzę twojej tajemnicy - obiecał z na poły uśmiechniętą, na poły konspiracyjną miną.

Wendy powitała ich okrzykiem radosnego entuzjazmu. Miała rude włosy, czterdzieści pięć lat i głosik, jak u małej dziewczynki. Ale tylko wzrostem przypominała dziecko, bo serce miała ogromne, i właśnie za to serce można ją było polubić.

- Och, Tegan, wyglądasz wspaniale! Jak wy do siebie pasujecie. Dzięki, Kieran, że pojawiłeś się z naszą mądrą, utalentowaną, oszałamiającą panią architekt. Ty jak

zawsze robisz konkurencję bogom na Olimpie. Poszukajmy kelnera. O, kręci się przy tamtej grupce. Poczęstujcie się szampanem i dołączcie do innych, kochani. Nawet chyba nie muszą was przedstawiać. Zdaje się, że wszystkich tu znacie. - Pchnęła ich delikatnie ku gościom i wróciła na swoją strategiczną pozycję przy drzwiach frontowych.

Wzięli z podsuniętej im tacy kieliszki z szampanem.

- Jeżeli chciałbyś wybrać się w samotną podróż, to daję ci wolną rękę - powiedziała Tegan tonem, który udało się jej nastroić na poufały i koleżeński.

Uniósł brwi w wymownym znaku zaskoczenia.

- Doprawdy? Powołam się na twój liberalizm, gdy nadarzy się stosowna okazja. Tylko niech nie wydaje ci się, że dostaniesz ode mnie podobne przyzwolenie.

Lekko zarumieniła się.

- Przyszłam tu głównie w interesach. Obawiam się, że towarzysząc mi umrzesz z nudów.

I zaczęła rozmówki, charakteryzujące się stałą zmiennością tematów i partnerów, krótkie, dowcipne, płynne w melodii i tonie, o których ktoś kiedyś trafnie powiedział, że przypominają żeglugę po Morzu Egejskim, gdzie nigdy nie traci się z pola widzenia takiej czy innej wysepki, do której można skierować swą łódź. Już po kwadransie stało się oczywiste, że Kieran faktycznie nie zamierza odstępować jej ani na krok. Przy okazji poznała go od całkiem nowej strony - jako niedoścignionego mistrza towarzyskiej konwersacji. Dowcip odpowiedzi, umiejętność oświetlania najwykleszych rzeczy jakimś odkrywczym światłem, łatwość w ślizganiu się po tematach, rozległość zainteresowań, duża plastyczność, jeśli idzie o dostosowanie się do rozmówcy, wreszcie naturalność i swoboda mimiki i gestykulacji - wszystko to wzbudzało podziw Tegan, zabarwiony lekką zazdrością. Niebawem jednak ów podziw przemienił się w coś, co było podobne do drżenia pływaka, który gotuje się do skoku z wysokiej skały. Sfalowany morski błękit, który widziała w dole, mógł być błękitem miłości. Czuła, że powinna zaniechać tego skoku, gdyż jest on zbyt niebezpieczny. Miłość łączyła się z określonymi kosztami, ona zaś nie była jeszcze przygotowana na ich zapłacenie.

- Kochani! - Rozpromieniona Wendy wyrosła przed nimi, jakby potrafiła zniknąć i materializować się w każdym dowolnym miejscu. - Oto Sylvia i Don Spainowie. Uwili sobie gniazdko i chcą je ładnie przyozdobić. Są zachwyceni moim domem, a kiedy nadto powiedziałam im, że wyczarowujesz cuda w domu Kierana, stwierdzili, że prędzej umrą, niż opuszczą to przyjęcie bez poznania was.

Wendy przedstawiła Spainów w najlepszej intencji. Niestety, prędko stało się jasne, że zależy im bardziej na bliższym poznaniu bankiera niż dekoratorki. Dawali niedwuznacznie do zrozumienia, że wizyta w jego domu mogłaby okazać się dla nich bardzo inspirująca. Kieran milczał, korzystając z pretekstu, że rozmowa, jakkolwiek w podtekście adresowana wyraźnie do niego, ograniczała się do tematu zawarcia wstępnej umowy pomiędzy dwiema zainteresowanymi stronami. Tegan stanęła przed problemem z zakresu etyki zawodowej. Nie mogła łowić kolejnych klientów na wędkę poprzednich dokonań bez zgody konkretnego właściciela domu. Dlatego przywołała cały swój takt, aby przełknęli gorzką pigułkę odmowy możliwie najłatwiej. Udało się to jej tylko częściowo. Spainowie, odchodząc, nie mieli wprawdzie obrażonych min, ale nie mieli też szczęśliwych.

Gdy oddalili się już na dostateczną odległość, Tegan zwróciła się do Kierana:

- Masz oto niezbity dowód, jak nudne może być towarzyszenie mi.

Uśmiechnął się z zimną ironią.

- Wcale się nie nudziłem. Przeciwnie, zarzucałaś na te dwie rybki sieci z taką zręcznością i wprawą, że przyjemnie było się temu przyglądać.

Odrzuciła do tyłu głowę. Musiała jakoś dać odpór temu atakowi.

- Mam nadzieję, że kiedyś mi się odwdzięczysz, wpuszczając mnie do swego gabinetu, abym to ja z kolei mogła przypatrzeć się twoim bankierskim szarżom.

- Jednego nie zobaczysz na pewno. - Miał twarz ściągniętą gniewem. - Abym na twoich oczach prostytuował się. Dobrze choć, że nie użyłaś mnie w roli sutenera. I nigdy nikomu nie pokazuj mojego domu jako przynęty. Zdobywaj sobie klientów w inny sposób.

Nie wierzyła własnym uszom. Zabrakło jej powietrza. Serce biło jak oszalałe. Patrzyła na Kierana szeroko otwartymi ze zgrozy oczami. Odwróciła się i niczym lunatyczka zaczęła przepychać się przez tłum gości.

Chwycił ją z tyłu za nadgarstek.

- Uśmiechaj się - syknął jej do ucha. Równocześnie jednak rozległ się inny głos:

- Kieran! Co za miła niespodzianka.

Była to Andrea. Tegan wiedziała już, iż obojętnie, ile to będzie ją kosztowało, musi ukryć prawdziwą twarz pod maską uśmiechu.

Andrea zaczęła paplać coś o podróży, z której właśnie wróciła. Wydawała się trochę pijana, a przynajmniej na lekkim szmerku.

- Przyszłaś tu sama czy z Rickiem? - przerwał jej Kieran.

- Rick gdzieś tu powinien być. - Roześmiała się, pozornie beztrzesko. - Może wyszedł do ogrodu, by pogapić się na gwiazdy. Mieliśmy drobną sprzeczkę. Miłość nie jest czymś tak prostym jak samotność. Bywa bardzo skomplikowaną zabawką. A niekiedy istnym piekłem.

- Chyba przestał kontemplować gwiazdy i właśnie nadchodzi - powiedział sucho Kieran.

Rick Hannibal zbliżył się do nich z zasępioną twarzą. Dopiero na widok Tegan rozpogodził się.

- Jesteś najszykowniej i najodważniej ubraną tu kobietą, Tegan - zaczął od komplementu. - Wystarczy raz spojrzeć, aby nie móc już od ciebie oderwać wzroku.

Andrea zareagowała natychmiast. Zmierzyła kochanka gniewnym, płonącym spojrzeniem i odwróciwszy się jak fryga, zniknęła w tłumie gości.

- I cóż ja takiego zrobiłem? - zapytał Rick z wyrazem chłopięcego zdumienia na twarzy.

Było to pytanie czysto retoryczne. Miał on z siostrą Kierana osobiste porachunki i kto wie, czy świadomie nie uregulował w ten sposób przynajmniej części swych wierzytelności.

- Wybaczcie mi - powiedziała Tegan - ale widzę kogoś, z kim muszę porozmawiać.

Opuściła obu mężczyzn, którzy nie wydawali się zbyt uszczęśliwieni perspektywą zostania ze sobą sam na sam, i przeszła do grupy stojącej przy otwartym na oścież tarasowym oknie.

Przez następną godzinę „żeglowała” w pojedynkę. Rozmawiała, zawierała nowe znajomości, śmiała się, piła i jadła, równocześnie przez cały czas kontrolując te rewiry, zresztą całkiem mimowolnie, w których aktualnie poruszał się Kieran. Zdumiona była jego popularnością. Każdy chciał zamienić z nim choć kilka słów. Ludzie podawali go sobie z rąk do rąk. Najdziwniejszy jednak w tym wszystkim był fakt, że za każdym razem, kiedy rzucała okiem w jego kierunku, ich spojrzenia spotykały się. Jak gdyby powodował nimi ten sam impuls czy dyktat.

Pragnąc ochłodzić policzki nocną bryzą, Tegan wyszła na taras. Natknęła się tam na opartego o barierkę Ricka Hannibala. Spoglądał w dół na światła portowych doków i nabrzeży.

- Cześć - powitał ją szerokim uśmiechem. - Fajnie, że widzę jakąś bratnią duszę, chciałem powiedzieć, siostrzaną. Piękna noc, prawda? Szkoda, że zostaliśmy porzuceni przez naszych arystokratycznych Sinclairów, ale nie przejmuj się tym. Stań przy mnie i wypij do końca ten kieliszek, który z takim wdziękiem trzymasz w swojej smukłej dłoni. Wszystkie bąbelki już uleciały, a szampan bez bąbelków to po prostu białe wino pośledniejszego gatunku.

- Andrea powiedziała nam o waszej kłótni. - Rick był sympatycznym chłopcem i Tegan czuła, że mogłaby się z nim zaprzyjaźnić.

- Nie ja ją wywołałem. - Podniósł szklankę do ust i pociągnął spory łyk whisky. - Jestem łagodny jak baranek. Andreę bardzo łatwo urazić czy zdenerwować. Czymkolwiek. Człowiek na przykład mówi o pogodzie i nagle okazuje się, że ona jakieś jego słowo odniosła do siebie. Nie ma chyba na świecie drugiej tak przewrażliwionej, przesubtelnionej, przedelikaconej kobiety. A równocześnie, co jest prawdziwą niespodzianką, ten kwiat mimozy potrafi kopnąć człowieka z siłą rozwścieczonego muła.

- Kłótnie są zawsze okropne - zauważyła filozoficznie.

Uśmiechnął się kącikami ust.

- Posłuchaj mojej rady, Tegan Jones. Trzymaj się od Sinclairów z daleka. Oni myślą inaczej i czują inaczej niż cała reszta ludzkości. Są żywym reliktem zamierchłej epoki, kiedy mężczyźni walczyli ze smokami, a kobiety były nagrodą za dzielność. W naszym antyheroicznym stuleciu mas i demokratycznych swobód są czystym anachronizmem, częściowo groteskowym, częściowo zaś niesamowitym widmem przeszłości. I dlatego sprowadzą nieszczęście na każdego, a w pierwszym rzędzie na osoby im najbliższe.

- Przykro mi, że wpadłeś w tak ponury nastrój, Rick. Nie zapominaj jednak, że jutrzejszy dzień może być jeszcze gorszy, jeśli nie odstawisz tej szklanki i nie przzucisz się na wodę mineralną.

- Mam wrażenie, jakbyś upominała starszego brata. Zresztą wyglądasz mi na twardą osobkę. Najwyższy czas, by jakaś kobieta poskromiła tego pogańskiego Don Juana. Erotyczne podboje zbyt łatwo mu dotąd przychodziły. Uwiódł pierwszą kobietę, kiedy miał piętnaście lat. Choć może w tym konkretnym przypadku sam został uwiedziony. Co to za zapach.

- Zdaje się, że maciejki.

Było swoistym paradoksem, że w taką cudowną noc towarzystwo przebywało w dusznych i zadymionych pokojach.

Rick kilka razy głęboko odetchnął.

- Usiądźmy w tych wiklinowych fotelach. Wiesz, Andrea ciekawa jest wszystkiego, co ciebie dotyczy. Żąda, abym po każdym spotkaniu z tobą składał jej szczegółową relację. Twierdzi, że zupełnie nie wie, co Kieran w tobie widzi. Ale, na Boga, ja wiem. Ona jest piękna, prawie baśniowa, ale ty zapadasz w pamięć, niczym krajobraz oglądany z najwyższego szczytu świata. Jak on się nazywa? Do diabła, mam początki sklerozy. A więc o czym to ja mówiłem? Aha, o braciszku i siostrzyczce. Te ziółka...

- Rick - zaczęła, widząc, że zaczyna już prawie bełkotać, gdy przerwał jej zimny, bezosobowy głos Kierana:

- Zostaw go razem z jego whisky. Musimy wracać do domu.

- Miłej zabawy, dzieciaki - podniósł szklankę.

- Tylko nie waż mi się siadać za kierownicą. - Rick czknął.

- Nie przejmuj się, stary barbarzyńco. Przyjechaliśmy taksówką. Nie skrzywdzę twojej drogocennej siostrzyczki.

- Chodźmy - powiedział Kieran, chwytając Tegan za ramię.

Na środku salonu natknęli się na Wendy, wciąż promienną i tak szczęśliwą, jak mała dziewczynka w dzień pierwszej komunii.

- Och, Tegan, jest po prostu cudownie! Żebyś wiedziała, przez ile lat marzyłam o takim domu jak ten. I oto go mam, a ty, mądra dziewczyno, walnie przyczyniłaś się do spełnienia mych marzeń.

Rozkosznie było patrzeć na taki entuzjizm.

- Cieszę się - powiedziała Tegan z wielką prostotą. Wendy mrugnęła.

- Śpiewam hymny pochwalne na twoją cześć, więc na pewno posypią się ciekawe zlecenia. Och, Kieran, chyba jeszcze nie opuszczasz nas? Lepiej poproś Tegan do tańca.

- Sama wiesz, jak łubie, tańczyć, ale na nas już czas. Oczekuję ważnego telefonu z zagranicy. Muszę odebrać go osobiście.

Wendy ponownie zamruwała. Było jasne, że nie wierzy ani jednemu słowu Kierana, domyślając się raczej romantycznych przyczyn tej nagłej ucieczki.

- W takim razie nie zatrzymuję. Dobranoc - powiedziała, kładąc nacisk na ostatnim słowie, tak iż zabrzmiało ono bardzo dwuznacznie.

Pożegnali się i opuścili rzęsiście oświetloną, wypełnioną muzyką i gwarem nadmorską willę. Lekko w skos od podjazdu biegła wśród gęstych krzewów i wysokich drzew długa aleja. Świecił księżyc, srebrząc liście i zroszoną trawę. Pohukiwała sowa.

Wspaniały nastrój tej letniej nocy nie harmonizował bynajmniej z nastrojem Tegan. Pamiętała wszystko, co Kieran powiedział jej w salonie. On zaś, wydawało się, czekał na ten moment, kiedy znajdą się sami, aby wbić ostatni gwóźdź do trumny. Usłyszała jego zimny głos sędziego trybunału:

- Nie zwykłem pokazywać się ludziom w towarzystwie nagich kobiet. A ty jesteś naga. I tak właśnie na ciebie patrzono, jak na striptizerkę na scenie w podrzędnym lokaliku. Naga kobieta wzbudza pożądanie, ale nie budzi szacunku. Tobie zaś, rozumiem, zależało na zdobyciu nowych klientów. Trzeba więc było przede wszystkim zmusić innych, by traktowali cię jak profesjonalistkę, a nie dziewczynę do łóżka. Pokazując pępek osiągnęłaś, podejrzewam, skutek przeciwny do zamierzonego.

A zatem nadal zarzucał jej, że tego wieczoru zachowywała się jak prostytutka. Tylko teraz spojrzał na sprawę z nieco innej strony. Lecz choćby nawet starał się uwzględnić sto aspektów, kompletnie nie miał racji.

- W moim biznesie - powiedziała, usiłując ukryć gniew i ból pod maską obiektywizmu - trochę erotycznego blasku bardzo się przydaje. Dekoratorka jest jakby panią domowego ogniska, ona kreuje wygląd i atmosferę domu, a gdzie się kryje cały erotyzm świata, jak nie w sypialniach, salonach i w ogóle w mieszkalnych wnętrzach? Ludzie zatrudniają mnie między innymi dlatego, że już samym swoim wyglądem dają im obietnicę, że wnętrza ich domów nie będą celami klasztornymi lub halami fabrycznymi.

- Tak, tylko że przekraczając pewną granicę, obiecujesz im już nie tyle określone efekty swej pracy, co samą siebie. I muszę przyznać, że nie ma chyba mężczyzny, który oparłby się tak czarownej pokusie.

Serce Tegan przyśpieszyło rytm.

- Myślę, że popadasz w dużą przesadę. Twoja własna siostra w niczym mi zresztą nie ustępowała, jeśli chodzi o śmiałość wieczorowej kreacji.

Argument ten o tyle trafiał w pustkę, że dla Tegan nie był tajemnicą brak akceptacji ze strony Kierana dla wszystkich niemal poczynań Andrei.

Aleja w tym miejscu skręcała w prawo szerokim łukiem. Kiedy jednak wyszli na prostą, zakończoną otwartą bramą wjazdową, Kieran nagle zatrzymał się i przyłożył palec do ust. Przez chwilę w napięciu wpatrywał się w ciemność, która zalegała na kilkudziesięciometrowym odcinku pomiędzy zakrętem a oświetloną dwiema latarniami bramą. Coś tam poruszyło się, jakby ludzki kształt, a może dwa kształty. Zaraz też dobiegły ich krótkie, urywane słowa, przedzielone jakimiś chrobotami.

Tegan zadrżała. Przyłgnęła do Kierana.

- Co to za ludzie? - szepnęła.

- Cicho. - Pociągnął ją w najgłębszy cień. - Rozumiesz?

Rozumiała. Ktoś włamywał się do zaparkowanych tu samochodów.

- I co zrobimy?

- Wracaj do domu. Powiadom innych, że mamy wizytę złodziei. Poruszaj się cicho jak kotka. W razie czego krzycz, ile sił w płucach.

Zdjęła pantofle, by tamci nie usłyszeli jej kroków, i pobiegła w stronę domu. Tuż za zakrętem wpadła na jakąś parę małżeńską.

- Ktoś włamuje się do samochodów - wyszeptwała dysząc. Dostała zadyszki bardziej ze zdenerwowania niż ze zmęczenia. - Co najmniej dwóch ludzi. Niech państwo wracają i zawiadomią policję. I proszę zebrać jak największą grupę mężczyzn. Błagam, szybko! Pan Sinclair zamierza powstrzymać złodziei.

Przekazawszy wiadomość, pobiegła w kierunku bramy. Kieran nie był ułomkiem, ale nie był też supermanem.

Minęła zakręt. Tu gdzieś po prawej stronie rósł rozłożysty kasztan, za który wtedy się schowali. Ale teraz nie mogła rozpoznać tego miejsca. Wszystkie drzewa wydawały się jednakowe. Zwolniła kroku. Nagle na tle jaśniejszej smugi bliżej bramy dojrzała jakiś ruch. Kottłowaninę ciała. Usłyszała jęki i głuchoe uderzenia. W pierwszym momencie nogi ugięły się pod nią, lecz po sekundzie, nie zważając na niebezpieczeństwo, zerwała się do biegu. Rozpoznała sylwetkę Kierana. On stał, ale tamci trzej leżeli. Asfalt alei przypominał pobojuwisko.

Kieran błyskawicznie odwrócił się i zamierzył pięścią.

- To ja, Tegan - zawołała.

- Co tu robisz, do diabła? Przecież miałaś przekazać innym wiadomość o złodziejach.

- Zrobiłam to. Wróciłam na wypadek, gdybyś potrzebował mojej pomocy.

Wybuchnął serdecznym śmiechem. Miała ochotę trzasnąć go w te jego rozdziawione usta.

Jeden z mężczyzn na ziemi poruszył się. Kieran nadepnął mu na dłoń. Złodziejaszek zrozumiał przestrozę. Znieruchomiał jak jaszczurka na nagrzanym skale.

Przybyły posiłki. Cichy park zalał gwar zmieszanych głosów i okrzyków.

Po godzinie, kiedy przestępcy przekazani zostali w ręce policji i wszystkim formalnościom stało się zadość, Tegan i Kieran mogli wreszcie odjechać.

- Jeśli jeszcze raz będziesz wobec mnie nieposłuszna - zaczął Kieran, stając na pierwszych światłach - to...

- Zrobiłam wszystko, co miałam zrobić.

- Po co wracałaś? Tylko postrzelona wariatka mogła pomyśleć sobie...

- Niepokoiłam się o ciebie. Skąd mogłam wiedzieć, że jesteś specem w walce wręcz?

- Skoro zdecydowałem się ich powstrzymać, to widocznie musiałem wpierw zaufać własnym pięściom. Nie jestem w gorącej wodzie kąpanym, chciwym rozróbę chłopaczkiem.

- Przestań mnie krytykować i powiedz lepiej, dlaczego stanąłeś do tak nierównej walki? Czyż nie rozsądniej było poczekać na pomoc?

- Wyjęli z kilku aut, co się dało, i już zwijali manatki.

- To niechby sobie uciekli. Licho z nimi. Podjąłeś bardzo ryzykowną decyzję i chyba tylko po to, żeby coś tam sobie udowodnić.

- Niczego nie musiałem sobie udowadniać. Wiem, ilu łebkom potrafię dać radę. Poza tym uważam, że wszystkiego nie możemy zrzucić na policję. Każdy musi w zakresie własnych możliwości sam dbać o prawo i porządek.

- Piękna obywatelska deklaracja. Ale co by się stało, gdyby byli uzbrojeni?

Odpowiedź nie padła od razu, gdyż właśnie dojechali na miejsce. U siebie w mieszkaniu Tegan powtórzyła pytanie.

- Znam swoje możliwości - odparł ogólnikowo.

Spojrzała badawczo na jego trudną do odszyfrowania twarz.

- Czy byli uzbrojeni?

- Jeden miał nóż - przyznał po chwili milczenia. - Ale posługiwał się nim bardzo niezdarnie.

Odruchowo przebiegła wzrokiem po jego sylwetce.

- Ale nie zranił cię, prawda? - spytała, pełna niepokoju.

- Nie udało mu się. Jak powiedziałem, nie miał talentów nożownika.

- Ależ z ciebie patentowany idiota, Kieran!

- To byli amatorzy, żóltodzioby żądne łatwego i szybkiego zarobku. Pewnie te radia i magnetofony, które udało im się wymontować, opyliliby za jedną dziesiątą ich faktycznej wartości.

Podeszła i czule pogładziła go po policzku. Mógł zginąć dzisiejszej nocy, co wtrąciłoby ją na powrót w głuchą pustkę samotności. Do końca życia. Bo wiedziała już, że kocha tego nieobliczalnego, trudnego do prześwietlenia mężczyznę, który łączył w sobie w jakimś przedziwnym pomieszaniu wyrafinowaną kulturę z nieokrzesanym barbarzyństwem.

- Nie rób już tego więcej - powiedziała, przytulając się do niego. - Przrzeknij, że w każdej sytuacji będziesz zachowywał się odtąd rozważnie.

Wyjął chusteczkę i wytarł łzy, które zawisły na jej rzęsach.

- Masz moje słowo.

Zarzuciła mu ręce na szyję i z dziką namiętnością wpiła się w jego usta. Odpowiedział jej jeszcze gwałtowniej.

- Uderzasz do głowy, niczym szampan wypity przed śniadaniem - szepnął prosto w jej rozchylone wargi.

Prowokacyjnie otarła się o niego. Poczuła jego męskość. Rzecz dziwna, zawsze tego typu doznania w bliższych kontaktach z mężczyznami wywoływały w niej niesmak i

chęć ucieczki. Teraz było inaczej. Tym razem opanował ją nastrój beztrudnej swobody i zmysłowej ekscytacji. Odsunął się od niej.

- Moje ręce drżą - powiedział, jakby dziwiąc się samemu sobie. - Zobaczymy się jutro.

Nie chciała, żeby odchodził. Dopiero co zapłonął w niej ogień. Czyżby znów miała przemienić się w wystygłe palenisko?

- Jutro?

- Spotkamy się o trzeciej, zawieszysz mnie do stolarza, który reperuje schody. Pamiętaj?

Nie zamierzała w tej chwili zaprzętać sobie głowy żadnymi stolarzami. Myślała o rozebranych łóżku i ich nagich ciałach w białej pościeli.

- Pragnę cię - powiedziała przez zaciśnięte gardło. Zawstydziała się swoich odważnych słów i zarazem chciała powtarzać je bez końca.

Ujął ją pod brodę. A potem jego dłoń ześlizgnęła się po smukłej szyi i dotknęła jej piersi. Kryształowe paciorki skąpego stanika sukienki zadzwoniły niczym małe dzwoneczki.

Tegan głęboko westchnęła. Przypominało to jęk.

- Nie - wyszeptała.

- Dlaczego?

- Bo nie wiem, jak w takich sytuacjach mam się zachować.

- Po prostu wyznaj to, co czujesz.

- Nie wytrzymam tej nocy bez ciebie. A teraz ty coś powiedz.

Uśmiechnął się. Nie była pewna, ale miała wrażenie, że do swego uśmiechu dodał szczyptę ironii.

- Pragnę cię od pierwszej chwili, kiedy cię poznałem. Ale pożądanie jest stanem równie naturalnym i nieskomplikowanym, co oddychanie czy zaspokajanie głodu i

pragnienia. Teraz znam cię i ponieważ stałaś mi się bliska, pożądanie siłą rzeczy schodzi na plan dalszy.

Właśnie coś takiego chciała usłyszeć. Żadna inna deklaracja miłosna, choćby najbardziej namiętna i kwiecista, nie sprawiłaby jej większej radości.

Poszukała jego ust. Znów zwarli się na kilka sekund.

- Muszę już iść - powiedział nieco chrapliwym głosem. - Naprawdę oczekuję ważnego telefonu, ty zaś na pewno jesteś bardzo zmęczona. Spotkamy się o trzeciej.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tegan długo nie mogła zasnąć tej nocy. Przewracała się z boku na bok, skopywała prześcieradło i na powrót podciągała je pod brodę. Aż wreszcie zmęczenie przemogło duchowy i fizyczny stan podniecenia.

Obudziła się skandalicznie późno. Wzięła szybki prysznic i wybrała się na spacer do pobliskiego parku.

Widok różanych klombów skierował jej myśli ku Blair. Przyjaciółka uwielbiała róże. Znała dziesiątki ich nazw. Wszystko w jej życiu łączyło się w takim czy innym stopniu z różami.

Czy nadal przebywała w tych niedostępnych, kamienistych, zalewanych słońcem górach? Czy chociaż dawano jej pić i jeść? Czy żyła z nadzieją na uwolnienie, czy też może poddała się już rozpacz?

Tegan z gniewem odwróciła się od barwnych, pachnących rabat. Dzisiaj stanowczo nie cieszyły jej oczu. W jakimś sensie winiła te róże za to, że Blair pozbawiona jest ich widoku.

Opuściła park i przeszła chodnikiem niecałe sto metrów, gdy z piskiem opon zatrzymał się przy krawężniku półsportowy kabriolet. Za kierownicą siedział Rick Hannibal.

- Cześć. Podrzucić cię? - zapytał.

Wyglądał strasznie. Miał podkrążone oczy i zmęczoną, jakby wymiętą twarz.

- Dzięki. Spaceruję dla zdrowia.

Nerwowym ruchem przecesał palcami włosy.

- Śpieszysz się?

- Powiedzmy, że żyję dzisiaj w umiarkowanym tempie.

- Więc może zaszlibyśmy tam na kawę? - Wskazał ręką na widoczną po drugiej stronie ulicy restaurację z ogródkiem. - Chciałbym porozmawiać.

Usiedli przy białym stoliku pod czerwonym parasolem. Zamówili kawę, sok pomarańczowy i rogaliki.

- Czy Kieran bardzo był wczoraj wściekły? - zapytał Rick.

- Nic nie wiem o jego wściekłości. A niby jaki miałby powód?

Rick wsypał do filiżanki dwie łyżeczki cukru. Przez chwilę mieszał kawę z zasępioną miną.

- Jest bardzo zaborczy, by nie powiedzieć, zachłanny, a znalazł nas na tarasie rozmawiających bez świadków i w ciemności.

- I co z tego? Zaborczość czy zachłanność to jedna sprawa, a brak rozsądku to druga.

Wykrzywił się jak mały chłopiec przyłapany na psotnym uczynku.

- Oczywiście, że on wziął rozbrat ze zdrowym rozsądkiem. Rozsądek zawsze podpowiada człowiekowi, że w swoich działaniach może ponieść klęskę. Kieran nie dopuszcza do siebie myśli o przegranej. Oto dlaczego zaszedł tak daleko.

- Nie nazwałabym tego brakiem zdrowego rozsądku - sprzeciwiła się.

- W takim razie ciekaw jestem, jak skomentujesz następującą rzecz. Słyszałem od osoby godnej zaufania, iż zerwał zaręczyny, ponieważ wybranka jego serca nie chciała porzucić swej pracy i zamienić się w kurę domową. Czy w naszej epoce tego rodzaju wymagania nie są czasami czystą nedorzecznnością?

Tegan poczuła w sercu pazur zazdrości. Próbowała jednak wzniesić się ponad swoją słabość.

- Kto wie, czy sam pod czymś takim nie podpisałbyś się. Poza tym nikt nie ma doskonałego wglądu w intymny związek dwojga ludzi.

- Dopóki jedno z nich wszystkiego nie wypiewa. Dziewczyna, o której mówię, nazywa się Kirsty MacDonald. Ona i Andrea nie mają przed sobą tajemnic. Zresztą Kirsty czuła się tak nieszczęśliwa, że musiała znaleźć powierniczkę. Jest piękna, dowcipna, inteligentna i pracuje jako makler giełdowy. Nadal kocha Kierana beznadziejną miłością. Ale on twardo obstaje przy swoim albo-albo. Albo giełda, albo kuchnia i sypialnia. Czyż nie jest to postawa po prostu nedorzeczna?

- Zgadzam się. Jednak wyływa stąd wnioszek, że Kieran jej nie kocha.

Rick nieprzyjemnie roześmiał się.

- Wątpię, by w ogóle wiedział, co to jest miłość. Dla niego istnieje tylko seks. Na tym polu bodaj nie ma sobie równych. Andrea... - Zamilkł. Wydawał się zawstydzony. - Wybacz, zagalopowałem się. Zapomnij o tym, co usłyszałaś przed chwilą.

- Jasne.

Prawie nie widziała na oczy. Myśl o tym, że Kieran jeszcze nie tak dawno temu kochał się z inną kobietą, otoczyła ją jakimś czarnym oparem.

- Chciałem też powiedzieć, że ja i Andrea rozstaliśmy się.

- Przykro mi. - Nie mogła jednak w pełni współczuć komuś drugiemu, skoro współczuła w tej chwili samej sobie.

Ponuro uśmiechnął się.

- Andrea to dość dziwna istota. Ją i Kierana łączą bardzo silne więzi emocjonalne. Swoich kochanków degradowuje wyłącznie do roli jurnych ogierów. Pewnym mężczyznom to odpowiada, ale większości nie, wbrew zresztą popularnemu mniemaniu, że dla faceta liczy się tylko seks. Dlatego wyjeżdżam do Anglii. Nie mam szans na współzawodniczenie w jej sercu z Kieranem, a chłopcem od masowania brzuszka nie chcę być.

- Powiedz mi jedno. Czy Andrea zdolna jest do miłości?

- Doprawdy, nie wiem. Niekiedy przypomina mi... Och, mniejsza z tym. Boryka się z pewnymi problemami. Myślałem, że pomogę jej, ale doszedłem do wniosku, że przede wszystkim musi sama sobie pomóc. Dotąd wyciągał ją z każdej opresji jej wspaniały braciszek i w rezultacie ma w sobie tyle samodzielności, co urodzinowy tort pieprzu. Ale dość tego, bo inaczej zanudzę cię na śmierć. Lepiej odwiozę cię do domu.

W domu Tegan zasiadła do pracy. Ale praca szła jak po grudzie. Rewelacje Ricka kompletnie wyprowadziły ją z równowagi. Stała przed zasadniczym pytaniem: co dalej?

Bała się uwikłania w miłość. Miłość kojarzyła się jej z czymś irracjonalnym i nieobliczalnym. Taki właśnie był Sam, który zazdrościł nawet krzesłom, na których siadała. A czyż jej matka nie popełniła z miłości szaleństwa, rezygnując ze świetnie zapowiadającej się kariery scenicznej? Miała pójść w ślady matki? W porządku, talentem nie dorównywała jej, a i urządzanie wnętrz mieszkalnych nie miało tej artystycznej rangi, co kreacje aktorskie. Dostarczała jednak ludziom masę przyjemności i wzbogacała ich życie o wartości estetyczne, a to się przecież liczyło!

Gdyby więc Kieran zażądał, by zrezygnowała z uprawiania swego zawodu, to czy ma być mu posłuszna?

Śmieszne pytanie. Przecież o nic jej dotąd nie poprosił. Nie napomknął słówkiem o małżeństwie.

Nie powiedział nawet, że ja kocha. Prawdopodobnie zresztą nie kochał jej.

Wyznał, że czuje do niej coś więcej niż tylko pożądanie. Mogła to być przyjaźń.

Szkopuł w tym, że ona nie chciała być lubiana. Chciała być przez niego kochana. Bo sama kochała go rozpaczliwie namiętną miłością.

Z ulicy dobiegł przejmujący sygnał karetki pogotowia. Tak, miłość też była chorobą. Tylko gdzie szpital i lekarze, którzy potrafiliby z niej wyleczyć?

Tegan podjęła decyzję. Dziś po południu powie Kieranowi, że była wczoraj przemęczona, jak również roztrzęsiona przygodą ze złodziejami, i dlatego nie w pełni kontrolowała własne zachowanie. Posunęła się do czegoś, do czego nie powinna była się posunąć. Bo fakty są takie, że on jest jej klientem, ona zaś osobą oferującą mu za określone honorarium swoje profesjonalne usługi. Na tej formie kontaktu powinni też poprzestać. Tym bardziej że jego dom był już prawie gotowy. Wraz z jego ukończeniem ich stosunki ulegną siłą rzeczy rozluźnieniu i zaczną ograniczać się co najwyżej do przygodnych spotkań na przyjęciach.

Słowem, miała zamiar podjąć próbę wycofania się z powrotem na ten brzeg rzeki, gdzie praca i samotność szły ze sobą w zgodnej parze i wszystko było racjonalne i uporządkowane.

Podjąwszy tę decyzję, poczuła się swobodniejsza i mniej bezbronna. Udało jej się nawet skupić na pracy. Pustka i żal dawały znać o sobie jedynie małym punkcikiem bólu w okolicy serca.

Dokładnie o trzeciej rozległ się dzwonek u drzwi.

- Czy już słyszałaś ostatnie wiadomości? - zapytał Kieran, stojąc jeszcze na klatce schodowej.

Serce Tegan zamarło.

- Nie.

- Nastaw radio.

Pobiegła do salonu. Usłyszała głos spikera:

- Rzecznik prasowy Ministerstwa Spraw Zagranicznych oświadczył, że opiekę nad obcokrajowcami w El Amir przejmie w najbliższym czasie Czerwony Półksiężyc, instytucja w krajach muzułmańskich będąca odpowiednikiem naszego Czerwonego Krzyża. Poza tym nasz rząd używa wszelkich możliwych środków dyplomatycznych, ale dopóki sytuacja w emiracie nie ustabilizuje się, dopóty ich skuteczność będzie bardzo ograniczona. Prezydent Stanów Zjednoczonych oraz premier Wielkiej Brytanii zgodnie potępili ostatnie wydarzenia. Przechodzimy teraz do serwisu krajowego. Susza, jaka nawiedziła...

- Co potępili, Kieran? Czy wydarzyło się coś nowego? - Tegan zawisła oczami na wargach Kierana.

- Z El Amir doszły wiadomości, że zakładnicy mogą być zwolnieni w zamian za finansową i rzeczową pomoc w dozbrojeniu armii rebeliantów. Krótko mówiąc, wolność obcokrajowców w zamian za działa i karabiny.

- Lecz oczywiście żaden rząd nie przystanie na takie warunki.

- Oczywiście.

Tegan opadła na fotel i, trąc czoło, próbowała zebrać myśli. Ale żadna sensowna myśl nie przychodziła jej do głowy.

- Biedna Blair.

Zadzwonił telefon. Spojrzała na aparat, jakby był syczącym grzechotnikiem. Nie ruszała się z fotela. Słuchawkę podniósł Kieran.

- Nie, ona nie chce z tobą rozmawiać - powiedział po chwili milczenia i rozłączył się.

- Kto to był?

- Rick Hannibal.

- A co chciał?

- Pytał, czy słyszałaś ostatnie wiadomości.

- To miło z jego strony. - Spojrzała na swoje dłonie bezwładnie leżące na podołku. - Blair mogą więzić w tych górach przez całe lata, prawda?

- Niewykluczone. Sytuacja nie jest wesoła. Zrobię wszystko, żeby była dla nas przynajmniej trochę bardziej przejrzysta. Idziemy. Musimy tam być za dwadzieścia minut.

- Chciałabym zadzwonić wpierw do Geralda. Ale męża Blair nie było w domu. Po chwili więc siedzieli już w jaguarze.

Stolarz, którego Tegan poleciła Kieranowi, miał swój warsztat w zachodniej dzielnicy. Wokół rozległego podwórza stały wiaty, gdzie suszyły się deski. Pachniało tu żywicą, trocinami, politurą i czymś, co można było określić jako balsamiczne zapachy lasu.

Sam mistrz, wysoki, szczupły i lekko pochylony mężczyzna, odłożył na ich widok papier ścierny, którym glansował jakiś olbrzymi kredens, i od razu przeszedł do rzeczy, pokazując im różne wzory kolumnienek balustrady. Ku miłemu zaskoczeniu Tegan, ona i Kieran zgodnie wskazali na najbardziej smukły słupek, przypominający pęd winorośli. Równie jednomyślnie dokonali wyboru poręczy.

- Zanim zabierze się pan do pracy, proszę przyjechać i obejrzeć dom - powiedziała do majstra na odchodnym. - Schody są kręte i stwarzają wrażenie zawieszonych w powietrzu, a więc nie będzie to prosta robota.

W oczach starego człowieka zabłyśły wesołe ogniki.

- Mam dość prostych robót. Chciałbym wreszcie czegoś, z czym mógłbym się zmierzyć. Przy jakiej ulicy stoi ten dom?

Kieran podał dokładny adres.

Stolarz aż podrapał się z uciechy za uchem.

- Znam ten dom, pamiętam te schody. Robił je mój ojciec. Pewnego razu zabrał mnie ze sobą, aby pochwalić się przede mną swym dziełem. Miałem wówczas siedem, może osiem lat. - Przytłoczony wspomnieniami, utkwiał na chwilę wzrok gdzieś w kącie warsztatu. - Przywróćę tym schodom ich dawny blask.

Gdy Kieran uruchomił silnik i ruszyli spod warsztatu, Tegan powiedziała:

- Co za miły zbieg okoliczności. Myślę, że nad twoim domem czuwa przeznaczenie.

- Sądziłem, że jesteś kobietą nowoczesną, wolną od tego rodzaju przesądów. Zresztą ktokolwiek kupiłby ten dom, musiałby prędeż czy później i tak trafić na tego stolarza. Sama przecież powiedziałaś, że jest on ostatnim z wielkich artystów hebla i dłuta w Auckland.

Uśmiechnęła się kącikami ust.

- Oto sposób rozumowania prawdziwego bankiera.

- Czy masz coś przeciwko bankierom?

- Daj spokój. W Biblii i tysiącu innych dzieł literackich aż się roi od świadectw potępienia lichwiarzy i lichwiarstwa.

- Jeśli nie znajdujemy tam podobnych przykładów dotyczących architektów wnętrz, to tylko dlatego, że jest to zawód stosunkowo świeżej daty.

- Wierutna bzdura. Odkąd ludzie przenieśli się z szałasów i jaskiń do domów mieszkalnych, odtąd byli dekoratorzy i projektanci wnętrz. Oczywiście, nie miało to przez całe stulecia charakteru oddzielnej profesji, a tylko wyrażało się jako jeden z aspektów odwiecznej tęsknoty człowieka za pięknem, również pięknem jego mieszkalnego otoczenia. Dekoratorem był sam właściciel domu, który wybierał pomiędzy brzydszym a piękniejszym dzbanem, brzydszym a piękniejszym stołem, brzydszym a piękniejszym dywanem. Jak widzisz, zawód dekoratora wnętrz pojawił się wyłącznie z uwagi na obecną w naszych czasach ogólną tendencję do specjalizacji i szufladkowania ludzkich działań. Uśmiechnął się.

- Mówisz bardzo przekonująco. Doceniam twoją pracę, w której jesteś zresztą piekielnie dobra.

Był to komplement. Tym przyjemniejszy, że nieoczekiwany.

- Słyszając coś takiego wypada chyba podziękować. Zatem dziękuję.

- Przyjrzałem się pokojom w willi Wendy i Nigela. Zrobiłaś opakowanie idealnie pasujące do tych dwóch pierniczków. Jeśli taki sam efekt uda ci się osiągnąć w moim domu, będę usatysfakcjonowany.

- Moja firma wywiązywała się już z trudniejszych zadań. Gdzie jedziemy?

- Nad morze. Mam chęć na długi spacer po plaży. Pomysł był świetny. Niestety, plaża ze względu na ładną pogodę była zatłoczona. Lawirowali więc wśród nagich ciał, żałując, że jest luty, a nie sierpień, kiedy tak łatwo byłoby odnaleźć tu intymność.

Bezkresny widok, szum morza i słony posmak wiatru rekompensowały jednak wszystko. Nisko na tle błękitnego nieba unosiły się mewy. Niektóre z nich siadały na grzbietach i w dolinach fal i przypominały wówczas kaczki na wiejskim stawie. Na horyzoncie przesuwały się statki oraz całe flotylle jachtów i mniejszych łodzi żaglowych. Z krzykiem mew mieszały się okrzyki dzieciarni. Trzeba było bardzo uważać, by nie zburzyć czyjśgo zamku z piasku lub wymyślnego labiryntu. Atmosfera bez troski unosiła się nad całą plażą.

Tegan pomyślała, że wśród tych rozkoszujących się słońcem i wodą ludzi tylko ją jedną dręczą różne problemy, z których dwa wybijały się zdecydowanie na plan pierwszy. Przede wszystkim zadawała sobie pytanie, czy i jak można byłoby zmobilizować opinię publiczną w celu uwolnienia Blair z rak rebeliantów? Pytanie następne wydawało się równie trudne: kiedy wreszcie przejdzie do realizowania powziętej przed południem decyzji? Kieran chwilowo rozbroił ją swoją pochwałą jej pracy, wiedziała jednak, że ten mimochodem rzucony komplement o niczym jeszcze nie świadczył. Celtyccy barbarzyńcy, wiedziała to, mogli zachwycać się antycznymi dziełami sztuki, a potem bez mrugnięcia powieką spalić je lub roztrzaskać mieczami.

Kieran pokazał ręką na piaszczysty wysoki brzeg porośnięty na samej górze trawą, krzewami i drzewami.

- Tam jest trochę cienia. Chodźmy.

Zdjęli obuwie i zaczęli się wspinać po dość stromej pochyłości. Nagrzany piasek parzył stopy. Zadyszani, usiedli w cieniu głogów i akacji. Rozciągał się stąd widok jak z teatralnej łąki.

Nagle Kieran pochylił się i pocałował ją. Po chwili jednak przestało być już jasne, kto kogo obejmuje i obsypuje pocałunkami. Dłonie Tegan wędrowały po jego ciele, pieściły, ścisnęły i podziwiały jego twarde mięśnie. Całowała kącki jego ust, a on żarliwie odwzajemniał te pocałunki. Ich języki spotkały się raptownie i pocałunek stał się namiętny, nieopanowanie gorący i płynny.

Naraz Tegan uświadomiła sobie, co się dzieje, i zastygła, przerażona sama sobą i tym ogniem, który w niej płonął.

- Proszę - wyszeptała, czując równocześnie, że przenika ją taka rozkosz, jak nigdy dotąd.

Ale on okazał się głuchy na jej prośbę. Jego pożądanie było tak silne, że nie zważał nawet na to, że w każdej chwili może znieważyć ich intymność jakaś przypadkowa osoba. Teraz całował jej policzki, skronie, czoło, nos i brodę, a jego dłonie gładziły w górę i w dół jej smukłe plecy, jakby niesyte ich doskonałego kształtu.

Wdychała zapach jego skóry.

- Czego ty mi zadałaś, czarodziejko? - zapytał chrapliwym głosem.

Odpowiedziała odrzuceniem do tyłu głowy, rozchyleniem ust i podaniem bioder do przodu. Chciała go tu i teraz.

Musiał chyba odczytać z jej twarzy całe szaleństwo tego niepohamowanego pożądania, gdyż oderwał się od niej i odsunął ją na odległość swych wyprostowanych ramion.

Wstyd zabarwił jej policzki. Poczła się naga, odsłonięta w całej prawdzie swej cielesnej słabości. Zamknęła oczy, broniąc się w ten dziecinny sposób przed okrutnym światłem jego przenikliwego spojrzenia.

- Nie powinienem był zaczynać tego w tym miejscu - powiedział.

- Więc teraz puść mnie i odejdz. - Szarpnęła się.

- Na nic, Tegan, twoje wysiłki, by uczynić z czegoś, co się stało, rzecz niebyłą. Tej chwili nigdy nie zapomnimy.

- Nie chciałam jej.- Wybuchnął krótkim śmiechem.

- Nieprawda. Okłamujesz samą siebie. Wiem, że chciałabyś, by trwała bez końca.

- Gardzę miłośkami w krzakach! - krzyknęła. Nic nie odpowiedział, tylko w jego oczach zamigotał gniew.

- Nie chcę być zabawką do obmacywania! - Najwyraźniej traciła panowanie nad sobą.

- Musisz mieć o mnie wyjątkowo paskudną opinię, skoro uważasz, że planuję wykorzystać cię w przelotnej miłośce. Uwiedzenie dekoratorki nie jest szczytem moich ambicji. Przyjemnością możemy podzielić się do spółki. Taki układ najbardziej mi odpowiada. Zatem wybieraj, pamiętając, że w każdej chwili mogę cię zawieźć do domu.

- Chciałabym przynajmniej móc liczyć na przyjaźń z twojej strony - powiedziała, czując, że nie poradzi sobie sama z tą huśtawką uczuć.

Uśmiechnął się z tak okrutną ironią, iż niemal krzyknęła z bólu.

- Nie widzę w nas materiału na przyjaciół. Chyba nie jesteś aż tak naiwna. Możemy zostać jedynie kochankami. Ale wówczas będzie obowiązywał cię ślub wierności jak w małżeństwie. Nie lubię dzielić się z nikim, jeśli chodzi o moje intymne związki z kobietami. Zresztą tobie również nie dam powodu do zazdrości. Więc jaka jest twoja decyzja?

Zwilżyła spierzchnięte wargi.

- Wiem, że idę jakąś krętą ścieżką, ale nie wiem, gdzie mnie ona zaprowadzi.

- Czy dotąd zawsze widziałaś przed sobą konkretny cel?

Odgarnęła włosy. Poczuła pod palcami kropelki potu na czole. -Tak.

- Nie zamierzam do niczego cię zmuszać. Nie chcę, abyś winiła mnie później, że wykorzystałem cię. Wiem tylko jedno: pragniemy siebie z równą siłą i zachłannością. Decyzja należy do ciebie.

Miała więc do wyboru: pozostać z Kieranem na płaszczyźnie stosunków czysto formalnych bądź zostać kochanką mężczyzny, którego kochała. Lecz był to w rzeczywistości wybór całkiem pozorny. Nie mogła wyrzec się ostatecznie, a może nawet jedynej w życiu szansy na miłość.

- Dobrze - powiedziała tak cicho, jakby opuściły ją wszystkie siły.

Przypatrywał się jej rumieńcom z ognikami wesołości w oczach.

- Tak czy nie?

Czyżby czerpał przyjemność ze znęcania się nad nią? Odrzuciła do tyłu głowę.

- Co „tak czy nie”? - zapytała pełnym głosem.

- Czy zostaniesz moją kochanką, Tegan Jones? - Mosty zostały spalone. Nie było już drogi powrotu.

- Tak. Ale nie zamierzam przeprowadzać się do ciebie.

Uniół brwi, jednak w jego głosie nie wyczuwało się rozczarowania

- Ja w każdym razie nie proszę o to. Cenię sobie własną swobodę i prywatność.

Poczuła się skończoną idiotką.

- Cieszę się, że w tym punkcie rozumiemy się - powiedziała, podnosząc się z ziemi.

Ale już w następnej chwili opanowała ją taka słabość, że gdyby Kieran nie ujął jej za rękę, musiałyby usiąść z powrotem.

Zeszli ze skarpy na plażę. Tutaj na oko nic się nie zmieniło, dzieci tak samo wesoło bawiły się, mewy zaś tak samo głośno krzyczały, ale ona była całkiem przemieniona. Szła teraz obok swego kochanka. Kochała go mimo jego cynizmu i okrucieństwa, miała też nadzieję, że zostanie pokochana taką miłością, o jakiej zawsze marzyła. Podjęła decyzję bez mała szaleńczą. Po dziesięciu latach niebywalej ostrożności w sferze uczuć, rzuciła się nagle głową w dół z wysokiej skały. Zaiste, rzuciła się na złamanie karku.

- Odwiozę cię teraz do domu - powiedział Kieran.

- Wpadnę około siódmej i wybierzemy się gdzieś na obiad.

Patrzyła dokładnie na linię styku nieba z morzem. Tam daleko błękit przemieniał się w szmaragd. Jakby widziała niebieskozielone oczy kochanka.

- Będę czekała na ciebie, Kieran.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Podczas obiadu Tegan dręczyło jedno wstydlive pytanie. Mężczyzna, który siedział po drugiej stronie stolika, miał w swoim życiu wiele kobiet. Ona nigdy jeszcze nie była w łóżku z mężczyzną. Czy zatem miała mu o tym powiedzieć? A jeśli tak, to czy czasami jej już prawie zakonne dziewictwo nie wyda mu się tracącym myszką, niesmacznym wręcz dziwactwem? Z pewnością oczekiwał kobiety doświadczonej i rozkoszy płynących z jej doświadczenia, a natrafił oto na stremowaną debiutantkę, która zanim zacznie darzyć rozkoszą, musi się wpierw wszystkiego nauczyć. Kieran nie kochał jej, była tego niemal pewna, więc czy w ogóle zdecyduje się na wysiłek inwestowania w przedsięwzięcie, które w pierwotnym zamyśle miało przynieść natychmiastowe zyski? Dlatego chyba nie mogła ryzykować. Kochała go i pragnęła fizycznego kontaktu z nim. Był tym mężczyzną, na którego czekała całe życie.

Uniosła znad talerza głowę i obdarzyła go jasnym uśmiechem. Zmrużył oczy.

- Czy można wiedzieć, z jakiej to okazji tak pięknie się do mnie uśmiechasz?

- Jestem szczęśliwa. - Odchrząknął.

- Powiedzmy, że ja również jestem w nie najgorszym nastroju.

Więc nadal radośnie uśmiechała się oraz paplała z ożywieniem, nie wiedząc nawet, co leży przed nią na talerzu, i nie czując smaku potraw.

A potem wyszli w ciepłą letnią noc pod rozgwieżdżone niebo, by po kwadransie znaleźć się w centrum miasta przed wysokim budynkiem, gdzie na ostatnim piętrze Kieran miał swój kilkupokojowy apartament.

Tegan rozejrzała się po pięknym salonie, utrzymanym w skrajnie nowoczesnym stylu. Połączenie chromów z białą skórą dawało efekt kabiny promu kosmicznego, zaś lustrzana ściana zdwajała jej wymiary. Kilka abstrakcyjnych obrazów eksplodowało czerwienią, żółcią i granatem na tle pozostałych ścian. Dwie duże draceny w majolikowych donicach uzupełniały paletę barw.

- No i jak ci się tu podoba? - zapytał Kieran, świdrując ją oczami.

- Bardzo. Zgaduję w tym wszystkim rękę Staną Forsythe'a. Z tym że nie projektował on tego dla ciebie.

Po twarzy Kierana przemknął cień zdumienia.

- Skąd wiesz? Faktycznie wynajmuję to mieszkanie.

- Ponieważ jest zbyt dobrym dekoratorem, aby umieścić cię we wnętrzu, które w najmniejszym stopniu nie wyraża twojej osobowości.

- Chcesz tym samym powiedzieć, że znasz mnie na tyle dobrze, by wykreować wokół mnie doskonałe otoczenie, czy tak? - Jego głos był przesycony mroczną zmysłowością.

- Przynajmniej mam taką nadzieję - odparła, czując wzrastające skrępowanie.

Podszedł do niej z uwodzicielskim uśmiechem na wargach.

- Po tamtych dzikich reakcjach ubrana dziś jesteś, można by rzec, bardzo grzeczniutko. - Sięgnął ręką i odpiął najwyżej umieszczony guzik jej bluzki. - Prawie wiktoriańska pruderia.

- Ubieram się zależnie od sytuacji - powiedziała, umykając w bok spojrzeniem.

- Więc obecna sytuacja wymaga, abym zdjął z ciebie te szmatki, choć wiem, że odnajdę pod nimi skórę gładką jak atlas, nogi długie jak u gazeli i talię tak cienką, że będę mógł ją zamknąć w dłoniach. I wszystkie te wspaniałości dla mnie!

Tak, gotowa była oddać mu się cała i bez reszty. Dlatego tylko zadrżała, gdy wsunął dłoń pod jej bluzkę i odpiął biustonosz, drugą dłoń kładąc na obnażonej piersi. Gdyby tylko nie mówił tego wszystkiego. Wołała, żeby milczał, gdyż w jego słowach było coś z wyrachowania zawodowego uwodziciela.

W tym momencie rozległo się nagłące, niecierpliwe walenie do drzwi, jakby ktoś zawiadamiał lokatorów tego mieszkania o pożarze na klatce schodowej.

- Kogo znów diabli nadali? - syknął Kieran przez zaciśnięte zęby.

Tegan odruchowo skuliła się, a później szybko drżącymi dłońmi nałożyła biustonosz i zapięła bluzkę.

Kieran obrzucił ją krytycznym spojrzeniem, wskazał palcem na jeden nie zapięty guzik, po czym poszedł otworzyć intruzowi.

Po chwili z holu doleciał histerycznie podniesiony głos siostry Kierana. A więc Rick miał rację, twierdząc, że opuszczona Andrea schroni się w pierwszym odruchu paniki pod skrzydła starszego brata.

Kiedy wbiegła do salonu, tama pękła i jej piersią wstrząsnął szloch. Z oczu polały się łzy. Kieran, sądząc z wyrazu jego twarzy, musiał mieć serce z kamienia. Dосkoczył do siostry i prawie brutalnie ujął ją pod brodę.

- Spójrz na mnie - powiedział, po czym natychmiast powtórzył polecenie, ale tym razem głosem mrozącym krew w żyłach.

Andrea chyba jednak nic bała się brata, gdyż niczym przekorna dziewczynka tym mocniej zacisnęła powieki. A jednak Kieran musiał mimo wszystko coś już zobaczyć, gdyż nagle odepchnął ją z gniewem i pogardą.

- Wściekaj się, wściekaj - wybuchnęła - ale wiedz, że mało mnie to obchodzi, co... - Dalsze słowa rozplynęły się w potoku łez, który z kolei przeobraził się w ostry, prawie kliniczny atak hysterii.

Tegan wybiegła z salonu, a gdy wróciła ze szklanką wody, Andrea odzyskała już mowę, choć łzy nadal płynęły jej po policzkach.

- Gdzie się podziewałeś? Dzwoniłam i dzwoniłam, myślałam, że oszaleję od tego nakręcania tarczy, a ty jakby umyślnie nie podnosiłeś słuchawki. Wsiadłam więc do taksówki i przyjechałam. Daj mi whisky, Kieran. Podwójną.

- Uspokój się - powiedział surowym, ojcowskim tonem - i wybij sobie z głowy alkohol, jakkolwiek i w jakiejkolwiek ilości. Napijesz się wody.

Andrea z odrazą spojrzała na podaną jej szklankę. I dopiero teraz dostrzegła, czyje ręce ją trzymały.

- Ty dziwko! - wrzasnęła i z kolejnym przekleństwem na ustach rzuciła się na Tegan.

Szklanka upadła na dywan, ale, o dziwo, nie zbiła się. Tegan ujrzała tuż przy swojej twarzy ostre, powleczone purpurą paznokcie, które za chwilę mogły wydrapać jej oczy.

I może faktycznie doszłoby do czegoś takiego, gdyby nie Kieran, który chwycił siostrę za ramiona i potrząsnął nią z taką siłą, że o mało nie odpadła jej głowa.

- Odwiozę cię do domu.

- Nie chcę tam wracać. - Na tle bladej twarzy jej ogromne oczy płonęły niczym dwie pochodnie. - Boję się pustych kątów. Rick mnie porzucił i już nie powróci. Ja nie wiem, gdzie wyjechał, ale ona wie dobrze.

Kieran powoli, jakby z ogromnym wysiłkiem przeniósł wzrok na Tegan. Zadrżała. Jego twarz była maską śmierci.

Z tej chwili nieuwagi brata skorzystała Andrea. Znów skoczyła ku Tegan.

Tegan otwartą dłońią trzasnęła ją w twarz.

Zapadła grobowa cisza. Otwarte usta Andrei były jak symbol milczącego krzyku. Na jej lewym policzku pojawiła się różowa plama.

Kieran objął siostrę ramieniem i przytulił do siebie. Spuściła głowę, wręcz zapadła się w siebie. Furia minęła i pozostał tylko wstyd zmieszany z rozpaczą.

- Wybacz mi. Czy mogę zostać u ciebie? Tak ciężko mi tam wracać.

- W porządku, ty niepoprawna płakso. Lepiej przeproś Tegan.

Andrea rzuciła na Tegan zagubione spojrzenie.

- Bardzo mi przykro. Puść mi nerwy. Zapomnij moje słowa. Przepraszam.

Kieran wziął siostrę na ręce i wyniósł do sąsiedniego pokoju.

Teraz dopiero Tegan zauważyła, że cała drży i uginają się pod nią nogi. Usiadła na jednym z krzesel. Czym tak wstrząśnięta była Andrea, iż zachowywała się jak skończona wariatka? Bez wątpienia Rick zajmował w jej sercu więcej miejsca, niż można było się spodziewać. Tak czy inaczej, psychiczna forma Andrei pozostawiała dużo do życzenia. Czyżby ów brak odporności i skłonność do popadania w histerię były skutkiem zażywania narkotyków?

Tegan, rzecz jasna, nie miała pewności, lecz narkotyki coś jej bardzo pasowały do tej pięknej, tajemniczej i nieobliczalnej kobiety.

Kieran powrócił z miną żałobnika. Patrząc na jego zasępioną twarz, nie mogła wręcz uwierzyć, że jeszcze przed dziesięcioma minutami ona i on gotowali się do spełnienia aktu miłosnego.

- Czy uspokoila się?

- Tak, ale przez pewien czas będę musiał się nią opiekować. Zadzwońię po taksówkę. Tylko nie zapomnij żakietu.

Po kwadransie Tegan siedziała już w taksówce. Czuła na wargach pocałunek Kierana. Raczej grzecznościowy.

W domu zastosowała klasyczną i często polecaną terapię - kąpiel w wannie. Niestety, z mizernymi skutkami. Spowodowane bolesnym rozczarowaniem napięcie nie chciało ustąpić. Dzisiaj kapryśny bożek miłości podarował jej szczęście, by prawie natychmiast je odebrać.

Po źle przespanej nocy pierwszą rzeczą, jaka się wydarzyła, był telefon od Kierana.

- Jak się czuje twoja siostra? - zapytała.

- Przeżyje. Zerwała z Rickiem i stąd ta wczorajsza dramatyczna scena. Słyszałaś ostatnie wiadomości?

- Tak. Wreszcie coś pocieszającego. Choć ciągle wszystko w formie pogłosek.

Rebeliantom udało się utworzyć rząd. Według „pewnego wiarygodnego” źródła, jednym z pierwszych posunięć nowych władz miało być uwolnienie obcokrajowców.

- Mnie również ucieszyła ta informacja. Tegan, czy mogę wieczorem wpaść do ciebie?

Zawahała się. Nie powinna godzić się zbyt pochopnie.

- Jestem umówiona z klientem w lokalu. Zaprosił mnie na obiad. A później muszę jeszcze wpaść do twojego domu, gdyż zapodziała się gdzieś kartka z wymiarami zasłon do mieszkania pani Webber. Jutro rano mam dostarczyć je szwaczce.

- Więc która godzina najbardziej ci odpowiada?

- Dziewiąta.

- W takim razie zrobmy inaczej. Spotkajmy się w moim domu, gdyż nie chcę, żebyś przebywała tam sama o tak późnej porze.

A więc troszczył się o nią. Poczła ciepło w okolicy serca.

- Dobrze. Przy okazji rzucisz okiem na gabinet. Jest już prawie na ukończeniu.

- Wiesz, zdumiewa mnie ten upływ czasu. Jeżeli remont będzie posuwał się tak szybko, to niebawem będę mógł się tam wprowadzić - głęboko westchnął. - Co się zaś tyczy mojej siostrzyczki, to chyba rozumiesz, że nie mogłem jej wczoraj wyrzucić za drzwi.

- Oczywiście, Kieran.

- Polega na mnie. Jestem jej oparciem. Miała sporo trudnych przejść w życiu, a ja ostatecznie jestem najbliższą jej osobą.

- Wszystko to rozumiem.

- Miałem wczoraj wielką ochotę zamordować ją, ale pocieszyłem się myślą, że przecież następnym razem potrafimy schronić się przed moją natrętną siostrzyczką.

Roześmiała się.

- Liczę na twoją pomysłowość, Kieran.

Kiedy po spotkaniu z klientem Tegan przybyła do domu Kierana, czekała ją tam miła niespodzianka. Gabinet był już faktycznie gotowy i jaśniał harmonią barw i nieskalaną czystością. Na półkach szaf bibliotecznych stały równo poukładane książki. Bordowa sofa i w takim samym kolorze olbrzymi perski dywan nadawały wnętrzu głębię namysłu i skupienia. Na gzymsie kominka błękitniała i żółciła się porcelana. Mosiężne uchwyty i narożniki kufra z nowozelandzkiego drewna kauri błyszcząły w świetle bocznej lampy o abażurze ze skóry węża. Na parapetach obu okien w stylowych białych doniczkach kwitły pelargonie i gardenie. Ścianę naprzeciwko drzwi zajmowali starzy holenderscy mistrzowie, a ich martwe natury, pejzaże i sceny rodzajowe tworzyły klimat duchowej kultury bez elementów dekadentckiego prze-rafinowania. W sumie gabinet łączył w sobie surowość i prostotę chłopskiej izby z wygodą i elegancją mieszczkańskiego apartamentu. A ponieważ taki właśnie był Kieran, na poły barbarzyńca, na poły spadkobierca całego cywilizacyjnego dorobku ludzkości, Tegan poczuła się dumna ze swojego dzieła.

Ale niespodzianka tkwiła w czymś innym. Bo oto na secesyjnym stoliku przy sofie stała srebrna zastawa do kawy, butelka koniaku, filiżanki, kieliszki, zaś w środku tego wszystkiego czerwieniła się przepyszna sztamowa róża. Na jej na wpół rozwiniętym, aksamitnym pąku perliły się krople wody, imitujące rosę.

Tegan spojrzała na Kierana.

- Kiedy zdążyłeś to wszystko przygotować? - zapytała z wyraźną nutką rozczenia w głosie.

- Powiedziałem: „Stoliczku nakryj się!” 1 wyobraź sobie, zakłęcie poskutkowało.

Roześmiała się, po czym spojrzała na swoje sprane dżinsy i niebieską bawełnianą koszulkę.

- Nie jestem odpowiednio ubrana. Zlustrował ją rozbawionym spojrzeniem.

- W postrzępionym konopianym worku wyglądałabyś szykowniej od niejednej strojnisi. - Pocałował ją. - Siadaj. Może kawy? Brandy?

- Za chwilę, Kieran. Muszę najpierw wymierzyć te okna w pokojach pani Webber.

Zaproponował pomoc i uwinęli się ze wszystkim w przeciągu kilku minut.

Następnie wrócili do gabinetu i zasiedli do kawy i brandy. W pewnym momencie Tegan powiedziała:

- Opowiedz mi o swojej rodzinie.

Znała jego skrytość, lecz ku jej wielkiemu zaskoczeniu z ochotą podchwycił temat.

- Rodzina mojego ojca od kilku pokoleń hoduje owce w górach niedaleko Christchurch, gdzie urodziła się moja matka. Z kolei jej rodzina to finansisci, kupcy, ludzie interesu. Mój dziad założył bank, a wujowie ze zmiennym szczęściem zarządzali nim do dnia, kiedy to przejąłem od nich ich ciężkie obowiązki.

- Jak twoja matka zniosła przeprowadzkę z miasta na hodowlaną farmę w odludnej, górskiej okolicy?

-Bardzo źle. Przeżyła prawdziwy szok. Wytrzymała tylko trzy lata. Potem wróciła do Christchurch. Tegan pokiwała głową.

- Najgorsze, co może się wydarzyć dwojgu kochającym się ludziom, to jeśli jedno nie może zaakceptować sposobu życia drugiego.

- Latem na dwa lub trzy miesiące zjeżdżaliśmy na farmę, to znaczy ja, mój młodszy brat, który w tej chwili prowadzi gospodarstwo, oraz Andrea. Nie pamiętam, żeby rodzice kłócili się. Kłótnie pojawiły się dopiero później, kiedy matka odkryła, że gospodyni mojego ojca jest jego kochanką, a jej syn, młodszy ode mnie o kilka lat, ich wspólnym dzieckiem.

Tegan zaczynała pojmować, dlaczego Kieran hołdował określonemu wzorcowi małżeństwa, w którym żona bezwzględnie podporządkowana jest mężowi. Prawdopodobnie w jego przekonaniu całe zło, jakie zagrażało małżeństwu, brało się ze zbytnej samodzielności obu stron.

- Bardzo szybko kłótnie przerodziły się w piekielne awantury - kontynuował Kieran.
- Stado rozjuszonych bawołów jest niczym w porównaniu z furią wzgardzonej i zdradzonej kobiety, szczególnie jeśli w jej naturze leży zazdrość i pragnienie dominacji.

- A co z gospodynią? Pewnie ona najbardziej na tym wszystkim ucierpiała.

Roześmiał się w głos.

- Spodziewałem się, że o nią zapytasz i że będziesz jej współczuć.

- Czy twój ojciec kochał ją? - Kieran wzruszył ramionami.

- Nie zaglądałem do jego serca. Nigdy oficjalnie nie uznał syna, lecz faktem pozostaje, iż zabezpieczył Blade'a w testamencie.

- Utrzymujesz z nim kontakt?

- I owszem. Moja matka nienawidziła go i tą swoją nienawiścią starała się zarazić swoje dzieci. Jedynie ja okazałem się odporny. Zawsze uważałem, że Blade nie ponosi tu żadnej winy. Rok temu byłem na jego ślubie.

Tegan zalała falą miłości. Najbardziej bowiem ceniła sobie u innych wielkoduszność i coś, co się nazywa życiową mądrością. Kieran zdołał wznieść się ponad wszelkie urazy i rodzinne uprzedzenia. Przytuliła się do niego i pocałowała go w policzek.

- Chyba byłeś najbardziej dojrzały w rodzinie.

- Cóż, można i tak powiedzieć. Matka w końcu rozeszła się z ojcem, który uparł się i nie chciał wymówić pani Hammond. Wpadliśmy w kłopoty finansowe, by nie powiedzieć, w biedę. Dziad nic nie pozostawił matce, bracia zaś doprowadzili swój niewielki bank nad skraj upadłości, więc pomoc z ich strony siłą rzeczy nie mogła być duża. Ojciec łożył na naszą naukę, ale poza tym matka musiała liczyć się z każdym groszem.

Tegan kiwnęła ze zrozumieniem głową. W przypadku rozpadu małżeństwa zazwyczaj tą bardziej poszkodowaną stroną, szczególnie pod względem finansowym, bywa kobieta.

- Pani Hammond również niewiele z tego skorzystała. Mój ojciec nie ożenił się z nią, mimo że jako rozwodnik mógł to uczynić bez żadnych problemów.

- Z tego wszystkiego wyłania się człowiek, powiedziałabym, niezbyt sympatyczny. - Tegan starała się zachować neutralny ton, ale w sercu czuła głęboką niechęć.

Kieran wzruszył ramionami.

- Być może. Choć muszę przyznać, że większego twardziela w życiu nie spotkałem. W końcu jednak zacząłem mu współczuć. Po śmierci pani Hammond został sam jak ten palec. Blade wyjechał, a żadne z nas nie chciało mieć z nim nic wspólnego. Niebawem też umarła moja matka. Te meble po niej odziedziczyłem.

Nic dziwnego, że spoglądał na nie z jakimś zasępieniem. Były piękne, ale przypominały mu gorzkie, nieudane życie jego matki.

- Na tym skończymy sagę rodu Sinclairów. Teraz opowiedz mi o sobie.

- Niewiele mam do powiedzenia. Jestem jedynym dzieckiem wiejskiego lekarza i jego zgodnej i potulnej żony.

- Dzieckiem bardzo kochanym. - Spojrzała mu prosto w oczy.

- Skąd wiesz?

- Bije od ciebie wspaniały blask ufności, charakterystyczny dla osób, które miały szczęśliwe dzieciństwo.

- A ty miałeś?

Cokolwiek zaskoczyło go to pytanie.

- Tak, do momentu, kiedy matka odkryła niewierność ojca. Z tą chwilą zacząłem go nienawidzić. I dopiero gdzieś na granicy dojrzałości udało mi się spojrzeć na całe to powikłanie z jego punktu widzenia. Co oczywiście wcale nie znaczy, że rozumiejąc, zacząłem go rozgrzeszać. - Zanurzył palce w jej włosy.

- Pocałuj mnie.

Zareagowała tak szybko, że niemal scałowała ostatnie słowo z jego ust. Oboje wiedzieli, że jest to właśnie ów długo wyczekiwany moment.

- Jesteś tak piękna - powiedział, rozpinając jej bluzkę i uwalniając z biustonosza piersi. - Masz brwi niczym krucze pióra, skórę jak kość słoniową, a oczy tak czyste jak górskie jeziora. Mógłbym mówić o tobie bez końca językiem „Pieśni nad pieśniami”.

Ale nie był to czas nawet na najwspanialsze pieśni, choć Kieran nie należał do kochanków, którzy nie potrafiliby trzymać swej niecierpliwości na wodzy. Ujrzała pożądanie w jego oczach.

Objęła go ramionami i układając się na sofie przyciągnęła do siebie. Całowała go mocno, żarliwie, a on odwzajemniał przez chwilę jej pocałunki. Potem ukląkł nad nią i drżącymi z podniecenia dłońmi jął odpinać pasek i zamek jej dzinsów. Ściągnął je wraz z bielizną. Zobaczył gładką skórę brzucha z zagłębieniem pępka i smukłe kolumny nóg. Położył dłoń na jej łydce, by następnie niezwykle wolno przesuwając ją po gładkim jak jedwab udzie, pachwinie, biodrze ku nabrzmiałym wzgórkom piersi. Czuła utrzymujące się ślady jego dotyku tak, jak sam dotyk.

- Rozbierz się - szepnęła.

Szybko zdjął ubranie, wyciągnął się obok niej i wziął ją w ramiona.

Poczuła całe jego ciało na swoim. Przeszył ją dreszcz oczekiwania, gdy pomyślała, że za chwilę on wniknie do jej środka i będzie tam poruszał się namiętnie.

Teraz badali się nawzajem dłońmi, zafascynowani swymi kształtami, wypukłościami i odmianami sprężystości. On ugniatał jej jędrne pośladki, ona buszowała rozbieganymi palcami we włosach na jego torsie.

Znów odnaleźli swoje usta i wpili się w nie z taką gwałtownością, że aż ich zęby ze zgrzytem uderzyły o siebie.

Rozwarł jej wspaniałe długie nogi, po czym odnalazł palcem w wilgotnym środku ukrytą grudkę, która delikatnie trącona spowodowała, że Tegan westchnęła z rozkoszy.

Oddychała głęboko, gwałtownie. Poddawała się płynącym w niej falom, jej giętkie mięśnie naprężały się i rozluźniały. Przepętniało ją erotyczne napięcie.

Ujrzał, że jest gotowa i wniknął do jej wnętrza.

Krzyknęła i w pierwszej chwili próbowała odepchnąć go od siebie, lecz zaraz oplotła go nogami i pociągnęła w dół. Przygniótł jej piersi swym torsem. Napierał coraz mocniej i szybciej. Stali się jednym ciałem i ruchem, burzliwym falowaniem czystej rozkoszy. Powtarzała jego imię, błagała o więcej i więcej. Zaczęła szczytować w tej samej chwili, co on.

Długo trwało, zanim minęło omroczenie i poczuła wreszcie ciężar jego ciała na sobie. Uśmiechnęła się. Była cokolwiek obolała, lecz za to, co się stało, gotowa była zapłacić nawet dziesięciokrotnie większym bólem.

- Nie zamierzałem robić tego tutaj - powiedział. Cicho zachichotała.

- Byłabym rozczarowana, gdybyś skończył tylko na mojej rozmowie. Tak często nam przerywano, że już zwątpiłam w naszą przyszłość jako kochanków.

Raz jeszcze ścisnął ją i pocałował.

- Na jakiś czas rozstaniemy się, Tegan. Dziś o północy mam samolot.

Gdyby w tej chwili walnął ją pięścią, nie byłaby bardziej wstrząśnięta. Ów słodki akt fizycznej miłości uzależnił ją od niego do tego stopnia, iż nawet miała wątpliwości, czy zdoła sama wykonać najprostsze czynności, jak na przykład spacer do łazienki czy nalanie sobie szklanki wody. Ale oddając się Kieranowi, ma się rozumieć, żadnych praw do niego przez to nie zyskała.

- Kiedy wrócisz? - Zaczęła się pośpiesznie ubierać.

- Nie wiem. W każdym razie zaraz po powrocie skontaktuję się z tobą.

Skontaktował się dużo wcześniej, bo już na drugi dzień rano, przysyłając Tegan przez posłańca ogromny bukiet cudownie pachnących złoto-kremowych lili. Na kartce widniały tylko jego inicjały. Czy napisał je własną ręką? Wyjęła z biurka egzemplarz umowy i spojrzała na podpis Kierana. Tak, bez wątpienia był to jego charakter pisma. Serce przepełniła jej radość. Zatem sam się zatroszczył o te kwiaty i nie zlecił ich kupna sekretarce.

Może była kimś więcej niż tylko kochanicą bankiera?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tej nocy Tegan poszła do łóżka stosunkowo wczesnie, lecz długo rozmyślała o Kieranie i Blair. Doznawała w związku z tym najróżniejszych, najczęściej sprzecznych uczuć. Smutku, rozkoszy, nadziei, zwątpienia, bólu miłości, ciepła przyjaźni, gniewu i podniecenia. Zasnęła z dłońmi złożonymi na piersi i z uśmiechem na wargach.

Obudziło ją głośnie walenie do drzwi. Narzuciła szlafrok i poszła otworzyć. Na progu stała Andrea. Jej twarz nie wróżyła niczego dobrego.

Siostra Kierana nie czekała na zaproszenie. Weszła do środka i zaczęła nerwowo rozglądać się po mieszkaniu.

- Tak to właśnie sobie wyobrażałam. Typowe mieszkanie dekoratorki wewnątrz.

Tegan nie przekonała ta ocena. Po prostu nie była pewna, czy istnieje coś takiego, jak typowe mieszkanie przedstawiciela jakiegoś zawodu: ślusarza, reżysera filmowego, konduktora czy też właśnie architekta wewnątrz.

- Skoro już wyraziłaś swój negatywny sąd o moim mieszkaniu, powiedz, co cię do mnie sprowadziło?

Andrea jak gdyby się zmieszała.

- Przyszłam dowiedzieć się, gdzie jest Rick - rzuciła z nutką wyzwania w głosie.

Tegan aż otworzyła usta ze zdumienia.

- Nie mam zielonego pojęcia. Budzisz mnie bladym świtem i pytasz o człowieka, którego prawie w ogóle nie znam?

- Czy aby na pewno? - W oczach Andrei czaiła się podejrzliwość.

Tegan niecierpliwie machnęła ręką.

- Jedyne, co mogę o nim powiedzieć, to to, że tutaj na pewno go nie ma.

Andrea robiła teraz wrażenie balonu, z którego wypuszczono powietrze - skurczyła się i zapadła w siebie. Na jej twarzy w miejsce arogancji pojawił się smutek.

- Myślałam, że go u ciebie odnajdę.

- Skąd ten absurdalny pomysł?

- To nie wiesz, że Rick podkochuje się w tobie? Mimo to powinnam przewidzieć, że nie zastanę go tutaj. Rick dobrze wie, którą kromkę chleba posmarowano masłem. I zna Kierana, w którego charakterze leży zazdrośnie strzec swojej własności i najpierw strzelać do intruza, a dopiero potem pytać, dlaczego wdarł się na cudzy teren. Więc Rick zapewne przyczał się i czeka, aż Kieran zwróci ci wolność. Wtedy dopiero przejdzie do działania. Rzuci się na resztki niczym szakal po uczcie lwa. Już zresztą raz próbował coś uszczknąć.

- Czy mogłabyś wyrażać się mniej metaforycznie i mówić konkretnie? - zapytała Tegan, czując, że jeszcze chwila, a wyjdzie z siebie. - Żadnych zakusów Ricka na mnie nie mogę sobie przypomnieć.

Na twarzy Andrei pojawiło się coś na kształt uśmiechu.

- Mówię o waszym miłym spotkanku w przypadkowej restauracji. Biedny Rick. Uważa, że jesteś absolutną piękną, wartą kilkuletnich nawet zachodów miłosnych, a ty podobno nawet nie wiesz, gdzie on teraz jest. Dostrzegam w tym wpływ Kierana, który jak już zainteresuje się jakąś kobietą, to przesłania jej cały horyzont. Ciesz się więc chwilą obecną, dopóki trwa i daje przyjemność.

- Dlaczego uważasz, że przede mną i Kieranem nie ma żadnej przyszłości?

Andrea spojrzała na Tegan jak na pierwszą naiwną.

- Bo nazywam się Sinclair i wiem, że mężczyźni noszący to nazwisko nie grzeszą stałością. Nie oczekuj od Kierana miłości. On w ogóle nie zakochuje się. Ostatecznie iluż mężczyzn, tak obłudnie przystojnych i bogatych jak on, pozostaje tak długo w stanie kawalerskim? Raz wprowadzie zaręczył się, ale prędko zrozumiał, że narzeczona nie jest skrojona na miarę jego oczekiwań.

- Po co mi to wszystko mówisz? - zapytała Tegan. Tamta wzruszyła ramionami.

- Żebyś wreszcie zrozumiała, że Kieran tylko dlatego zainteresował się tobą, by cię odciągnąć od Ricka. Bo Rick jest dla mnie, a mój brat dba o swoją siostrę. I dlatego wpadł w taką wściekłość, kiedy Patsy Berringer powiedziała mu, że widziała was razem w restauracji.

- Nie wierzę ci - powiedziała Tegan zboląłym, łamiącym się głosem.

- Przykro mi, że moje słowa cię ranią. Ale taka jest prawda. Kieran to numer, który w tej ruletce nigdy nie wyjdzie, jak nie wyszedł wielu, wielu innym zadurzonym w nim kobietom. Czy dobrze się czujesz?

Tegan ciężko było mówić, a co dopiero kłamać, a jednak skłamała:

- Czuję się wyśmienicie.

Tłumiąc dłonią ziewanie, Andrea kiwnęła głową.

- Gdyby pojawił się Rick, powiedz mu, że moje drzwi są dla niego zamknięte. Znudził mi się, a ostatnio naszarpał mi nerwów. Nie chcę go już nigdy więcej widzieć.

Tegan zapatrzyła się na blednące gwiazdy na wschodniej stronie nieba. Gdy oderwała wzrok od kwadratu okna, Andrei już nie było. Ostatnim znakiem jej tu obecności było trzaśnięcie drzwi w holu.

Przeszła do kuchni i zrobiła sobie mocną herbatę. Pijąc ją, pograżyła się w myślach. Andrea, rzecz jasna, myliła się. Obojętnie, czy brała narkotyki, czy też ich nie brała, jej równowaga psychiczna była zachwiana. Świadczyły o tym zarówno jej słowa, jak i całe zachowanie. Lecz nagle Tegan przeszył chłód. Przypomniała sobie, kiedy Kieran wystąpił z propozycją pokojowego rozejmu.

Było to bezpośrednio po przedstawieniu jej Ricka Hannibala.

Do tego momentu stosunek Kierana do niej znamionowała bez reszty zapiekła wrogość.

A potem była ta scena na tarasie u Wendy Bannister, gdy ona i Rick gawędzili ze sobą, a Kieranowi nagle pod błahym pretekstem zachciało się opuścić przyjęcie. Nie mówiąc już o tak drobnym wydarzeniu, jak brutalne odłożenie słuchawki i uniemożliwienie jej skontaktowania się z Rickiem, który dzwonił ze słowami pocieszenia w związku z Blair. Wszystko to układało się w jeden logiczny ciąg faktów. Czyżby więc rzeczywiście pragnął odciągnąć ją od Ricka, zarezerwowanego dla siostry? Czyżby wyłącznie z tego powodu pieścił ją, całował i tulił?

Odstawiła pustą filiżankę i zaczęła niespokojnie krążyć po pokoju. Miała w sercu pustkę, a w głowie wielki zamęt. Czuła się jak rozbitek, uczepony kruchej deski i zalewany falami ryczącego oceanu.

W końcu przywołała cały swój zdrowy rozsądek i jeszcze raz spojrzała na sprawę. Ale zdroworozsądkowe podejście jedynie pogłębiło jej rozterkę. Bo wprawdzie rozum podpowiadał jej, że Kieran nie mógł liczyć na przywiązanie Ricka do Andrei, skoro ten raz odkochał się, jednak zaraz pojawiło się pytanie, co to za cud sprawił, że wieloletnia nienawiść Kierana do niej przemieniła się w sympatię, przyjaźń, pożądanie, a może nawet miłość? Cuda nie zdarzają się. Jest pewna logika uczuć.

Skrajnie wyczerpana rzuciła się na łóżko, lecz już nie mogła zasnąć. Dzień spędziła walcząc z własną słabością, na granicy buntu i rozpacz, zdecydowana jednak nie poddawać się. Wieczorem postanowiła, że kiedy Kieran wróci, zapyta go wprost, jak widzi ich wzajemny stosunek. Otwartość bowiem i bezpośredniość to najlepszy sposób na zdemaskowanie kłamstw. Patrząc mu w oczy, przekona się, czy była przez cały ten czas zwodziona i oszukiwana.

Rano zadzwonił Gerald. Ledwo poznała go po głosie.

- Co z Blair? - zapytała, przerywając mu w pół słowa.

- Uwolniono zakładników, ale w ich gronie nie ma Blair. - Tak, to był głos bardzo starego człowieka. - Nikt nie wie, co się z nią stało.

Tegan poczuła, jak drętwieją jej wargi.

- A co mówi ministerstwo?

- Urzędaszy rozkładają ręce. Zalecają cierpliwość, a we mnie nie ma już cierpliwości.

Próbowała pocieszyć przyjaciela, ale tym razem czyniła to niezbyt przekonująco. Pożegnali się i każde zostało ze swym smutkiem i niepokojem.

A potem telefon wręcz oszalał. Dzwonili krajowi i zagraniczni dziennikarze. Każdy pytał o Blair i prosił o jak najwięcej szczegółów z jej życia. Tegan zbywała ich zdawkowymi odpowiedziami, aż w końcu włączyła sekretarkę. Próbowała skoncentrować się na pracy. Mizerny rezultat dnia uświadomił jej, w jakim psychicznym dołku się znajduje.

Siadała do kolacji, kiedy odezwał się telefon. W pierwszej chwili chciała go zignorować, jak wiele poprzednich, lecz coś ją tknęło i podniosła słuchawkę.

To znów dzwonił Gerald, ale Gerald młodzieńczy, tryskający radością.

- Jest w Singapurze. Wraca jutro rano. Samolot ląduje punktualnie o ósmej.

Tegan wydała coś w rodzaju indiańskiego okrzyku i z głośnym cmoknięciem ucałowała słuchawkę.

- Geraldzie, zawsze twierdziłam, że piękny jest ten świat!

Tej nocy spała kamiennym, ozdowieńczym snem. Nie usłyszała budzika i przybyła na dworzec lotniczy trochę spóźniona. Na szczęście samolot z Singapuru miał również lądować z opóźnieniem, tyle że półgodzinnym.

Rozglądała się właśnie za Geraldem, gdy usłyszała w głośnikach swoje nazwisko. Proszono ją, by zgłosiła się do takiego a takiego pokoju. Wkrótce rzecz cała wyjaśniła się. Otóż przybycie Blair wzbudziło w mediach tak żywe zainteresowanie, że linie lotnicze, chcąc oszczędzić uwolnionej zakładniczkę konfrontacji z natrętnymi dziennikarzami, przeznaczyły na jej powitanie z mężem specjalny pokój. Tegan dołączyła do trzech znajdujących się już tam mężczyzn - Geralda oraz dwóch urzędników z Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Rozmowa szybko zeszła na temat jednej z największych bolączek końca dwudziestego wieku - terroryzmu międzynarodowego i jego najróżniejszych, najczęściej okrutnych metod działania.

W pewnym momencie drzwi otworzyły się i stanęła w nich Blair. Szczupła i zmęczona. Jeszcze piękniejsza niż dawniej, gdyż ciężkie przejścia ostatnich tygodni jakby wysubtelniły, a nawet uduchowily jej twarz.

Chwilę trwał rozgardiasz pocałunków, uścisków i formalnych powitań. Tegan długo nie chciała wypuścić Blair ze swych ramion. Łzy same ciekły z oczu. W gardle ścisnęło.

- Och, Blair, tak się o ciebie martwiłam. Ale jesteś już z nami i tamto przestaje się liczyć.

Ponieważ przedstawiciele ministerstwa nie byli tu tylko grzecznościowo, lecz zależało im również na relacji o wydarzeniach w El Amir z ust naocznego świadka, Blair zaprosiła Tegan do siebie za dwie godziny.

Czas szybko zleciał i znowu mogła cieszyć się widokiem przyjaciółki. Przede wszystkim złożyła jej szczegółowe sprawozdanie z działalności firmy.

Blair słuchała w skupieniu, a napięcie powoli zniknęło z jej twarzy.

- Wychodzi na to - powiedziała w pewnym momencie - że uginamy się pod piramidą zamówień, a każde kolejne jest lepsze od poprzedniego. Radziłaś sobie doskonale, Tegan. Znając cię, nie powinnam była się martwić o przyszłość naszej firmy. Wspaniale jest otrzymać taki prezent po powrocie z dalekich krajów.

Zgodnie roześmiały się.

- Wspaniale jest mieć cię znowu przy sobie po tak długiej rozłące. A w ogóle, to jak się stamtąd wydostałaś? Jednego dnia słyszemy, że przepadłaś jak kamień w wodę, a następnego wypływasz gdzieś w Singapurze. Czyżby rebelianci chcieli cię najpierw zatrzymać, a później poszli po rozum do głowy?

- To ty o niczym nie wiesz?

- A niby o czym mam wiedzieć? - Blair dziwnie przymrużyła oczy.

- Że uwolnił mnie Kieran Sinclair. To on zorganizował moją ucieczkę.

Tegan aż otworzyła usta ze zdumienia.

- Kieran?

- Tak. Okazało się, że jest w bardzo dobrych stosunkach z hersztem bandy rozbójników, działającej na pograniczu El Amir i sąsiedniego szejkanatu. Zdołał namówić swego arabskiego przyjaciela, aby ten ze swymi ludźmi przekroczył granicę i wyrwał mnie z rąk rebeliantów. Tak też się stało. Zostałam porwana, można by rzec, w bardzo romantycznych okolicznościach. Z początku myślałam, że jestem przedmiotem wewnętrznych rozgrywek partyjnych i że jedna frakcja wyrывa mnie drugiej, więc o mało nie umarłam ze strachu. To żadna przyjemność zmieniać jednych dozorców więziennych na innych, może nawet gorszych. Ale jeździec na białym arabskim ogierze, który posadził mnie przed sobą na siodle,

okazał się nie tylko Nowozelandczykiem, lecz również kimś dobrze mi znanym, ba, klientem mojej firmy. Myślałam, że śnię lub oglądam film o szejku z Arabii. Pędziliśmy na złamanie karku, umykając pogoni, i dopiero po przekroczeniu granicy byliśmy bezpieczni. Nawiasem mówiąc, wszystko, co przed chwilą usłyszałaś ode mnie, zachowaj w ścisłej tajemnicy. Nikt o tym nie może się dowiedzieć. A już szczególnie politycy. Tym z ministerstwa powiedziałam, że pomógł mi w ucieczce jeden z rebeliantów, prosty żołnierz. Prosił mnie o to Kieran, który, uważam, puścił się na tę ryzykowną przygodę z miłości do ciebie. Widząc, że martwisz się o mnie, chciał zaoszczędzić ci dalszej udręki. - Blair skończyła i utkwiała badawczy wzrok w przyjaciółce.

W twarzy Tegan, wydawało się, nie było ani kropli krwi.

- O niczym nie wiedziałam. Wprawdzie przy jakiejś okazji powiedział mi, że jest w kontakcie z bandą opryszków i przemytników z sąsiedniego szejkanatu, ale była to informacja bardzo ogólnikowa. Poza tym Kieran zdawał się wcale nie przejmować twym losem. Twierdził, że wszystko samo się ułoży. - Spuściła wzrok. Patrzyła teraz na swoje leżące na podółku dłonie.

- Tegan, powiedz mi, co cię gnębi?

- Kieran nie kocha mnie - odparła zbolowanym głosem. Wyjęła z torebki chusteczkę i wytarła nos. - Zresztą mniejsza z tym. Nie przyszłam tutaj, aby wypłakiwać się na twoim ramieniu.

- Dlaczego nie? Zawsze przecież przynosiłyśmy sobie pomoc w ciężkich chwilach i żadna nie wstydziła się przed drugą swoich łez. Zatem, co się stało?

- Nic szczególnego. Całkiem banalna historia.

- Tegan próbowała się uśmiechnąć, ale wyszła z tego parodia uśmiechu. - Po prostu Kieran nic do mnie nie czuje. Widzi we mnie kobietę polującą na męża, przy czym jedną z upatrzonych ofiar miałby być przyjaciel jego siostry.

- Skąd to uprzedzenie? Czyżby tamta historia z Samem Hoskingsem wciąż rzucała cień na teraźniejszość? W takim razie, co go skłoniło do nawiązania z tobą romansu?

- Aby odpowiedzieć ci na to pytanie, muszę oprzeć się na słowach jego siostry. Otóż Kieran dostrzegł, że Rick Hannibal, jej kochanek czy też może już narzeczony,

zainteresował się mną i postanowił interweniować. Romans ze mną byłby więc czymś w rodzaju braterskiej przysługi.

- Zbyt to wymyślna historia, abym mogła w nią uwierzyć - powiedziała Blair. - Mężczyźni nie postępują w ten sposób. Poza tym Andrea to rozchwiana psychicznie osobka. Mogła najzwyczajniej kłamać dla siebie tylko wiadomych powodów.

- Już sama nie wiem, co tu jest prawdą, a co kłamstwem - wyznała Tegan z nutą rozpaczony w głosie, lecz równocześnie czując dziwną ulgę, że może wyzalić się przed przyjaciółką. - Kieran zna swoją siostrę i poczuwa się do obowiązku opieki nad nią. Z kolei Rick posiada tak otwartą naturę, że chyba całe Auckland zauważyło jego zainteresowanie moją osobą. A teraz spójrz na sprawę z trochę innej strony. Oto jeden z najprzystojniejszych i najbogatszych mężczyzn w Nowej Zelandii zawraca sobie głowę dwudziestoletnią kobietą bez majątku, bez stosunków, zarabiającą na życie ciężką pracą. Która w dodatku nie jest żadną piękną. Czy nie dostrzegasz w tym szalonej dysproporcji? Dodaj do tego mój brak seksualnego doświadczenia i tę zaszłość z Samem. Dlaczego więc miałby wybierać mnie właśnie, skoro każda kobieta na świecie poczułaby się zaszczycona jego wyborem?

- Wierz mi, miłość nie jest zadaniem dla buchaltera w zarędkawkach. Miłość rządzi się własnymi prawami i nie pyta ani o konto bankowe, ani o rozmiary bioder, talii i biustu. Zresztą swoją urodą mogłabyś zakasować niejedną gwiazdę filmową. Pomyśl też o tych innych mężczyznach, którzy zakochali się w tobie.

- Żaden nie zdobył się na wysiłek poznania mnie, a więc kochali właściwie kogoś zupełnie innego, o ile w ogóle kochali. - Blair prychnęła, lecz Tegan zignorowała tę oznakę sprzeciwu. - Natomiast mężczyźni noszący nazwisko Sinclair postępują z kobietami dość bezceremonialnie. Wiem, że ojciec Kierana miał równocześnie żonę i kochankę. Sam Kieran był już raz zaręczony, ale ponieważ jego narzeczona nie chciała złożyć na ołtarzu małżeństwa swych ambicji zawodowych, powiedział jej „żegnaj, maleńka”. Co zabawniejsze, to samo powiedział niedawno Rick Hannibal siostrze Kierana.

- Skąd te wiadomości?

- Bezpośrednio z ust obu zainteresowanych stron. Widzisz więc, że jestem uwikłana w coś, co wygląda raczej nieciekawie. Ale jakoś dam sobie radę. Mężczyzna, który

chcąc chronić siostrę rozkochuje w sobie z premedytacją inną kobietę, nie jest wart tego, aby tonąć z jego powodu we łzach.

- Święta prawda. - Blair energicznie kiwnęła głową. - Sęk w tym, że na żadne z pytań, jakie sobie tu stawiamy, nie mamy jednoznacznych odpowiedzi. Na przykład, dlaczego Kieran jest tak opiekuńczy wobec siostry? Czyżby pogłoski o niej i narkotykach były prawdziwe?

- Nie wiem, lecz wyjaśniałoby to bardzo dużo. Andrea może też mieć po prostu bardzo kruchą i delikatną konstrukcję psychiczną.

- A kiedy po raz ostatni widziałas Kierana?

- Pięć dni temu.

- Poleciał ze mną do Singapuru i odprowadził niemal pod same drzwi naszego konsulatu. Był uprzedzająco miły.

Tegan patrzyła teraz jakby w głąb własnej duszy.

- Tak, Kieran jest zlepiony z samych sprzeczności. Raz potrafi być dzikim barbarzyńcą, a raz skończonym dżentelmenem. Dopóki byłaś więziona razem z innymi obcokrajowcami, wykazywał jedynie minimum aktywności. Ale kiedy zostałaś sama, natychmiast zobaczył w tobie uciśnioną niewinność, a w sobie błędnego rycerza. A właściwie dlaczego oddzielono cię od innych z zamiarem dalszego przetrzymywania?

- Miałam to nieszczęście, że wpadłam w oko jednemu z przywódców rebelii. Nie, nic się nie stało. Zanim zdołał przekonać innych, że pasuję do jego haremu, pojawił się Kieran z bandą swoich arabskich przyjaciół.

- Okropne, co mogłoby się zdarzyć, gdyby nie zjawił się na czas - zauważyła Tegan, wstrząśnięta wizją tych możliwości.

- Tak, i dlatego musisz poczekać do jego powrotu i otwarcie z nim porozmawiać. Wszystko to bowiem może być tylko rojeniami niezrównoważonej psychicznie kobiety.

- Owszem, tyle że nie mogę zapomnieć jego groźby, iż zapłacę mu za tę historię z Samem.

- To było tak dawno temu!

- A jednak sama mi kiedyś radziłaś, żebym schodziła mu z oczu. Widocznie wierzyłaś, że przechował w sercu wrogość i urazę.

Blair zagryzła dolną wargę.

- Przyznaję, wierzyłam.

- I słusznie, bo z początku traktował mnie okropnie. A potem pojawił się Rick i nagle stosunek Kierana do mnie uległ gruntownej przemianie.

- Być może kryje się za tym pewna logika, ale nie rób niczego pochopnie. Nie pal za sobą mostów. Przyrzekasz? - Blair spojrzała w kierunku drzwi, przez które wszedł Gerald.

- No, moje panie - rzekł z udaną wesołością - na dzisiaj dość tej miłej paplaniny. Teraz przyjaciółka grzecznie się pożegna, a ty, Blair, pomaszerujesz do łóżka. Widzę, że padasz ze zmęczenia.

Po raz kolejny Tegan zastanowiła się nad tajemnicą związku tych dwojga. Bardzo konwencjonalny, można by rzec, przeciętny małżonek oraz mądra, piękna, o dużym temperamencie żona. A przecież byli szczęśliwym małżeństwem. Widocznie działało tu prawo przyciągania się przeciwieństw.

Kieran zadzwonił na drugi dzień rano, kiedy stawiała czajnik na poranną kawę.

- Kiedy wrócisz? - spytała przez ściśnięte gardło.

- Cztery godziny temu. Nagromadziło się trochę zaległej pracy, więc będę zajęty przez cały dzień, ale chciałbym spotkać się z tobą wieczorem.

- Wpadnij do mnie. Pomyślę o jakimś obiedzie. - Radość mieszała się w jej sercu z najgorszymi przeczuciami.

Umówili się na siódmą.

Resztę dnia spędziła na sprzątanju mieszkania i robieniu zakupów. Wymyśliła kilka wykwinnych dań. Nie wszystkie do nich produkty można było kupić w jednym sklepie.

Po południu pogoda popsuta się. Południowy wiatr przyniósł deszcz i jesienny chłód. Wróciwszy do domu, Tegan włączyła ogrzewanie.

Ubierając się, poczuła nagły przyptyw nadziei. Może faktycznie wszystko było jedynie serią zbiegów okoliczności i rojeniami rozgorączkowanego umysłu Andrei.

Kieran, jak zwykle, wykazał się punktualnością. Nie przytulił jej jednak i nie pocałował. Po prostu włożył parasol do stojaka i przeszedł do salonu.

Dumnie uniosła głowę.

- Przede wszystkim chciałabym ci gorąco podziękować za uwolnienie Blair - powiedziała, gdy zasiedli w fotelach.

- Umowa brzmiała, że nikt trzeci nie miał się o tym dowiedzieć. - Nietrudno było rozpoznać nutę gniewu w jego głosie.

- Obiecuję, że nie zdradzę tajemnicy. Nie musisz mnie przekonywać, że wiadomość o tym, gdyby się rozeszła, mogłaby odbić się niekorzystnie na twoich interesach.

Uniósł brwi.

- Całkiem możliwe.

Dlaczego był taki lakoniczny, prawie opryskliwy w słowach? Czyżby doszedł do wniosku, że nie musi się z nią liczyć, gdyż ma do czynienia z całkiem ogłupiałą na jego punkcie gąską? Na myśl o tym aż zagotowało się w niej. Ale właśnie teraz, w tej konkretnej sytuacji, musiała zachować szczególny spokój i opanowanie.

- Kilka dni temu miałam bardzo interesującą rozmowę z twoją siostrą.

Zmrużył oczy.

- Doprawdy?

- Powiedziała mi, że zdecydowałeś się mnie... poderwać, ponieważ dokładnie na to samo miał ochotę Rick.

Wyraz jego twarzy nie zmienił się ani na jotę.

- I jak to przyjąłeś?

- Mój Boże, jak to przyjął? Na pewno słyszałam w życiu miłsze rzeczy. Czy Andrea mówiła prawdę?

- Uwierzyłaś jej.

- Nie!

Potrząsnął głową.

- Tak. Chcesz, ażebym powiedział ci, że nie jest to prawdą, a więc dałaś jej wiarę. I słusznie, Andrea bowiem nie oszukała cię. - Patrzył na jej pobladłą twarz zimnym i beznamiętnym wzrokiem. - Od początku wiedziałem, jaka z ciebie oportunistka, i gdyby nie przekonał mnie o tym Sam Hoskings, doszedłbym do identycznego wniosku w związku z Peterem Jak-mu-tam na przyjęciu u Pipersów. Podśledzałem waszą rozmowę i wciąż brzmi mi w uszach jego wyznanie miłosne, które ty raczyłaś podeptać swymi zgrabnymi nóżkami. Dlatego postanowiłem dać ci nauczkę. Dobrym pretekstem do rozpoczęcia lekcji okazały się zakusy Ricka, z którymi ten bynajmniej się nie krył.

Powinna umrzeć, a przynajmniej zemdleć, poczuła jednak tylko chłód w sercu i mrowienie w koniuszkach palców, jakby ścierpły jej dłonie.

- Cóż, okazałam się całkiem pojętną uczennicą - powiedziała z bolesną autoironią w głosie. - Spadłam niczym dojrzała gruszka do nadstawionej czapki. Tak więc w końcu odplaciłeś mi za Sama. A teraz idź sobie.

Uśmiechnął się na sposób barbarzyńcy, który zwietrzył łup.

- Nie tak prędko, moja panno. Zdaje się, że jesteś mi coś winna za uwolnienie przyjaciółki, nie mówiąc już o innych pomniejszych powodach do okazania wdzięczności. - Nie odrywając wzroku od jej twarzy, zaczął rozpinąć pasek u spodni. - A zwrócisz mi zaciągnięty dług, leżąc przykładnie na plecach z rozchyłonymi nogami.

Otworzyła szeroko oczy. Cofnęła się o krok. To były chyba najokropniejsze słowa, jakie kiedykolwiek słyszała w swym życiu.

- Nie ośmielisz się!

Ale on już ściągnął koszulę i cisnął ją na najbliższe krzesło. Miała wrażenie, że stoi w szczerym polu i patrzy na zbliżający się ku niej z zastraszającą szybkością ciemny lej trąby powietrznej.

- Ja tylko chcę wyegzekwować należne mi prawa twego pierwszego kochanka.

- Nie uda ci się mnie zgwałcić.

- A więc uważasz mnie za gwałciciela? Może i słusznie.

Podszedł do niej i dosłownie zdart z niej bluzkę. Miał czerwoną twarz, a oczy pełne ciemnego ognia. Zalała ją fala strachu.

- Kieran, proszę!

- Na nic tu twoje prośby. Andrea nie okłamała cię. Zajmując się tobą, chciałem zneutralizować Ricka. Wiedziałem, że darzy mnie respektem i mojego nie tknie. Tak też się stało.

- Ty draniu!

Przyciągnął ją ku sobie. Poczwała jego ciepło i jego twardość.

- A zatem pasujemy do siebie. Bądź co bądź niewiele brakowało, aby Sam Hoskings strzelił sobie w łeb z twojego powodu.

Zmiażdżył jej usta pocałunkiem.

O parapety bębnił deszcz, wiał zimny, południowy wiatr, ale tutaj w pokoju było gorąco i duszno. Już nie miała siły się bronić. Była jak zaczadzona. Brakowało jej powietrza. Nogi ugiwały się pod nią.

Poczwała, że Kieran bierze ją na ręce i niesie w kierunku sofy.

Kiedy położył ją na poduszkach, otworzyła oczy. Stał obok, ogromny niczym wieża, i mierzył ją wzgardliwym spojrzeniem.

- Wiesz, doszedłem do wniosku, że nie najlepiej się czuję w roli gwałciciela. Wszystko na to wskazuje, że dzisiaj zachowasz swą cnotę.

Słowa te były nawet czymś gorszym niż poprzednia brutalność. Najbardziej bowiem pali ogień pogardy.

Odkręciła głowę, aby nie zobaczył łez w jej oczach.

Ubierając się, pogwizdywał jakąś melodię.

A potem wszystko ucichło wraz z trzaskiem drzwi frontowych.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Popłynęły dni i tygodnie. Lato przeszło w jesień, ale nie łączyła się z tym jakaś zauważalna zmiana pogody. Po krótkiej przerwie wróciły upały, a wilgotność powietrza osiągała krańcowe wartości. Człowiek pocił się, siedząc i tęsknił za chłodniejszą bryzą z południa.

Tegan odkryła, że nieodłącznym składnikiem życia jest smutek i cierpienie. Pozornie wszystko było jak dawniej. Chodziła do pracy, wykonywała projekty, podpisywała kontrakty. Słowem, postronny, lecz obojętny obserwator mógłby powiedzieć, że funkcjonuje sprawnie, efektywnie i racjonalnie. Jedynie Blair kilkakrotnie spojrzała na nią z wielką troską w oczach, ale na szczęście nie padło z jej ust ani jedno pytanie.

Tegan czuła się pusta w środku i jakaś niespełniona. Pewnego dnia przytapała się na pragnieniu macierzyństwa. Posunęła się dalej i wmówiła sobie, że zaszła w ciążę. Jej ciało jednak dość szybko wykluczyło możliwość noszenia w łonie dziecka Kierana. Uznała więc siebie za niebezpiecznie bliską szaleństwa.

Tęskniła za swym celtyckim barbarzyńcą. Brakowało jej widoku jego mocnej, jakby wykutej w kamieniu sylwetki, nieokreślonego czaru jego twarzy, w której szlachetne piękno stapiało się z brutalną dzikością, a wreszcie jego głosu, którego rozliczne wibracje, od namiętnych i czułych po sarkastyczne i gniewne, tworzyły całą muzyczną gamę pełną erotyzmu. Brakowało jej minionych letnich miesięcy.

Po kilku tygodniach doszła jednak do wniosku, że jeśli nie weźmie w karby swej wyobraźni i będzie rozpamiętywać minione chwile, to bez wątpienia ugnie się pod brzemieniem rozpacz, oszaleje bądź popadnie w jakąś chorobliwą depresję. Jediną na to odtrutką mogła być praca. Toteż pracowała szesnaście godzin na dobę.

Wolne chwile, jeżeli takie się zdarzały, starała się również zapełnić, chodząc do teatru, na długie spacery lub odwiedzając liczne w mieście galerie sztuki nowoczesnej. Ale akurat na tę wystawę poszła na prośbę pewnej klientki, która nie będąc pewna własnego gustu, ją obarczyła obowiązkiem wybrania jakiegoś obrazu na jedną z pustych ścian swego domu.

Prezentowane dzieła malarskie, prawie wyłącznie oleje, jakkolwiek wyszły spod pędzla modnego i głośnego w ostatnim okresie artysty, nie wzbudziły jednak w Tegan żadnego zainteresowania, nie mówiąc już o entuzjazmie. Obojętnie więc przechodziła od płótna do płótna, z heroiczną decyzją w sercu obejrzenia wszystkich, gdy nagle zderzyła się z kimś przesuwającym się w przeciwnym kierunku.

- Przepraszam - powiedziała, odwracając głowę. Przed nią stał Rick Hannibal. Uśmiechał się. Ale był to uśmiech człowieka, który wolałby w tej chwili znajdować się gdzie indziej.

- Cześć, Tegan. Co tu porabiasz?

- Dokładnie to samo, co ty. Oglądam.

- I jak ci się podobają te pretensjonalne bohomy?

- Moja odpowiedź zawarta jest w twoim pytaniu.

- Skoro zgadzamy się w tym punkcie, to może zjemy razem lunch?

W pierwszym odruchu chciała odmówić, lecz zaraz uświadomiła sobie, że przecież nadarza się oto wspaniała okazja, aby dowiedzieć się czegoś o Kieranie. Mogła to być choćby zupełna drobnostka. Dla spragnionego nawet kropla wody ma bezcenną wartość.

Wybrali bar w pobliżu galerii.

Gdy na stoliku pojawiły się zamówione dania, Tegan zapytała:

- Czy ty i Andrea nadal jesteście w stanie wojny? Rick skrzywił się.

- Tak, tyle że z braku kontaktu z przeciwnikiem nie strzelamy do siebie. Domyślam się, że złożyła ci wizytę.

- Chciała sprawdzić, czy czasami nie znalazłeś sobie bezpiecznego portu w mojej sypialni.

Rick wymamrotał coś pod nosem, jakby przekleństwo.

- Bardzo mi przykro. Nie miała prawa wplątywać cię w nasze perypetie sercowe.

- Uważała, że już jestem w nie wplątana jako jej rywalka. - Pomimo wysiłku, Tegan nie udało się pozbażyć swego głosu nuty goryczy.

- Zawsze była zazdrosna. O swoich braci, o swoją matkę, o mnie. Myślę, że źródłem tej zachłanności należy szukać w przeżyciach z okresu jej dzieciństwa.

- Tak, Kieran wspominał mi o pewnych faktach, które rzuciły cień na dalsze losy tej rodziny.

Rick ściągnął brwi.

- W takim razie usłyszałaś coś, czego zwykły śmiertelnik nigdy nie usłyszy z ust Kierana, który temat rodziny traktuje jako swego rodzaju tabu. Tak, Andrea jako mała dziewczynka uwielbiała ojca, aby pewnego dnia dowiedzieć się, że ten całe swoje serce oddał innej, obcej kobiecie, odwracając się do swoich dzieci plecami. Nic więc dziwnego, że od tamtego czasu Andrea żyje w ciągłym lęku o trwałość tego, co bliskie sercu.

- Wiesz, Rick? Myślę, że ty ją kochasz.

- Zdziwiona? Jasne, że jesteś zdziwiona, skoro nagadałem ci tych bzdur o wyjeździe do Anglii itede. Byłem wtedy na nią autentycznie wściekły. Masz rację, kocham tę dziwną istotę, choć dałby Bóg, żeby było inaczej. - Spoglądał na swój omlet, lecz sądząc z wyrazu jego twarzy widział coś zupełnie innego. - Przypuszczam, że jesteś wprowadzona w temat: „Andrea a narkotyki”?

- Wszystko, co słyszałam, nie różniło się niczym od plotek.

- Plotki plotkami, tutaj jednakże natrafiamy na ziarno prawdy. Jeszcze nie tak dawno temu, podczas nieobecności Kierana w kraju, Andrea zachowywała się wręcz skandalicznie. Brat wrócił i jakoś udało mu się przemówić jej do rozsądku, bo wyrzuciła cały posiadany zapas do pojemnika na śmieci. Teraz prowadzi się całkiem przyzwoicie, powiedzmy, prawie przyzwoicie. Unikam jej i schodzę z drogi, ponieważ doktor zalecił, że musi sama przezwyciężyć własne słabości. Żadnego brata, który chroniłby ją przed niegodziwym światem, i żadnego kochanka, w którego ramionach mogłaby znaleźć ukojenie. Lekcja samodzielności, która albo się powiedzie, albo zakończy klęską. Jestem zresztą całkiem dobrej myśli. Kierana nie ma już w kraju od sześciu tygodni, a ona jakoś się trzyma i nie sięga po strzykawkę.

Pragnę poza tym, aby uświadomiła sobie, że potrzebuje mężczyzny, z którym mogłaby założyć rodzinę, nie zaś kogoś w roli pogotowia ratunkowego.

Teraz z kolei Tegan spoglądała na swoją sałatkę. I też widziała coś zupełnie innego.

- Czy Kieran od początku wiedział o waszej miłości? - zapytała ze spuszczonej oczami.

- Szanowny braciszek zalicza się do osób bardzo dobrze poinformowanych.

- W takim razie... - zamilkła.

Jeśli Rick mówił prawdę, a wszystko zdawało się na to wskazywać, to cała sprawa udawanych i sztucznych fascynacji Kierana w kontekście przerostu opiekuńczości nad siostrą stawała w zupełnie innym świetle. Andrea najwyczejniej kłamała. Zaś Tegan popełniła największy błąd w swoim życiu, gdy za podszeptem demona podejrzliwości uwierzyła jej.

- Czy powiedziałem coś nie tak? - zapytał Rick, kierując na nią uważne spojrzenie.

- Kiedy ostatnio widziałeś Kierana? - odparła pytaniem na pytanie.

- Jak już wspominałem, od dłuższego czasu buja gdzieś za granicą, lecz tydzień temu wpadł na dwa dni do kraju z przelotną wizytą. Ledwie go poznałem, taki był chmurny i milczący. Miał ważne spotkanie z premierem i ministrem finansów. Nie trzeba wielkiej wyobraźni, by wiedzieć, że chodziło o pieniądze. Wielkie pieniądze. Ten facet już chyba myli zieleń liści z zielenią dolarów.

- A jeśli popadł w jakieś tarapaty finansowe? - Rick uniósł brwi w wyrazie zaskoczenia.

- Wykluczone. Jego sieć banków funkcjonuje równie sprawnie jak silnik rolls-royce'a

- uśmiechnął się. - Widzę, że nie dopisuje ci apetyt. W takim razie chodźmy. Czy mogę cię gdzieś podrzucić?

- Dzięki. Na parkingu przed galerią czeka mój samochód.

Wyszli z lokalu i prawie natychmiast pożegnali się. Tegan długo jeszcze gnębiło poczucie, że nie okazała się wobec Ricka dostatecznie szczerą.

Wróciwszy do domu, próbowała skupić się na pracy. Już jednak po kwadransie odsunęła szkicownik. Serce jej waliło, oczy niemożliwie piekły. Stwierdziła, że można płakać, nie roniąc ani jednej łzy.

Mylili się obie: ona i Andrea. Bez względu na to, jakimi motywami kierował się Kieran, wciąż widział w niej kobietę, która z premedytacją złamała Samowi Hoskingsowi życie. Pogardzał nią i traktował nie lepiej od dziwki. I nic nie mogło temu zaradzić.

Rozpaczliwie pragnąc jakiegoś duchowego wsparcia, Tegan zadzwoniła do rodziców. Uprzedziła ich, że wpadnie na sobotę i niedzielę.

Był to cudownie kojący weekend. Rodzice, oczywiście, domyślali się, że stało się coś złego, ale taktownie unikali pytań. Starali się za to zapewnić jej spokój i rozrywkę. Z ojcem przez pół soboty pracowała w ogrodzie, matka zaś poprosiła ją o pomoc przy wekowaniu powideł ze śliwek. Miała też czas na długi spacer plażą i słuchanie muzyki. Dopiero w niedzielne popołudnie, gdy ojciec wybrał się z przyjacielem na ryby, one zaś siedziały w wiklinowych fotelach pod różaną pergolą, matka zapytała:

- Może chciałabyś ze mną o tym porozmawiać?

Tegan uśmiechnęła się, po raz kolejny uświadamiając sobie, że jest dla swojej matki czymś na kształt przezroczyściego naczynia.

- O czym tu rozmawiać, mamo? Nie jestem ani pierwszą, ani też ostatnią kobietą, której nie udało się miłość. Czy żałowałaś kiedyś, że poświęciłaś dla ojca swoją karierę?

Zaskoczona Marie ściągnęła brwi.

- Życie jest sztuką kompromisów. Kochałam twojego ojca i mimo młodego wieku wiedziałam, że aktorka nie ma szans na szczęśliwe małżeństwo. Zawód ten bowiem wymaga zbyt wielu poświęceń i wyrzeczeń, aby można go było pogodzić z harmonijnym i szczęśliwym życiem rodzinnym.

- Ale jeśli nie była to kwestia wykonywania określonego zawodu, tylko wierności wobec powołania?

- Być może byłam dobrą aktorką, ale aby dostać się na szczyt, trzeba czegoś więcej. Żelaznego charakteru, a nawet pewnej bezwzględności w forsowaniu siebie. Tego

mi jednak stanowczo brakowało. Poza tym każde małżeństwo łączy się z pewną abdykacją na rzecz teraźniejszości, by nie rzec, doczesności. Miałam więc do wyboru: ścigać ulotne widmo świetnie zapowiadającej się kariery bądź przystać na chwilę obecną. Podjęłam decyzję i czuję się szczęśliwa.

- Ale przecież nie podjęłaś jej sama. Ojciec postawił określone warunki.

- Skądże znowu! Jeśli tak dotąd myślałaś, to pozostawałaś w błędzie. Twój ojciec nie zmuszał mnie do niczego. Dał mi zupełnie wolną rękę. Gotów był nawet usunąć się z mojego życia, byleby tylko nie psuć mi kariery. To raczej ja go uwiodłam i złapałam w pułapkę małżeństwa - Marie cicho roześmiała się. - Widzę, że jesteś zaskoczona, ale tobie też to radzę. Musisz dokonać, córeczko, wyboru drogi, którą pragniesz kroczyć, a potem już nie zbaczać z niej i nie oglądać się przez ramię. Nigdy też nie żałuj tych wszystkich nie zrealizowanych możliwości, które siłą rzeczy wykluczyłaś przy podejmowaniu decyzji. Inaczej bowiem nigdy nie będziesz szczęśliwa.

Tegan zamyśliła się. To były proste rady, można by rzec, banalne, a jednak iluż nieszczęść na tym świecie można byłoby uniknąć, gdyby ludzie przestrzegali podstawowego kanonu życiowej mądrości.

Wrócił ojciec, zabawnie dumny ze swego dwukilogramowego połowu, i zasiedli do obiadu. Tegan smakowała tyleż w potrawach, co w niepowtarzalnej, serdecznej i ciepłej rodzinnej atmosferze. Porównała swoją rodzinę i dzieciństwo do rodziny i dzieciństwa Kierana i żał się jej zrobiło Sinclairów.

W pewnym momencie usłyszeli, że przed domem zatrzymuje się jakiś samochód. Marie wyjrzała przez okno.

- Ktoś w oliwkowym jaguarze. Wysiada. Wielkie chłopisko. Nie znam go, ale wygląda, jakby pochodził z zamierzchłej epoki, kiedy mężczyźni byli jeszcze mężczyznami i zajmowali się tylko polowaniem i wojną. - Spojrzała na córkę, a widząc jej pobladłą twarz, zapytała: - Czy powinniśmy się go pozbyć? Tegan próbowała się uśmiechnąć.

- Wątpię, czyby nam się to udało. Odwiedził nas ktoś, kto przywykł innym narzucać swoją wolę. Tylko nie rozumiem, po co tu przyjechał...

- Czy chcesz się z nim spotkać? - W głosie ojca zabrzmiała jakaś twarda nuta.

Tegan kiwnęła głową, lecz uczyniła to z wielkim wysiłkiem, jakby przezwyciężała ból szyi.

- Oczywiście, że chcę.

Marie uśmiechnęła się, najwidoczniej zadowolona z tej odpowiedzi, i poszła powitać gościa. Po chwili w jadalni pojawił się Kieran. On i Rhys Jones uścisnęli sobie dłonie. Tegan siedziała bez ruchu, jakby przykuto ją do krzesła. I dopiero gdy Kieran zwrócił ku niej swe śmiejące się oczy, oczy w kolorze morza, poczuła, że tak naprawdę nic nie krępuje jej ciała i właściwie mogłaby wstać i tańczyć.

- Jak się masz, Tegan.

- Jak się masz, Kieran.

Poderwała się i dostawiła do stołu dodatkowe krzesło.

- Właśnie jemy obiad, więc gdybyś...

Zaczął wymawiać się, ale w tym momencie wtrąciła się Marie z argumentem praktycznie nie do odrzucenia:

- Mamy tu na półmisku rybę, którą złowił dziś mój mąż, a jak panu zapewne wiadomo, wędkarz czuje się w siódmym niebie, widząc, jak ktoś zajada ze smakiem jego tuńczyka czy płastugę.

Kieran zrobił gest oznaczający poddanie się i obiad mógł być kontynuowany.

Rozmawiano dosłownie o wszystkim, od włoskich tenorów po los tych, których tegoroczna susza postawiła w obliczu głodowej śmierci. Gość, mimo zmęczenia malującego się na jego twarzy, tryskał humorem i elokwencją. To on właściwie prowadził rozmowę, zaś Tegan miała wrażenie, że dwoi się i troi, by spodobać się jej rodzicom.

Po obiedzie przeszli do salonu. Kieran zlustrował pokój uważnym spojrzeniem.

- Czy to dzieło Tegan?

- Tak. - Marie z dumą spojrzała na córkę. - Nie wyobrażam sobie piękniejszego wnętrza.

Kieran odchrząknął.

- No, może z wyjątkiem kilku pomieszczeń w moim domu. Przyznaję, pani córka posiada wielki talent.

Tegan zarumieniła się, nie tyle zresztą z powodu tej pochwały, co poirytowana faktem, że rozmawiają o niej jak o nieobecnej.

- Twój dom sam w sobie jest wspaniały. To on narzucił całą koncepcję.

Kieran jak gdyby nie usłyszał jej słów. Wciąż kierował spojrzenie na Marie Jones.

- Zastanawiam się, czy mógłbym wypożyczyć sobie pani córkę na jakąś godzinę. Jest kilka spraw, które chciałbym z nią przedyskutować.

Marie nie potrafiła ukryć przykrego zaskoczenia.

- Dlaczego nie zapyta pan jej o to wprost?

- Ponieważ obawiam się, że odmówiłaby mi. Tegan poderwała się z fotela.

- Próżne obawy. Nigdy jeszcze nie odmówiłam nikomu chwili rozmowy. O ile oczywiście ma to być rozmowa, a nie zakłócanie komuś spokoju.

- Wybierzmy się zatem na spacer nad morze.

- Dobrze. Włożę tylko sweter.

Wyszli na cichą uliczkę, wiodącą prosto ku morzu. Kroczyli w milczeniu. Po kilku minutach skończył się chodnik i zaczęła piaszczysta aleja, która stromą pochyłością schodziła w dół ku płaskiej wstędze plaży. Światło ostatniej ulicznej latarni długo im towarzyszyło, aż w końcu ogarnął ich mrok. Łagodny szum morza, odbłask światła księżyca na piasku, chłodny i słony wiatr - wszystko to tworzyło romantyczną atmosferę jakiegoś zapomnianego kurortu. Ale Tegan była napięta aż do bólu.

W pewnym momencie zdobyła się na przerwanie milczenia.

- Co cię tu sprowadziło?

- Opowiedz mi o sobie i o Samie Hoskingsie. - Uświadomiła sobie z przerażeniem, że chyba nigdy nie wyrwie się z zaklętego kręgu przeszłości.

- Dlaczego? Przecież już wyrobiłeś sobie określony pogląd na tamten epizod mojego życia. Moja wersja jest tutaj czymś drugorzędnym.

- Chcę ją dzisiaj usłyszeć. Nabrała w płuca powietrza.

- Nie porzuciłam go, nie zdradziłam i nie oszukałam.

- Ależ, Tegan, zanim coś powiesz, lepiej przemyśl każde słowo. Przecież dobrze pamiętam, w jakim Sam znajdował się stanie, gdy przestałaś z nim chodzić.

- Nie przestałam z nim chodzić, gdyż zawsze widziałam w nim przyjaciela, kolegę, serdecznego kumpla.

- On myślał inaczej. Sądził, że go kochasz.

- Lubiłam go. Fascynowała mnie jego nieprzeciętna inteligencja, uwielbiałam jego poczucie humoru oraz cywilną odwagę, dzięki której wzniósł się ponad swoje kalectwo. Ale nie kochałam go. I nigdy nie powiedziałam mu, że go Kocham. Podczas spotkań z nim w ogóle nie myślałam o tej sferze uczuć. Dopiero kiedy przestał kryć się z własną zazdrością, zaczęłam coś podejrzewać. A była to zazdrość niemal patologiczna. Wpadał we wściekłość nawet z racji moich kontaktów z rodzicami, nie mówiąc już o tym, bym uśmiechnęła się do jakiegoś mężczyzny lub zamieniła z nim kilka słów. Chciał mieć mnie wyłącznie dla siebie. Wówczas uświadomiłam sobie, że muszę położyć temu kres. Pewnego dnia oświadczyłam mu, że jest to ostatnie nasze spotkanie. Wybuchnął płomiennym wyznaniem miłosnym. Byłam przerażona. Miałam zaledwie osiemnaście lat. Czy dziewczyna w tym wieku nie może wpaść w panikę, dowiadując się, że kocha ją mężczyzna przykuty do wózka inwalidzkiego?

- I co dalej?

- Dalej był tylko koszmar. Sam uciekł się do czegoś w rodzaju szantażu psychologicznego. Skoro rozkochałam go w sobie, to muszę ponieść wszystkie tego konsekwencje. Jestem mu niezbędną jak powietrze, umrze bez tej porcji tlenu. Uczyniłam go szczęśliwym, czyż chcę go teraz strącić w przepaść rozpacz? Używał takich mniej więcej argumentów. Oplątywał mnie sugestywnością swojej perswazji. Z maestrią grał na strunie mojej wrażliwości moralnej. Straszyl, że odmawiając mu ręki wydam na niego wyrok śmierci. W rezultacie zdołał mnie jakoś przekonać, że winna mu jestem to małżeństwo. Zgodziłam się na ciche zaręczyny. Ale on podał

wiadomość o nich do gazet. Rozległy się fanfary. Usłyszała je moja matka. Przyjechała do Auckland. Wysłuchawszy całej historii, orzekła, że Sam nie miał prawa wywierać na mnie takiej presji i że dokonał wielkiego nadużycia. Uświadomiła mi też inne rzeczy, jak to chociażby, że nigdy nic będę mogła mieć z nim dzieci. Pojechałyśmy obie do Sama. Ja byłam zbyt sterroryzowana, aby móc stawić mu czoło bez matki. Kiedy usłyszała, że wszystko skończone, nazwał mnie... Zresztą mniejsza z tym. - Wpatrzyła się w bielejącą w świetle księżycy bezkresną wstęgę plaży.

- A potem ja się pojawiłem. - Głos Kierana dobiegi do niej jakby z odległej planety widocznej na firmamencie nieba.

- Tak, pojawiłeś się, święcie przekonany o prawdziwości każdego słowa, które powiedział ci Sam.

- Był moim przyjacielem. Współczułem mu. Byłem zaślepiony wściekłością na tę małą dziwkę, która zawiadła go nad skraj przepaści. Dlaczego nie próbowałaś się bronić?

Spojrzała na jego pobladłą, stężałą twarz, ale nie mogła z niej niczego wyczytać.

- O ile pamiętasz, nie dałeś mi wielkich szans na obronę. Dlaczego jednak wróciłeś teraz do tej zamierzchłej historii?

- Aby porównać twoją wersję z wersją Sama.

- I jak? Zgadzą się? - zapytała lekko ironicznym tonem.

- Nie. On wciąż obstaje przy swojej jako jedynej prawdziwej.

Odwróciła się i poszła w stronę domu. Miała już dość wysłuchiwanie oskarżeń i zniewag. Czuła się po prostu nieludzko zmęczona.

Dogonił ją.

- Widzę, że wolisz uciekać, zamiast najzwyczajniej zapytać mnie, czy mu wierzę. A jest tak dlatego, że widzisz we mnie potwora, który jedynie myśli o tym, jak by ci tu sprawić ból. Rozłożyła ręce w geście bezradności.

- Tak, boję się potworów. Boję się również innych rzeczy. Za nic w świecie nie chciałabym wyrzec się samej siebie. Moja matka była na progu świetnie

zapowiadającej się kariery aktorskiej i przekreśliła przyszłość, aby żyć tutaj ze swoim mężem, rodzić mu dzieci i gotować obiady. Dlatego, już jako mała dziewczynka, zaczęłam myśleć o małżeństwie jak o więzieniu. Epizod z Samem i doświadczenie na własnej skórze jego egoistycznej zachłanności, wszystko to utwierdziło mnie tylko w tym przekonaniu.

- Ja zaś zapewne sprawiłem, że uczyniłaś z niego dogmat. Czy jednak wiesz, dlaczego tamtego dnia, przed dziesięciu laty, byłem taki wściekły na ciebie?

- Ponieważ widziałeś we mnie cyniczną lawirantkę, która niemalże doprowadziłaby Sama do samobójstwa.

- Częściowo tak. Ale zasadniczy powód był inny. Otóż ujrawszy cię, stwierdziłem ze zdumieniem i przerażeniem, że jesteś dziewczyną z moich marzeń. I że podobnie jak Sam chciałbym posiadać cię wyłącznie dla siebie.

Gwałtownie uniosła głowę. Takich słów nie mogła się spodziewać. Zaskoczyły ją i kompletnie oszołomiły.

- Nie rozumiem. I dlatego byłeś wobec mnie taki okrutny?

- Tak. Patrzyłem na odległą gwiazdę, której nie mogłem osiągnąć. Objawiłaś mi się jako niewinna, młoda Circe, nieświadoma swej ogromnej potęgi w łamaniu męskich serc. Spoglądałaś na mnie ze strachem, ale faktycznie to ty budziłaś strach. Mój gniew, moje słowa były tylko rozpaczliwą próbą przelicytowania cię w okrucieństwie.

- Więc kiedy spotkaliśmy się przed kilku miesiącami...

- Kiedy ponownie cię ujrzałem, poczułem się rozdarty. Przede wszystkim prawie natychmiast uświadomiłem sobie, że tamto zauroczenie tobą bynajmniej nie minęło, lecz nadal trwa, a nawet nabrało mocy niczym stare wino. Z drugiej jednak strony ożyły we mnie również negatywne uczucia. Stąd też zabroniłem sobie rozmawiania z tobą na temat Sama, by nie prysnęła iluzja, że jesteś do głębi taka, jaką wydajesz się być w pierwszym kontakcie: szlachetna, szczerza, ufna, namiętna i czuła. Niebawem jednak przekonałem się, że opanował cię demon podejrzliwości i nie ufasz mi ani za grosz. Stało się to w momencie, gdy powtórzyłaś mi, domagając się wyjaśnień, te wszystkie wysrane z palca teorie mojej siostry.

- Wierz mi, odpychałam od siebie jej słowa, ale w końcu poraziły mnie swoją logiką. Zestawiałam fakty i doszłam do wniosku, że zainteresowałeś się mną dopiero wówczas, gdy poznałam Ricka. Mało tego. Każda kolejna, coraz bardziej intymna faza naszej znajomości następowała jak gdyby w reakcji na moje towarzyskie kontakty z Rickiem.

- Doprawdy? Być może Rick stanowił dla mnie coś w rodzaju ostrzeżenia, że nie jestem jedynym mężczyzną, który zastawił na ciebie pułapkę i czeka, aż dasz się schwytać.

Wystawiła płonące policzki na podmuch zimnego wiatru.

- Nie było wielu mężczyzn w moim życiu.

- Dlaczego nie mówisz prawdy? Nie było w twoim życiu ani jednego mężczyzny.

W duchu podziękowała nocy, że otuliła ziemię swymi czarnymi skrzydłami.

- Skąd o tym wiesz?

- Cóż, wystarczyło raz cię dotknąć, aby przekonać się, że nie masz żadnego erotycznego doświadczenia. Zastanawiam się tylko, jak mogło się to zdarzyć przy twojej urodzie i towarzyskim usposobieniu?

Przeciągnęła językiem po spierzchniętych wargach. Poczowała smak soli.

- Pamiętałam cię, Kieran, i zestawiałam z tobą każdego mężczyznę, który się do mnie zbliżył. Zawsze wychodziłeś zwycięsko z tych porównań.

Stanął, odwrócił ją ku sobie i pogładził po policzku.

- Byliśmy parą skończonych głupców. Czyż musiało upłynąć aż tyle czasu, bym uświadomił sobie, że pcha mnie ku tobie siła stokroć potężniejsza od zwykłej cielesnej żądzy?

Jej serce drgnęło. Padł na nie promień nadziei.

- Ja również błądziłam w ciemności. A przede wszystkim bałam się.

- Tak, powodował nami strach przed sobą. Gnany tym strachem, szukałem tam, gdzie nie powinienem był szukać. Zaręczyłem się nawet z kobietą inteligentną i

piękną, ale prędko uświadomiłem sobie, że łączy nas tylko pociąg fizyczny. Tymczasem pragnąłem żony, która by świata bożego nie widziała poza mną. Być może brzmi to bardzo egoistycznie, ale staram się być szczerzy. W końcu zwątpiłem, że kiedykolwiek wzbudzę w jakiejś kobiecie taką miłość, odwziewając się jej równie silnym uczuciem. Żyłem w tym przeświadczeniu do momentu, gdy los ponownie zetknął nas ze sobą. Wówczas nagle wszystko nabrało innych barw, a świat stał się piękny...

- Dobrze wiesz - wyszeptwała - że dokładnie to samo mógłbyś usłyszeć z moich ust.

Chwył jej dłonie i okrył pocałunkami.

- Oddałaś mi się tak spontanicznie, z taką niewinną naturalnością, powiedziałbym, z wdziękiem, iż nagle pomyślałem, dziwiąc się swej własnej myśli, że może to naprawdę miłość. Że może wreszcie spotkałem kobietę, tę jedną jedyną, której mógłbym powierzyć się cały, otrzymując w zamian dar zaufania. Niestety, przegapiłem moment, w którym powinienem był poprosić cię o rękę.

- Dlaczego? Wzruszył ramionami.

- Przypuszczam, że wzięła tu górę moja podejrzliwa natura. Oczekiwałem oddania, jakiego bodaj nie ma na tym świecie. Byłem nawet zazdrosny o Blair.

Ciągle trzymali się za ręce. Tegan pomyślała, że jeśli ta miłość ma ją uskrzydlić, nie zaś unicestwić, musi postawić jeden jedyny warunek.

- Mówisz o jakiejś absolutnej, bezwzględnej i wyłącznej lojalności. Ja staram się być lojalna wobec wielu różnych spraw i osób. Również wobec samej siebie i swego rzemiosła.

- Nie jestem aż takim krótkowidzem, aby tego nie zauważać. Nie chcę kontrolować wszystkich twoich myśli i obrzydzać ci życia chorobliwą zazdrością. Chcę kochać cię, rozpieszczać i uczestniczyć w twoim życiu. To wszystko. A teraz, moja najdroższa czarodziejko, czekam na twoje słowo. Uczyni mnie szczęśliwym i powiedz, że mnie kochasz.

- Nie mogę obiecać ci szczęścia - wyszeptwała, czując, że wystarczyłoby jej rozpostrzeć ramiona, a poleciałaby w przestworze jak mewa - ono nie zależy od mojej woli, ale moje serce będzie należało do ciebie aż po kres mojego życia.

Przycisnął jej dłoń do swojej piersi,

- Kocham cię, moje ty cudne utrapienie. I uwierz mi, proszę, jesteś pierwszą kobietą, której to wyznaję.

- Kochany.

Odchyliła do tyłu głowę. Zobaczyła gwiazdy. Miliardy złotych pszczoł niosących nektar miłości do ula wszechświata.